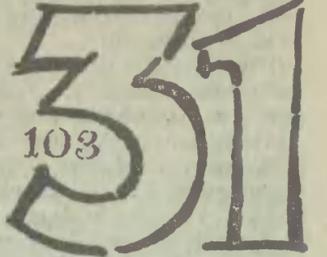


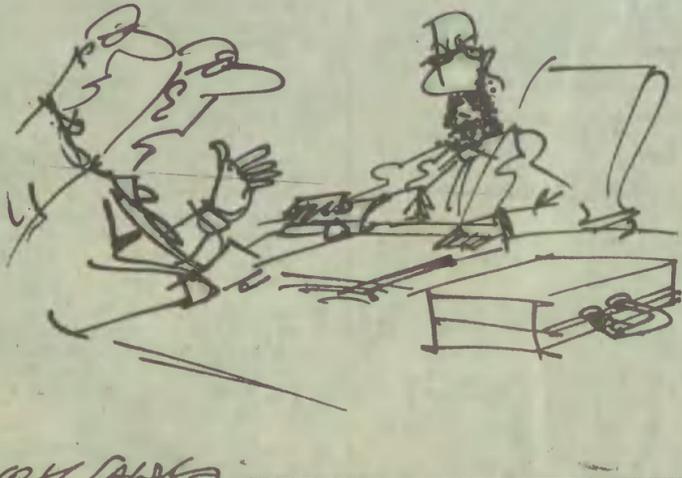
# TYGODNIK GDANŃSKI

PISMO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW NSZZ

ROK III · 4 SIERPNIĄ 1991 · CENA 2500



A SWOJEGO PSA  
TAK WYTRESOWAŁ, ŻE  
NAWET ON DAJE  
MU W ŁAPE!



Rys. Henryk Sawka

## O dekomunizacji

(mówi Zbigniew Romaszewski) — str. 3

## MINISTER ODPOWIADA

(w sprawie FOZZ-gate) — str.6

## RZEŹNIA SADDAMA

czasowo zamknięta — str.11

Drugi obieg gospodarczy — działalność ekonomiczna w niezgodzie z prawem, bez rejestracji i opłacania podatków — występuje na całym świecie. Fenomen ten przybiera różne formy, w zależności od cech systemu ekonomicznego, któremu towarzyszy, a także kultury kraju, w jakim występuje. Drugi obieg to krzywe zwierciadło, w którym odbija się oficjalna gospodarka, także w Polsce.

### Korupcja i drugi obieg

## Czarne na białym

Marek Bednarski

W gospodarce rynkowej w drugim obiegu działa głównie przedsiębiorstwo prywatne, szukające korzyści w nieplaceniu podatków i omijaniu kłopotliwych ograniczeń prawnych. W gospodarce centralnie planowanej, wobec niewielkiej ilości podmiotów prywatnych, w obiegu tym dominowało gospodarstwo domowe. Ono delegowało swoich członków do działalności nieoficjalnej „dla uzyskania prywatnych korzyści”; nawet jeśli w drugim obiegu działał prywatny warsztat rzemieślniczy, jego strategia nie była strategią rozwoju, lecz strategią konsumpcyjną właściciela. Było tak, bo możliwości ekspansji przedsiębiorczości blokowano instrumentami pozaekonomicznymi.

### Obywatel musiał...

Głównym motywem wkraczania gospodarstw domowych na ten obszar była chęć polepszenia relacji: praca (kapitał) a wynagrodzenie w stosunku do warunków gospodarki oficjalnej.

Kluczowe znaczenie miał tu rynek dóbr i usług. Popyt na nim w gospodarstwach centralnie planowanych (których nieodłączną cechą jest niedobór) ma inny charakter niż w gospodarstwach ryn-

kowych. W tych ostatnich oferta drugiego obiegu musi być konkurencyjna wobec oferty rynku oficjalnego (poza produktami zakazanymi). Konkurencyjność ta wynika zwykle z niższych cen możliwych do zaoferowania dzięki nieplaceniu podatków. Równie istotne jest indywidualne dostosowanie dobra lub usługi do potrzeb klienta — bezpośredni, „ludzki” kontakt między sprzedawcą a nabywcą, inny niż w przypadku sprzedaży w standardowych, wyspecjalizowanych sieciach.

W gospodarkach niedoboru z luką inflacyjną (nadwyżka popytu nad podażą), gdzie pieniądź szuka towaru, jest oczywiście inaczej. Drugi obieg nie musi konkurować z pierwszym cenami. Przeciwnie, ceny w drugim obiegu są w zasadzie wyższe, bo równoważą popyt z podażą. Kluczową przyczyną zakupu jest tu dostępność towaru.

W schyłkowej fazie systemu planowania centralnego, obok luki inflacyjnej pojawiła się inflacja jawna. Spowodowało to zmianę strategii konsumenta: moment zakupu należało przyspieszać. Stały niedobór towaru nie pozwalał

dokończenie str. 7

### Skandal wszechczasów

## SZEJK UMOCZONY W BAGNIE

Piotr Dominiak

Tysiące ludzi i firm utraciły pieniądze. W ponad sześćdziesięciu krajach świata w Europie, Azji i w Ameryce — w potężnych Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, Luksemburgu i na maleńkich Kajmanach. Jak bańka mydlana rozpadł się na początku lipca Międzynarodowy Bank Kredytu i Handlu (BCCI). Miał dwadzieścia mld dolarów kapitału, filie na całym świecie i dwanaście tysięcy pracowników.

Jak mogło dojść do tego skandalu? Na to pytanie nikt nie daje jasnej odpowiedzi. Jedno jest wszakże pewne. Choć bomba eksplodowała przed paru tygodniami — lont tlił się od lat. Nikt jednak nie miał siły lub ochoty, by go przydeptać.

### Wybuch

5 lipca Bank Anglii poleca zamknąć brytyjską filię BCCI. Jej aktywa — 400 mln USD na 120 tysiącach rachunków — zostają zamrożone. Oznacza to, że ich posiadacze zostają pozbawieni dostępu do swoich pieniędzy — do części z nich być może na zawsze. Ponad tysiąc pracowników zrozpaczonych utratą pracy maszeruje z protestem pod siedzibę Bank of England. Protestują też kraje Zatoki Perskiej i Pakistan. Stąd wywodzą się bowiem właściciele banku i większość jego klientów. Prasa pakistańska oskarża Zachód o antyislamską nagonkę. W ślad za Anglią idą wkrótce inne kraje, zamykając oddziały podejrzanej instytucji, bądź oddając je pod ścisły nadzór finansowy. Jedynie Pakistan, Botswana, Zimbabwe i Hongkong stawiają czoła klientom ciszącym się do kasy.

Panice ulegają nie tylko depozytariusze. W aferę okazują się zamieszani politycy i szacowne instytucje. Byli wysocy urzędnicy administracji USA,

przedstawiciele świata finansów, agend ONZ itp. W Izbie Gmin opozycja atakuje premiera Majora za brak nadzoru nad BCCI w czasie gdy był on kanclerzem skarbu. Javier Perez de Cuellar latał podobno samolotami jednego z podejrzanych udziałowców banku. Za nieostrzeżenie w porę klientów BCCI oskarża się Bank Anglii i audytoryjną firmę o dużym prestiżu — Price Waterhouse. Ta ostatnia wiedziała ponoć o niektórych oszustwach banku już od czterech lat.

### Narkotyki, terroryści, CIA

Lista grzechów BCCI jest długa, a będzie zapewne jeszcze dłuższa. Przede wszystkim chodzi o pranie brudnych pieniędzy pochodzących z produkcji i handlu narkotykami. Bank i jego pracownicy zamieszani byli w narkotykowe afery w Kolumbii, USA i w Pakistanie. Filia BCCI w Karaczi była centrum tych interesów. Ale ... minister finansów Pakistanu — Asis powiedział kilka dni temu: „Pieniądze te są prane przez różne banki. BCCI nie jest jedyny, nie obracał nawet jednym procentem tych pieniędzy”. Niezłe usprawiedliwienie. Łatwiej je zrozumieć, gdy przypomnimy, że założycielem banku był Pakistańczyk Akbar Hassan Abedi. Ma on

do dziś 23 procent udziałów. Na początku lipca „nabawił się” dolegliwości sercowych i zniknął ze sceny, by przeczekać burzę.

Obok gangów narkotykowych z usług BCCI korzystali liczni terroryści. Była wśród nich gwiazda tej profesji — Abu Nidal z rozłamowego skrzydła Al-Fatah. Jego powiązania z bankiem odkrył kilka lat temu wywiad francuski. Francuzi podejrzewali, że ten najbardziej poszukiwany terrorysta szantażuje kraje Zatoki Perskiej, każąc sobie płacić haracz za powstrzymanie się od działań przeciwko nim. Np. w 1987 roku ambasada Kuwejtu przelała na konto Abu Nidala w BCCI 60 mln dolarów. Nikt nie wierzy, by Francuzi nie poinformowali o tym wywiadów innych państw NATO.

Jest dziś niemal pewne, że BCCI był szeroko wykorzystywany przez CIA przy finansowaniu tajnych operacji. Centrum było znów Karaczi. Przez pakistańskie filie szły pieniądze dla afgańskich partyzantów i wyższych oficerów armii Pakistanu koordynujących pomoc dla walczących w Afganistanie. Na kontaktach BCCI utworzono specjalne fundusze tapówkowe, używane do przekupywania przywódców różnych ugrupowań w obu tych krajach. Również w Europie CIA korzystała z usług banku.

dokończenie str. 9

## Biedny zawsze musi

Po prawie półtora roku od chwili podpisania, 26 lipca, Sejm ratyfikował traktat o współpracy gospodarczej z USA. Niezwykle ważny dokument konstytuujący nasze stosunki z pierwszą potęgą ekonomiczną świata został wciśnięty gdzieś w środek porządku dnia. Wzbudził niewielkie zainteresowanie posłów, których zresztą nie poza personalnymi pyskówkami nie jest w stanie ożywić. Również środki przekazu sprawę ledwie odnotowały.

O tym traktacie pisaliśmy w TG wielokrotnie. Podkreślając doniosłość dokumentu i jego nieodwracalność, wskazywaliśmy te fragmenty, które są dla Polski niezwykle niekorzystne. Chodzi o ochronę amerykańskiej własności intelektualnej. Polska przyjęła m.in. i takie standardy ochrony, które są ostrzejsze od stosowanych w USA — np. programów komputerowych. Posłowie

nie podejmowali merytorycznej dyskusji ani na sesji plenarnej, ani w komisjach. Materia wydała im się zbyt trudna i skomplikowana, a tu koniec kadencji za pasem. Wydawali się przekonani, że z Amerykanami targować się nie można, nie wypada i nie należy. Każą — trzeba wykonać, bo inaczej długu nie umorzą, pieniędzy nie przysła itd. Do apologetów traktatu dołączył Józef Oleksy, który jeszcze niedawno publicznie go krytykował.

Rzeczywisty koszt umowy poznamy w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Wówczas obecnych parlamentarzystów na Wiejskiej już nie będzie. Nie będzie także zapewne w Urzędzie Patentowym preza Wiesława Kotarby, któremu Amerykanie powinni zapewnić przedwczesną, wysoką emeryturę. Kucharzy więc nie będzie, a paszтет będziemy jedli wszyscy, placąc solidarnie jak za zboże.

Piotr Dominiak

## Wyjście zapasowe

W Dubrowniku Polska przystąpiła do państw tworzących grupę współpracy regionalnej. Ta szóstką, zwana *hexagonale* (Czechosłowacja, Austria, Węgry, Jugosławia, Włochy i Polska), w ramach integrującej się Europy, reprezentuje formalnie wspólnotę interesów i ma być etapem pośrednim w gospodarczym i politycznym scalaniu się naszego kontynentu.

Rzecz paradoksalna — lipcowe spotkanie uczestników ugrupowania miało miejsce na terenie Jugosławii w momencie, gdy kraj ten doświadcza dramatycznej próby zachowania jedności państwowej. Bardzo prawdopodobne, że wkrótce grupa znów zmieni swą liczebnikową nazwę, gdy Słowenia i Chorwacja staną się samodzielnymi. Nie jest również ostatecznie przesądzony państwowy kształt Czechosłowacji. Belgrad, który ostatnio oskarżył, nie wymieniono wprawdzie z imienia, dwa państwa sąsiadujące o konkretne wpływanie na

wzrost dążeń separatystycznych w Słowenii i Chorwacji, uważa być może, że udział w „szóstce” dopomoże wladom federalnym w utrzymaniu całości Jugosławii.

*Hexagonale* nie jest tworem alternatywnym wobec struktury ogólnoeuropejskiej. Raczej spełniać będzie w niej rolę grona sympatyków. Pozostawi natomiast na marginesie inne kraje postkomunistyczne: Bułgarię i Rumunię, a także zmieniającą się ostatnio Albanie, skazując je na drogę w pojedynkę. Będzie im nie tylko dużo trudniej uporać się z totalitarną przeszłością, ale również zbudować demokrację i zdrową gospodarkę. Dla Polski udział w „szóstce” teoretycznie zwiększa skalę wyboru środków ułatwiających wiązanie się z Europą. Najprawdopodobniej, furka południowa pozostanie jednak tylko wyjściem zapasowym, zaś główny szlak prowadzić będzie przez Niemcy.

Mieczysław Sokołowski

## „Solidarność” goni partię

Unia Demokratyczna od dawna prowadzi przedwyborczą akcję plakatu. Inne partie mają już nazwiska kandydatów i koncepcje kampanii. Komisja Krajowa dopiero na ostatnich obradach zabrała się do ustalania wymogów obowiązujących kandydatów na posłów i senatorów, którzy zdecydują się kandydować z jej listy.

Pierwsze kontrowersje pojawiły się przy ustalaniu liczby kandydatów z poszczególnych regionów: jedenaście na dwanaście miejsc, siedem na osiem, czy, dziewięć na czternaście. Z ostrą krytyką tych propozycji wystąpił Maciej Jankowski: „To ordynarne oszustwo, miała być mniejszościowa, a to prawie pełna lista. To chęć przejęcia władzy, czego związek zrzekł się na zjeździe”. Z tą wypowiedzią nie zgodził się Bogdan Borusewicz, który sugerował, aby patrzeć na sprawę realistycznie: „Liczba kandydatów nie jest równa liczbie mandatów. I tak mamy szansę tylko na dwadzieścia procent”. Padły argumenty, że nie można oddać pola, trzeba zachować twarz związku, a to nie jest czerwiec 1989. Im „S” bardziej się ograniczy, tym więcej zrobi miejsca partiom, które potem będzie musiała popierać. Ostatecznie nie ustalono maksymalnej liczby kandydatów, a decyzje co do wielkości poszczególnych list zostawiono zarządom regionów.

Następnie rozpoczęło się ustalanie, co każdy kandydat powinien. Bardziej niezadowoleni nazwali tę uchwałę — ustawą o czystości rasowej. Kontrowersję budziła przynależność do PZPR: czy wybaczyć tym, którzy się nawrócili do trzydziestego pierwszego sierpnia o-

siemdziesiątego roku, czy tym, co w stanie wojennym, (bo ludzie przytomnieli w różnych momentach). Andrzej Słowik, który taką przynależność w swym życiorysie posiada, podkreślił, że nie jest jedyny na tej sali i że pierwsza „krajówka” postulowała, aby z partii nie występować. Po dyskusji zdecydowano wreszcie pominąć sprawę tej nieśczęsnej „przynależności”. Ustalono natomiast, że kandydat „Solidarności” na posła i senatora musi być członkiem organizacji politycznej. Kandydat musi też złożyć pisemne oświadczenie, że po wyborze:

- nie wstąpi do żadnej organizacji politycznej przez okres trwania kadencji parlamentu;
- będzie członkiem wyłącznie klubu poselskiego NSZZ „S”;
- akceptuje program wyborczy NSZZ „S”;
- zobowiązuje się do stałej współpracy ze strukturami związku i uzgadniania wspólnej polityki.

Oburzeni tą uchwałą członkowie Regionu Mazowsze (dominuje tam Porozumienie Centrum) zgłosili wobec niej votum separatistyczne i zapowiedzieli odwołanie się do Komitetu Helsińskiego.

A w kuluarach Alojzy Pietrzyk ustalał skład drużyny piłkarskiej, która dwudziestego czwartego sierpnia rozegra mecz „Solidarność” — rząd. Do drużyny „S” zgłosiło się ponad dwudziestu chętnych, m.in. Marian Krzaklewski, Bogdan Borusewicz, Jan Rulewski. Drużyna posiada też lekarza i masażystę. Będzie na co popatrzeć.

Ewa Gronkiewicz

## W Polsce

● Powołano Obywatelską Koalicję Centrum zrzeszającą przedstawicieli większości komitetów obywatelskich, krajowego Komitetu Obywatelskiego, niektórych odłamów ruchu ludowego, a także niektórych ugrupowań „niepodległościowych” i chrześcijańsko-demokratycznych związanych z obozem prezydenckim.

● Stronnictwo Ludowe (Mikołajczykowskie PSL) będzie dążyło do lokalnych sojuszków wyborczych ze wszystkimi ugrupowaniami politycznymi, z którymi dotychczas współpracowało.

● Parlament przyjął uchwałę wyznaczającą priorytet dla zwalczania recesji, niedopuszczania do załamania budżetu, a także skuteczniejszej walki z bezrobociem. Debata o rolnictwie, wobec nikłego zainteresowania posłów. Sejm nie dokończył.

● Dążenie do utworzenia autonomicznego regionu, z własnymi władzami ustawodawczymi i wykonawczymi oraz własnym skarbem, zapowiedzieli na spotkaniu z premierem Bieleckim przedstawiciele Ruchu Autonomii Śląska z Rybnika i Związku Górnośląskiego z Katowic.

● Rozpoczęła się ewakuacja radzieckiego wojska ze Strachowa k. Bolesławca (woj. jeleniogórskie). Jako pierwszy teren ten opuścił transport czołgów Orszańskiego Pułku Czołgów Gwardii. Żołnierze pułku udają się w rejon Kijowa.

● Przebywający w Warszawie prof. Jeffrey Sachs (Uniwersytet Harvarda) powiedział dziennikarzom, że tylko Polsce udało się próba stłumienia inflacji w pierwszym podjęciu, gdy np. w Jugosławii próba taka okazała się bezowocna.

● Minister przemysłu Andrzej Zawisła podał się do dymisji uzasadniając to swymi zastrzeżeniami do polityki finansowej rządu wobec przedsiębiorstw. Dymisja została przyjęta przez premiera.

● Prezes Rady Ministrów odwołał Janusza Bienka ze stanowiska prezesa Państwowego Banku Kredytowego, który był głównym kredytodawcą fabryki ciągników Ursus.

● Lech Wałęsa w wywiadzie dla Polskiego Radia oświadczył, że reformy wchodzi w decydującą fazę, zapowiedział, że od 30 lipca co wtorek będzie organizował konferencje prasowe.

● Poseł ziemi elbląskiej Edmund Krasowski (OKP PC) w wypowiedzi dla „Expressu Wiczożnego” powiedział, że Polska straciła 4—6 mln zł w wyniku „niekontrolowanego” eksportu do ZSRR, uprawianego przez spółki powołane do wymiany rubli transferowych na złotówki i dolary pod pozorem normalnego handlu.

● Rzecznik Belwederu Andrzej Drzycki przekazał 25 lipca stwierdzenie prezydenta Wałęsy, zgodnie z którym jak dotąd nie ma żadnych materiałów obciążających Macieja Zalewskiego w związku z pobytami w USA.

● Leszek Miller, sekretarz generalny SdRP udał się z wizytą do Moskwy, gdzie prowadził rozmowy na temat reform politycznych i gospodarczych w Polsce i ZSRR.

● Odbierając dyplom „honorowego obywatela miasta” w Lipnie Leszek Balcerowicz oświadczył, że nie wyklucza w najbliższym czasie wizyty w Moskwie, by porozmawiać o sprawach współpracy ekonomicznej.

● Interpelowany przez posła Jarosława Kapsa i Janusza Okrzejskiego (z KPUD) w sprawie prawomocności urzędowego dostępu Jarosława Kaczyńskiego jako szefa Kancelarii Prezydenta do materiałów operacyjnych MSW, minister spraw wewnętrznych Henryk Majewski odpowiedział, że kierowany przez niego resort nie udostępnił szefowi Kancelarii Prezydenta listy nazwisk byłych agentów SB.

● W związku z uchwałą Senatu dotyczącą byłych konfidentów SB, wicedyrektor Jerzy Gruska z MSW wystąpił z wyjaśnieniem, że metody pracy tego resortu ustawowo stanowią tajemnicę państwową. Tezki pracy wielu agentów SB zostały zniszczone i często dysponuje się jedynie pseudonimami.

● Do prokuratury warszawskiej 25 lipca skierowano akt oskarżenia przeciw byłym funkcjonariuszom MO Ireneuszowi K. i Arkadiuszowi D., którym zarzuca się udział w pobiciu ze skutkiem śmiertelnym Grzegorza Przemyska.

● Stanisław Tyminiński zapowiedział, że Partia X pójdzie do wyborów sama i ma zamiar wystawić kandydatów na wszystkie miejsca do Sejmu i Senatu.

● Komitet ds. Radia i Telewizji w wyniku wstępnego porozumienia osiągniętego 24 lipca na spotkaniu z przedstawicielami PAI oraz Unii Wydawców, zawiesił decyzję o egzekwowaniu opłaty za publikowanie w prasie tygodniowego programu TVP.

● Prof. Ewa Łętowska, rzecznik praw obywatelskich, nie będzie się ubiegać o ponowne objęcie tego urzędu, natomiast zarekomenduje na swoje miejsce kandydatkę z kręgów sędownictwa.

● Rumuni koczujący na wysypisku śmieci w Pilchowie k. Szczecina zażądali od holenderskiej telewizji tysiąc dolarów za udzielenie wywiadu. Wytargowano 300 marek niemieckich.

## W Świecie

● Najważniejszym z dotychczasowych szczytów nazwano moskiewskie spotkanie Gorbaczowa z Bushem. Jego kulminacją stało się podpisanie latami negocjowanego traktatu o ograniczeniach broni strategicznej START. Opinia światowa nazywa ten fakt „prawdziwym końcem zimnej wojny”.

● Podstawowym wątkiem wystąpienia Michaiła Gorbaczowa na Plenum KC KPZR był program zmiany charakteru partii. „Poprzedni teoretyczny i praktyczny model socjalizmu, który w ciągu wielu dekad był narzucony partii, zbankrutował” — powiedział gensek. Plenum postanowiło jeszcze w tym roku zwołać XXIX nadzwyczajny zjazd KPZR.

● Premier Izraela Ischak Szamir wobec rezultatów zabiegów medycznych Jamesa Bakera poważnie rozważa możliwość udziału w bliskowschodniej konferencji pokojowej.

● Udział premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego w zorganizowanej w Dubrowniku konferencji (zw. ugrupowania pentagonalnego (Włochy, Austria, Jugosławia, Czechosłowacja, Węgry) przeobraził tę konfigurację w Hexagon, gdyż postanowiono poszerzyć ugrupowanie o Polskę. Na obradach zwrócono się również z apelem o rozwiązanie problemów Jugosławii w drodze pokojowej.

● W lesie miejskim w Charkowie na Ukrainie odkryto pierwszy masowy grób zamordowanych przez NKWD oficerów polskich. Akcję ekshumacyjną prowadzi wspólnota polsko-ukraińska.

● ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej) na obradach z udziałem przedstawicieli jego siedmiu najważniejszych partnerów handlowych sprzeciwiło się japońskiej dominacji w tym rejonie świata.

● Fala demonstracji antyprezydenckich spowodowała ogłoszenie na Madagaskarze stanu wyjątkowego.

● W elektrowni jądrowej w Kozłoduju (Bułgaria) zlokalizowano dwa kolejne wycieki radioaktywne.

● Pierwszym dekretem prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna zakazano działalności struktur politycznych we wszystkich zakładach pracy. Biuro Polityczne KPZR oskarża prezydenta Rosji o łamanie konstytucji i naruszenie praw człowieka.

● Około 220 polskich żołnierzy weźmie udział w pokojowej misji ONZ w Saharze Zachodniej.

● W Miami w wieku 87 lat zmarł wybitny pisarz żydowski Isaac Singer. Urodzony w Radzynie autor szeroko znanych także w Polsce powieści „Sztukmistrz z Lublina”, „Spuszcza”, „Dwór”, otrzymał w 1978 roku Nagrodę Nobla.

● Agencja Tanjusz poinformowała, że w porcie Bar wyładowano 30 tys. ton broni, w tym również łodzie patrolowe i śmigłowce. Broni przytransportowana została z Bejrutu. Kilka dni wcześniej celnicy w Barze zatrzymali transport broni pochodzący z Cypru. Adresata nie ustalono.

● Trybunał Konstytucyjny w Turcji utrzymał decyzję sądu niższej instancji o zakazie działalności Turckiej Partii Komunistycznej orzekając, że partia ta statutowo dąży do narzucenia władzy jednej klasy społecznej nad innymi, co jest sprzeczne z konstytucją.

● Za zgodą partii irackich peszmergowie (kurdyjscy partyzanci) przejęli kontrolę nad historyczną stolicą irackiego Kurdystanu — Sulejmaniją.

● Cypr odrzucił popartą przez Busha propozycję Turcji, aby na temat przyszłości wyspy pertraktowały rządy Turcji i Grecji oraz przedstawiciele obu ich społeczności na Cyprze.

● Głównodowodzący wojsk sprzymierzonych podczas wojny z Irakiem amerykański generał Norman Schwarzkopf został wyróżniony najwyższym francuskim zaszczytym wojskowym, stawy się Wielkim Oficerem Orderu Legii Honorowej. Przynano mu również honorowe członkostwo Legii Cudzoziemskiej. Również władca Kuwejtu Emir Dżaber as-Sabah udekorował Schwarzkopfa, jako zwycięzcy swego kraju, Orderem Kuwejtu.

● W Salwadorze ogłoszono stan alarmowy po zanotowaniu nowych przypadków zachorowań na cholera. Pierwszą ofiarą cholery zanotowano w Gwatemali.

● Zamieszki w Jugosławii spowodowały przesunięcie zainteresowania turystów m.in. na Austrię, która przeżywa prawdziwy boom turystyczny.

● Deputowani z Obywatelskiej Partii Demokratycznej wezwali Aleksandra Dubczka, bohatera Praskiej Wiosny, do ustąpienia ze stanowiska przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego Czechosłowacji.

● Były szef energetycznych związków zawodowych Harry Tish zarejestrował się w berlińskim urzędzie zatrudnienia jako bezrobotny.

● Według raportu ONZ w 1990 roku na kuli ziemskiej istniały 34 miasta liczące ponad 5 milionów mieszkańców. Największe z nich to Ciudad Mexico (20), Tokio (18), Sao Paulo (17) i Nowy Jork (16).

● W Hamburgu doszło do gwałtownego starcia grupy bezdomnych z policją broniącą dostępu do przeznaczzonego na rozbiórkę gmachu starego teatru.

● W wieku 98 lat zmarł w Moskwie maszodot party bolszewickiej (członek od 1911 roku) Lazar Kaganowicz, w latach trzydziestych druga w państwie osoba po Stalinie.

## W Związku

● Nad udziałem „Solidarności” w wyborach obradowała na posiedzeniu 24 lipca w Gdańsku Komisja Krajowa „S” (szczegóły w komentarzu obok).

● Toruńska „Solidarność” postanowiła nie ubiegać się o miejsca w parlamencie i nie wchodzić w wyborcze koalicje.

● Z Porozumieniem „Centrum” pójdzie natomiast do wyborów „Solidarność” z Włocławka.

● Przed wybuchem społecznego niezadowolenia, które związane jest z pogarszającymi się warunkami życia, ostrzegł rząd minister pracy i polityki społecznej — Michał Boni. Zapropował on, by decyzji gospodarczych nie podejmować bez uprzedniego rozwiązania ich skutków społecznych.

● OPZZ domaga się podwyżek płac dla pracowników opłacanych z budżetu państwa, rząd twierdzi, że nie ma na to pieniędzy. Obraduje zespół pojednawczy.

● Wejściu w życie ustaw związkowych poświęcone było spotkanie w Ministerstwie Pracy z udziałem prezydenta oraz przedstawicieli „Solidarności”. Lech Wałęsa podkreślił, że obecnie strajk powinien stać się bronią ostateczną, stosowaną dopiero wówczas, gdy zawiodą inne metody.

● W odlewni żeliwa w Skoczowie podpisano porozumienie i załoga zakończyła trwający od 15 lipca strajk.

● Akcją protestacyjną zagroził Związek Nauczycielstwa Polskiego, jeżeli Ministerstwo Edukacji nie wycofa się z programu oszczędnościowego w szkolnictwie, który grozi opóźnieniami w wypłatach wynagrodzeń. Zapowiedziano marsz na Belweder i Sejm.

● Rada Sekcji Krajowej Pracowników Ubezpieczenia NSZZ „Solidarność” rozwiązana decyzją krajowych władz szkolnictwa, który wotum nieufności dla prezydium Komisji Krajowej. Odmówiono podporządkowania się decyzji o rozwiązaniu sekcji.

● Rządowe stanowisko w sprawie przekształceń branży skrytykowała Sekcja Krajowa Drogownictwa NSZZ „Solidarność”. Uznając, że nie ma szans na porozumienie związkowcy zwrócili się do „krajówki” o dalsze decyzje.

● „Solidarność” w gdańskiej Centrali Produktów Naftowych opowiedziała się za prywatyzacją firmy, podkreślając jednak, że przemiany nie mogą doprowadzić do „rozchwiania rynku paliwowego w kraju”.

● O wykreślenie z listy zakładów przeznaczonych do prywatyzacji Przedsiębiorstwa Gazów Technicznych Polgaz w Mielcu wystąpiło do rządu ogólne zebranie załogi. Uznano, że firma ma własny, lepszy program przekształceń.

● Z podobnym postulatem wystąpiły Zakłady Przemysłu Mięsnego w Sanoku oraz drzewnego w Przemyslu.

● Przeciwno niezgodnieniu ze związkami zawodowymi przemian w przedsiębiorstwie zaprotestowała „Solidarność” w piłskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Stanowisko Komisji Zakładowej zyskało poparcie zarządu regionu.

● Dotychczasowy sposób restrukturyzacji PKP skrytykowała „Solidarność” Zakładów Naprawczych Lokomotyw Elektrycznych w Gliwicach. Ostatnio — jak podkreślono w wydanym oświadczeniu — kolej nie wywiązuje się z zaległych płatności wobec firmy.

● O zainteresowanie się sytuacją w Fabryce Porcelany Książ w Wałbrzychu wystąpiła do przedstawicieli rządu Krajowa Sekcja Ceramików „Solidarności”. Książ zdaniem Komisji Zakładowej przeżywa trudności zawniesione przez decydentów (dług ok. 100 mld zł). Istnieje możliwość regionalnych i branżowych protestów solidarnościowych.

● O spotkaniu premiera z przedstawicielami „Solidarności” w przemyśle obronnym występuje dział branżowy Komisji Krajowej. Rozmowy miałyby dotyczyć restrukturyzacji polskiego przemysłu. Zmiana doktryny wojennej oraz rezygnacja z niektórych rynków zbytu zagrażają masową plajtą zakładów wojskowych.

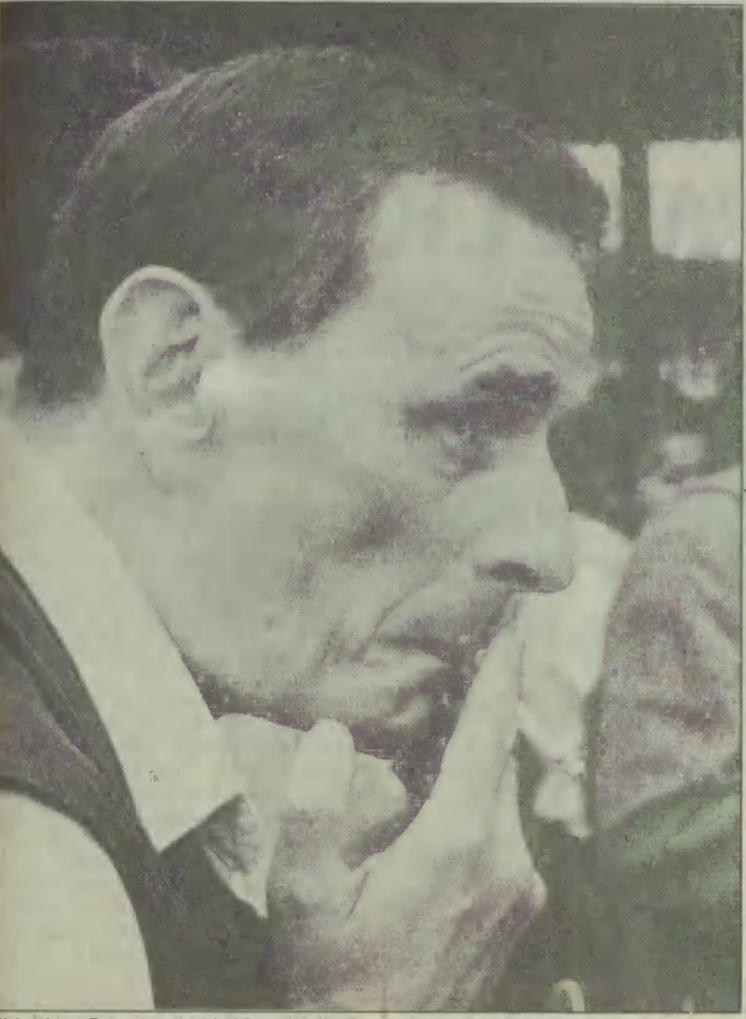
● O trudnościach w handlu z ZSRR, zamówieniach rządowych i rosnącym bezrobociu w branży zamierza rozmawiać z premierem Sekcja Krajowa Przemysłu Lotniczego NSZZ „Solidarność”. Potrzebę negocjacji podkreśliły władze krajowe związku.

● Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej sporządziło mapę konfliktów społecznych w pierwszym półroczu '91. Najwięcej strajkowane w województwach: warszawskim, tarnobreskim, śląskim, legnickim oraz elbląskim (ponad 10 razy), najmniej (1-2) w: Krakowie, Wrocławiu, Opolu, Lesznie, Bielsku-Białej, Nowym Sączu, Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu i Zamościu. Powodem protestów były przede wszystkim niskie wynagrodzenia.

● Prawie 25 procent Polaków odpowiadających w lipcu na ankiety Ośrodka Badania Opinii Publicznej uważa, iż „miejsce komunizmu zajmuje nowa dyktatura pod sztandarem „Solidarności”.

# Rozmowa o dekomunizacji...

Wywiad z senatorem Zbigniewem Romaszewskim przewodniczącym senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności



Fot. Erazm Ciolek

Zbigniew Romaszewski: Mam ograniczoną skłonność do kompromisów.

— Odkąd pamiętam, zawsze był pan niezależny. Zdarzało się często — także w czasach KOR-u — że stawał pan w opozycji do kolegów. Bywało również, że w opozycji do dzisiejszego prezydenta, Lecha Wałęsy. Z czego wynika to samotne żeglowanie?

— Formuluje pani to zbyt ostro. Jeżeli chodzi o niezależność, to nie mnie jednego ona cechowała. Niezależnych ludzi było znacznie więcej. Jestem tak skonstruowany, że mam ograniczoną skłonność do kompromisów, a formowanie się grupy politycznej właśnie takiej umiejętności wymaga. W grupie trzeba posiadać zdolność przymykania oczu na rozbieżności, które między ludźmi istnieją. Dziś okazuje się, że kompromisy, które wewnątrz grup zostały zawarte, właściwie je porozbijają. Właśnie tam, w tych kompromisach — w moim przekonaniu — tkwią źródła tak daleko idącej atomizacji środowisk. Myślę, że kompromis tylko w jednym przypadku jest uzasadniony: kiedy jest oparty na głębokiej, jednoznacznej koncepcji strategicznej i takiej samej koncepcji docelowej. Muszę powiedzieć, że do tej pory nie znam tak skonstruowanego programu, który by mnie do końca przekonał. Którego cele byłyby tak istotne, że byłbym skłonny zrezygnować ze swoich pryncypiów.

— Skąd bierze się pana niechęć do „grubej kreski”? Trudno mi łączyć ją z chęcią odwetu.

— „Gruba kreska” jest po prostu niemoralna. Ona zdejmuje z polityka odpowiedzialność przed społeczeństwem. Nie może istnieć normalne, demokratyczne państwo, w którym polityk nie odpowiada za swoje czyny. Jakakolwiek odpowiedzialność przestaje wtedy istnieć. Jeżeli uznamy, że komuniści nie muszą odpowiadać za stan, do którego kraj doprowadzili, to nie musi również za schedę, odziedziczoną

po nich, odpowiadać rząd Mazowieckiego. No, a jeżeli nie ponosi odpowiedzialności rząd Mazowieckiego, to dlaczego miałby ją ponosić rząd Bieleckiego? Proszę zobaczyć: owa „gruba kreska” rozrzesza wszystkich. Brak odpowiedzialności w polityce, to rozkład państwa.

— Ale w naszym kraju do tej pory politycy za żadne swoje posunięcia nie odpowiadali przed społeczeństwem. Od którego zatem momentu ludzie mają odpowiadać za działalność publiczną?

— Politycy muszą zacząć odpowiadać od momentu, od którego można ich pociągnąć do odpowiedzialności. A więc od czasu, kiedy przejęliśmy władzę. Trzeba w końcu zdać sobie sprawę z tego, że rządy komunistyczne ostatnich lat tworzyły prawo dla siebie, mając w pogardzie zwykłych ludzi. A wobec tego tworzyły pewien stan uprawnionego bezprawia. Nie wolno nam tego uznać za stan normalny, bo w tym momencie każdy konformista, każdy oszust, każdy człowiek złej woli, nagle, po „grubej kresce”, staje się równouprawnionym obywatelem. Na dodatek startuje z pozycji dużo lepszej niż ten nieszczęsny frajer, który o tę Polskę, o prawa człowieka, o demokrację, walczył. Tak nie może być. Nie chodzi tu o żaden odwet, a o wyrównanie szans. Znam setki ludzi, którzy ogromną część swojego życia poświęcili walce o demokratyczną Polskę. Często ofiarowując swoje kariery zawodowe, a nierzadko również życie rodzinne. I nagle, w tej nowej Polsce, właśnie ci zostają odtrąceni. Nadal nie mają szans, a szanse mają ci, którzy w tamtej rzeczywistości zadbali o swoje kariery. Wiedzieli, gdzie i do kogo się odpowiednio uśmiechać, wiedzieli, w którym momencie wstąpić do partii. Takiego stanu rzeczy nie da się uznać za normalny.

— Jest pan jednym z liderów Komitetu Obywatelskiego. Niedawno odbyło się spotkanie komitetów z Porozumieniem Centrum. Mówiło się między innymi o sojuszu wyborczym, do którego nie doszło. Czy to dobrze?

— Komitety mają bardzo różne przyjaźnie polityczne. Tam, gdzie jest silny ZCh-N, przyjaźnią się z tą partią; tam gdzie silna jest Unia Demokratyczna — z Unią. Taka jest rzeczywistość w terenie. Ordynacja wyborcza przewiduje stworzenie tylko jednego sojuszu na szczeblu krajowym, jednego na szczeblach wojewódzkich i okręgów wyborczych. W związku z czym, taki sojusz komitetów z Porozumieniem Centrum byłby dla komitetów bardzo niekorzystny. Nie umiem powiedzieć, jaką rolę mogą odegrać Komitety Obywatelskie w tych wyborach. Jestem jednak przekonany, że nie powinny iść do nich w takim generalnym sojuszu. Stąd najbardziej przekonuje mnie propozycja Jana Olszewskiego, ażeby komitety obywatelskie wystąpiły z listą grupy obywateli. Partie, które chciałyby wchodzić w sojusz z komitetami, kandydowałyby z tej listy, ale nie jako partie, a jako przedstawiciele tych partii w ramach grupy obywateli. W tym momencie kwestia listy partyjnej przestaje być sprawą tak istotną, jak to przewiduje ordynacja.

— Na spotkaniu tym pojawiły się postulaty stworzenia silnego państwa z silną policją i silnym wojskiem. Zabrzmiało to złowrogo.

— To fakt, że bez wyjaśnień stwierdzenia te mogą budzić niepokój. Tym bardziej, że jako hasła mogą być w różny sposób interpretowane. Jestem za silnym państwem i sprawną policją. Podkreślam — za sprawną policją, a nie za silną policją. Mówiłbym także nie o silnym wojsku, bo nie wiem co to w środkowej Europie znaczy, a o sprawnym wojsku. Sprawnym w danych warunkach i dla określonych celów. Silne państwo. Uważam, że można takiego terminu użyć, tylko trzeba dokładnie sprecyzować, co znaczy. Silnym państwem, jeżeli chodzi o krępowanie obywateli, była PRL. Wobec tego jeszcze raz podkreślam, że to sformułowanie musi być dookreślone. I chodzi także o to, żeby silne państwo nie podlegało anarchizacji, nie podlegało rozkładowi. A państwo nasze w obecnych strukturach organizacyjnych i kadrowych działa coraz oporniej. Praktycznie, w tym momencie w Polsce, sparaliżowana jest kontrola państwowa. To są fakty, które trzeba zmienić. Tak rozumiem tworzenie silnego państwa.

— Jak konkretnie, krok po kroku, naprawiać Rzeczpospolitą?

— Takim „działaniem u podstaw” jest między innymi to, co robimy w ramach Porozumienia Ponad Podziałami wspólnie z Czesławem Bieleckim. Myślę tu o reformie administracji. Mamy nowe formy ustrojowe, nowe założenia, nowe koncepcje, ale niestety — struktury administracyjne nie są w stanie w żaden sposób tej nowej rzeczywistości udźwignąć. Trzeba powiedzieć wprost, że po rewolucji 1989, administracja została właściwie nietknięta, działa tak, jak w okresie PRL. Państwa demokratycznego nie da się zbudować w strukturach posttotalitarnych. Uważam, że administracji nie można zmieniać ani naprawiać krok po kroku.

Trzeba stworzyć zupełnie nowy system, który o godzinie zero będzie w stanie w ciągu jednego dnia przejąć administrowanie państwem.

Nie mam dobrego zdania o naszych kadrach administracyjnych, wykształconych w wiadomych warunkach. Co nie znaczy, że te kadry w ogóle do niczego się nie nadają. Przy stworzeniu odpowiednich ram i przepisów, z tymi ludźmi można będzie sprawnie działać. Natomiast połączenie zastanych struktur ze starymi kadrami i pragmatyką, powoduje odtwarzanie starego stylu działania. Dopiero wstrząs, energiczna zmiana, może doprowadzić do tego, iż administracja państwowa zacznie sprawnie działać.

— Porozmawiajmy teraz o UOP-ie. W zasadzie nie bardzo wiadomo czym zajmuje się ta instytucja, ile ma szkół i o jakim profilu. Nie wiadomo też, czy nadal i w jaki sposób interesuje się obywatelami. Jaka jest pana wiedza na temat Urzędu Ochrony Państwa?

— Muszę się przyznać, że na te pytania nie bardzo umiem odpowiedzieć. Myślę natomiast, że nad UOP-em, jak i nad pozostałymi instytucjami administracji centralnej ciąży wizja poprzedniej epoki. Sam fakt, że nie wiadomo jak ta instytucja działa, czym się zajmuje, jaką ma strukturę, świadczy o tym, że technicznie działa ona zgodnie z zasadami poprzedniej epoki. Jest to naruszenie podstawowego prawa obywatela do informacji. Uważam, że jeżeli chodzi o UOP i całą sferę dotyczącą funkcjonowania służb specjalnych, to w trybie pilnym trzeba opracować trzy ustawy. W pierwszym rządzie — co łączy się z prawem obywatela do informacji — każdy musi mieć dostęp do swojejteczki personalnej, jeżeli teczka w tym momencie nie jest objęta tajemnicą śledztwa. Nie jest dobrze, gdy minister spraw wewnętrznych co pewien czas straszy nas mówiąc, że teczki mogą zawierać sfałszowane materiały i lepiej się nie dowiadywać, co w nich jest, bo można się czegoś strasznego — i niekoniecznie prawdziwego — na swój temat dowiedzieć.

— A czy nie może tak być?

— Nie wiem, ale do tej pory nie zostały podane żadne konkretne przykłady fałszowania materiałów. Nic mi nie wiadomo, żeby pan minister skierował do sądu sprawę przeciwko jakiemuś funkcjonariuszowi o fałszowanie dokumentów. Ciągłe żyjemy w sferze domysłów i spekulacji. A najprostszym sposobem zweryfikowania, czy te dokumenty są sfałszowane, czy nie, jest udostępnienie ludziom teczek, a nie szantażowanie ich tym, że mogą zawierać sfałszowane informacje. Ponadto nie wiemy kto i jak może te teczki kiedyś wykorzystać. Dostęp do akt personalnych i możliwość sprostowania zawartych w nich informacji to — jak już mówiłem — niezbywalne prawo obywatela. O ten dostęp należy walczyć. Trzeba wyjaśnić całą tę mętłą sytuację. Inna bulwersująca sprawa to tak zwana tajemnica państwowa. Ustawa o niej wywodzi się z lat stalinowskich. Według tej ustawy wszystko jest tajne albo może być utajnione.

Druga zasada — wyniesiona z podziemia, ale również nie do przyjęcia — to zasada reglamentacji informacji. Chodzi tu mniej więcej o to, że niektórzy ludzie mogą wiedzieć to, czego

nie mogą wiedzieć inni. Tę zasadę stosuje się zresztą dosyć elastycznie. Czas uregulować co jest tajemnicą, a co nią nie jest. Jeżeli obywatel nie może uzyskać informacji, to trzeba mu jasno powiedzieć, dlaczego. I trzecia sprawa to kontrola parlamentarna służb specjalnych.

— Jak ta kontrola powinna wyglądać?

— W USA, po kilku aferach, powołano komisję w Senacie i Izbie Reprezentantów o maksymalnym stopniu wtajemniczenia. Ta komisja decyduje na co służby specjalne dostaną pieniądze i ile, a na co w ogóle nie dostaną środków. Działalność tej komisji opiera się na szczegółowej analizie budżetu. Budżet jest zresztą niezwykle ważną sprawą w kontroli administracji i w kontroli służb specjalnych. U nas ciągle tej kontroli nie ma, choć istnieje ona w całym cywilizowanym świecie. W Stanach Zjednoczonych analiza budżetu toczy się m-iej więcej od lutego do października w obu izbach. U nas minister Balcerowicz zapowiedział, że wnieśliś bod koniec lipca budżet do Senatu. Rozumiem, że pan minister wyobraża sobie, że sprawa w ciągu dwóch tygodni będzie załatwiona, bo nie sądzę, żeby w innym przypadku w okresie wakacyjnym wnosili do parlamentu tak ważną sprawę.

W normalnych krajach tylko dwie sprawy bulwersują i interesują społeczeństwa: budżet i podatki. U nas sprawy te są gdzieś na marginesie. To trzeba zmienić i wówczas będę miał więcej do powiedzenia na temat UOP-u.

— Pana zdaniem, UOP powinien wypowiadać się na temat osób, sprawujących funkcje państwowe. Jak ma to wyglądać w praktyce?

— W Czecho-Słowacji sprawa została rozwiązana. Z odpowiedniej instytucji przynosi się zaświadczenie, że się z nią nigdy nie współpracowało. Można zaświadczenia nie złożyć i zrezygnować z ubiegania się o stanowisko. Zaświadczenie dociera tylko do zainteresowanego. Można, jeżeli uważa się, że zaświadczenie jest krzywdzące, odwołać się lub zaskarżyć urząd do sądu o naruszenie dóbr osobistych. Mówi się o skandalu w Czecho-Słowacji. O ile jednak wiem, nikt z „pokrzywdzonych” nie wystąpił na drogę sądową o naruszenie dóbr osobistych przeciwko oficerowi, który go wbrew woli wpisał na listę agentów. I dlatego nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście ci ludzie zostali pokrzywdzeni?

— Na zakończenie naszej rozmowy: dekomunizacja. To słowo brzmi również dość złowrogo...

— To słowo-wytrych. Takich wytrychów się ostatnio namnożyło. W takich przypadkach trzeba mówić o konkretnych. Na przykład o tym, że wyborca ma prawo wiedzieć, na kogo głosuje, ma prawo znać elementy życiorysu przyszłego posła czy senatora. Trzeba przyjąć do wiadomości, że stając się osobą publiczną, uzyskuje się szczególne dodatkowe prawa, a wobec tego płaci się za to utratą anonimowości. Funkcje państwowe to wyjątkowe miejsca i ludzie, którzy chcą je zajmować, muszą mieć wyjątkowe predyspozycje. A to wszystko, o czym tu mówimy, to właśnie rozmowa o dekomunizacji.

Rozmawiała:  
Aleksandra  
Ciechanowicz-Sarata

# Jawne kalendarium tajnej misji

Henryk Tronowicz

Tak zwana afera Kaczyńskiego — Zalewskiego może utwierdzać w przekonaniu, że doczekaliśmy wymarzonej chwili, kiedy prasa jako „czwarta władza” wreszcie służy ostrej, inna rzecz czy sportowo prowadzonej, walce politycznej.

Reszta przez ten cały czas była klasycznym milczeniem. Milczeniem: Jacka Kalabińskiego, który jako pierwszy — i to na drugiej półkuli — od razu był poinformowany jak trzeba o wszystkim, a potem jakoś głosu więcej nie zabrał (acz pisze nadal sporo, ostatnio np. o Draculi w banku krwi). Milczeniem: korespondentów innych warszawskich gazet, pracowicie opisujących dziesiątki wydarzeń z Waszyngtonu i okolic. Milczeniem wreszcie kierującym wzrok opinii publicznej na waszyngtońską ambasadę.

Część gazet „tajną misję” potraktowała jako pandemonium polskiej polityki zagranicznej. Stan klęski głosił Andrzej Garlicki w „Polityce” (nr 29). Czy było aż tak źle?

Spróbujmy dzień za dniem, gazeta za gazetą pójść tropem wywołanej afery, przyjrzeć się nie tylko jej różnym barwom, ale i barwnikom (z konieczności poprzestaniemy na wyborze).

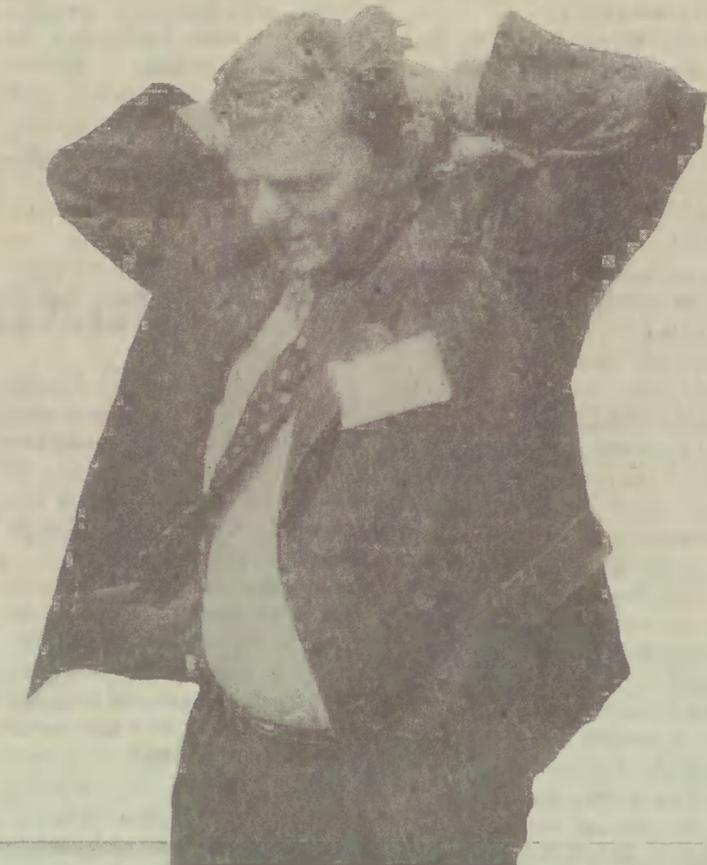
## Sobota, 29 czerwca: publiczna tajemnica

„Gazeta Wyborcza” (nr 150) wypuszcza amerykańską korespondencję Jacka Kalabińskiego pt. „Tajna misja Lecha Kaczyńskiego”. Czytelnik z lekką przeciera oczy, bo czy po takim komunikacie warto jeszcze silić się na jakąś misję? „Specjalna misja Kancelarii Prezydenta RP w osobach ministra stanu Lecha Kaczyńskiego i sekretarza stanu Macieja Zalewskiego ma złożyć 8 i 9 lipca wizytę w Waszyngtonie”. W zdaniu następnym autor decyduje się zagrać mocniejszą kartą: „Wizyta utrzymywana jest tymczasem w tajemnicy, ale wiadomo już, że zaplanowano spotkanie z wyższymi urzędnikami administracji Busha. Ambasada RP w Waszyngtonie odmówiła potwierdzenia lub zaprzeczenia informacji o misji Kaczyńskiego i Zalewskiego”. Śmiechu warte! Odmówiła? Nie, odmówiły lokalne amerykańskie źródła rządowe. Toteż ze źródeł tamtejszych „GW” dowiaduje się, że „Lech Kaczyński i Maciej Zalewski mają przeprowadzić konsultacje na temat struktury amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa przed formowaniem podobnej struktury w Polsce”. Nie dość na tym: polscy wysłannicy „przyjeżdżają po amerykańską akceptację dla rozwiązania Sejmu”.

Kalabiński jest nie do przeliczowania.

## Czwartek, 11 lipca: CIA wie wszystko!

W „Życiu Warszawy” (nr 161, wyd. 3) Tomasz Wróblewski referuje tematy rozmów Macieja Zalewskiego w USA: „Wizyta nie była tajna, ale rzeczywiste nie chcieliśmy rozgłosu» — mówi Maciej Zalewski (...) po spotkaniach w Waszyngtonie z przedstawicielami CIA, Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Pentagonu i Komisji Kongresu ds. Wywiadu. Zalewski prosi o nieujawnianie nazwisk swych rozmówców (...). O święta naiwności! Z korespondencji wynika, że kwestia struktury Rady Bezpieczeństwa Narodowego — wbrew przewidywaniom Kalabińskiego — przedmiotem rozmów nie była. Natomiast co się tyczy CIA, ta „wie o nas więcej niż byśmy może tego chcieli» —



Fot. Jarosław Rybicki

to stwierdzenie korespondent przypisuje Zalewskiemu. Informacja kolejna pochodzi nie od Zalewskiego, lecz — co korespondent wyraźnie zaznacza — z innych źródeł: „Według innych źródeł, Waszyngton wyraził wątpliwość co do celów politycznych polskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego — »z rezerwą odnoszono się do przedstawionej w Waszyngtonie wizji polskiej Rady Bezpieczeństwa jako organizacji zastępczej na wypadek rozpadu demokratycznych struktur rządzenia w Polsce — co nie spotkało się ze zrozumieniem«”.

## Wtorek, 16 lipca: stylistyczna subtelnosc

W pięć dni później w „Życiu Warszawy” (nr 165, wyd. 3) kolejna korespondencja Wróblewskiego, tym razem otwierająca wątek zupełnie nowy: „Jak informują źródła w departamencie stanu, przebywająca w Waszyngtonie delegacja polska poinformowała amerykańską stronę o »koniecznych zmianach personalnych w polskim rządzie«. Podczas spotkania w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego polska delegacja miała wręcz poinformować o przygotowywanej wymianie min. Balcerowicza”. Zwraca uwagę stylistyczna subtelnosc: „delegacja miała poinformować”. Wiarygodność źródła w departamencie byłaby względna? Może. Ale słowo się rzekło. I poszło w lud.

## Czwartek, 18 lipca: wolnoamerykanka

„Lech Kaczyński dymisjonuje Balcerowicza. Amerykanie dowiedzieli się pierwszy”, i to nawet przed „Kurierem Polskim” (nr 137), który taką właśnie wieść drukuje, w dwa dni po „Życiu”. Doniesienia dotychczasowe i sobie w niejednym przeczyły, i pozostawiały niejedno do życzenia. Ale dopiero gdy do gry wchodzi „Kurier Polski”, zaczyna się kuriozalne rzeczy pomieszanie. O tym, że konsultowano z Amerykanami rozszady personalne w polskim

rządzie, już było. Ale „Kurier” chce dźgnąć głębiej, więc podkreśla, że znalazł dojsię do proszącego „o zachowanie anonimowości urzędnika Departamentu Stanu USA”. Próżno zacieramy ręce, bo z tego dojsia nie wynika nic oprócz spekulacji, zresztą spointowanych dziennikarską halucynacją: „Sądząc z terminu wizyty i doboru rozmówców można wnioskować, że owa delegacja to specjalna misja Kancelarii Prezydenta RP, w skład której wchodził minister stanu Lech Kaczyński i sekretarz stanu Maciej Zalewski”. Sęk w tym, że Lech Kaczyński oczywiście, nie był w USA.

Poza tym gazeta lojalnie przyznaje: „O samym przebiegu rozmów nie wiadomo zbyt wiele (...). Wiadomo jednak, że reprezentanci Kancelarii Prezydenta przedstawili koncepcję (...) na wypadek rozpadu demokratycznych struktur”. Tu już na przedrukowanie wiadomości podanej w „Życiu Warszawy” redaktorzy „Kuriera” potrzebowali tygodnia. Toteż nie powinno dziwić zdanie: „Co więcej mówili Amerykanom L. Kaczyński i M. Zalewski — nie wiadomo. O wynikach rozmów obu panów nie zostało również poinformowane MSZ”. Dodajmy, że „Kurier” przyzdobił wydrukowany tekst karykaturą, na której Lech Kaczyński wymierza Leszkowi Balcerowiczowi finyzyjnego kopniaka w śledzionę. To taki niewinny żarcik na deser, w uroczym stylu wolnoamerykańskim.

Tego dnia posłanka p. Barbara Labuda (KPUD) żąda w parlamencie wyjaśnień od premiera. Zalewski naruszył kompetencje rządu. Powołując się tedy na „Życie Warszawy” z 11 lipca, gdzie — co już wykazaliśmy — powołano się nie na słowa Zalewskiego, lecz na inne źródła — p. Labuda stawia kilka pytań, a m.in. co rząd sądzi o tworzeniu pozaustawowej organizacji zastępczej na wypadek rozpadu demokratycznych struktur rządzenia w Polsce, i czy takie zagrożenie istnieje? Niepokój posłanki podziela Izba, popierając wniosek 165 głosami przeciw 54.

dokonczenie str. 12

Skandal, który wstrząsnął japońskim światem finansowym stracił nieco na ostrości. Nie oznacza to jednak, że podanie się do dymisji Yoshihisa Tabuchi i Takura Iwasaki, prezesów Nomura i Nikko, jednych z największych firm maklerskich w Japonii położyło mu kres...

## Machloja w Tokio

# MAŁA SUMA - WIELKI SZUM

Obserwatorzy z niepokojem oczekują wyników dochodzeń przeprowadzanych obecnie przez amerykańskie i brytyjskie instytucje regulujące rynki finansowe. Istnieje także obawa, że skandal rozprzestrzeni się do innych instytucji finansowych Japonii. Ostatnio prasa japońska podała, że Nippon Credit Bank udzielił Iwama Country Club pożyczki w wysokości 17 bilionów jenów. Klub ten jest zarządzany przez spółkę kontrolowaną przez Susumu Ishii, byłego szefa jednej z japońskich organizacji gangsterskich (yakuza), którego pożyczki od Nomura i Nikko przyczyniły się do nagłośnienia skandalu.

## Klienci lepsi i gorsi

Obecne kłopoty finansistów japońskich sięgają lat 80. kiedy notowania na giełdzie japońskiej osiągnęły punkt szczytowy, a w handlu odnotowano ujemny bilans. W celu zmniejszenia ujemnych skutków tych procesów japońscy maklerzy utworzyli „eigyo tokkins” — fundusze zajmujące się spekulacjami handlowymi. Zaniepokojone Ministerstwo Finansów zażądało zamknięcia funduszy. W początkach tego roku, kiedy przyszła pora ich likwidacji, okazało się, że większość z nich nie tylko nie przyniosła żadnego zysku, lecz wręcz straty. Jak zwykle w takich sytuacjach firmy

ciowych. W 1948 generał Douglas MacArthur założył taką instytucję w oparciu o amerykańską Komisję do spraw Papierów Wartościowych i Giełdy. Została ona jednak zamknięta w 1951, po wycofaniu się Amerykanów z Japonii, a jej uprawnienia przejęło Ministerstwo Finansów.

## Splywająca z nieba...

Tradycyjnie Ministerstwo Finansów uważane jest za instytucję gromadzącą intelektualną elitę Japonii. Obecny minister Ryutaro Hashimoto (którego ojciec był również ministrem finansów) jest nie tylko najpopularniejszym politykiem, ale i faworyzowanym kandydatem na następnego premiera Japonii. Nic więc dziwnego, że stwierdzenie prezesa Nomura, że rekompensaty dokonane były za wiedzą ministerstwa spotkało się z niezadowolaniem ze strony tegoż resortu. Przejawiło się to nie tylko w karze grzywny w wysokości ok. 40 tysięcy dolarów dla czterech firm maklerskich (po 5 mln jenów dla Nomura i Nikko każda; po 3 mln dla pozostałych dwóch firm), lecz i w czasowym zawieszeniu działalności giełdowej tych firm.

Premier rządu japońskiego, Toshiki Kaifu w obawie, że skandal przyniesie uszczerbek międzynarodowej reputacji Japonii jako liderowi świata finansowe-



Repr. Jarosław Rybicki

maklerskie Nomura i Nikko postanowiły obciążyć skutkami swojej nieudolnej polityki finansowej pomniejszych inwestorów, spłacając przede wszystkim duże korporacje. Sprawa może by się na tym zakończyła gdyby nie chęć zapisania wypłaconych rekompensat jako... sum wolnych od podatku. Wzbudziło to zainteresowanie urzędu podatkowego, który rozpoczął dochodzenie. Wykryto wtedy, że od 1988 do 1990 cztery największe firmy maklerskie (włączając Daiwa i Yamaichi) nie tylko wypłaciły swoim faworyzowanym korporacyjnym klientom sumę 65 bilionów jenów (ok. 475 mln USD), ale również udzieliły pożyczek spółce Susumu Ishii.

Chociaż 65 bilionów jenów, to żadna suma w skali japońskiego rynku finansowego (od początku tego roku stracił on aż 200 trylionów jenów w akcjach) — wystarczyło to jednak do zakwestionowania słuszności systemu, który pozwala na wypłaty rekompensat niektórym klientom, pod warunkiem, że nie zawarto wcześniej porozumienia co do ich wypłat. Paradoksalnie, prawo japońskie pozwala na wypłacanie rekompensat, ale wcześniejsze porozumienie ich dotyczący jest nielegalne.

Coraz częściej słyszy się głosy opowiadające się za potrzebą utworzenia niezależnej instytucji, celem której byłaby regulacja rynku papierów wartości-

go, dokonał publicznych przeprosin i obiecał, że dołoży wszelkich starań, aby zapobiec podobnej sytuacji w przyszłości. Przeprowadził także prywatne rozmowy z głównymi urzędnikami Ministerstwa Finansów, ostrzegając ich, że jeśli nie wprowadzą porządku w ministerstwie, to nie mają co liczyć na „amakudari”. „Amakudari” (dosłownie znaczy „spływająca z nieba”) stosowana jest w odniesieniu do głównych urzędników ministerstwa, którzy po przejściu na emeryturę otrzymują płatną posadę w firmach, które im dotychczas podlegały. W przypadku Ministerstwa Finansów są to stanowiska w bankach i firmach maklerskich.

Również minister finansów Hashimoto, poczuwając się do częściowej odpowiedzialności, oświadczył, że jego miesięczne zarobki w okresie od lipca do września br. będą zredukowane o 10 procent. Podobną obniżkę przyjęło również czterech wysoko postawionych urzędników ministerstwa.

Jak na razie kroki podjęte przez rząd i ministerstwo ucieuszają opinię publiczną. Rynek giełdowy pozostaje jednak w nerwowym stanie niepewności, a idea utworzenia niezależnej komisji regulującej ten rynek zyskuje coraz więcej zwolenników.

Barbara Boyewska

# Kamienie pogruchothane

Afera goni aferę — zagaił prowadzący coniedzielną program tv „Wydarzenie tygodnia”. Zapomniał dodać sakramentalnego — i aferę pogania. Nie przebrzmiały jeszcze echa „amerykańskiej afery” Macieja Zalewskiego, a tu już, pospołu z prominentnymi działaczami Porozumienia Centrum — Kaczyński, Maziarski, Czański, Orzeł, Urbański — został wplątany w „afere” spółki Telegraf („Kurier Polski”, „Gazeta Wyborcza”, przy czym „Kurier” dopatrzył się w niej „początek polskiego Watergate”, co jest już najzupełniej kuriozalne). Nikt z założycieli owej spółki wprawdzie nie ma z nią dziś nic do czynienia, ale co szkodzi krzyżać na całej gardło: oto nowa spółka nomenklaturowa, mało tego, belwederska! Do tego jeszcze Jarosław Kaczyński postraszyl publicznie, że zna listy agentów SB, za co go zaraz przywołano do interpelacji poselką: jakim prawem? — Żadnym — odpowiedział minister spraw wewnętrznych Henryk Majewski — od nas tych list nie dostał. Bez względu na walkę z ugrupowaniem PC, a pośrednio Belwederem, wre. Co zresztą było do przewidzenia.

A tu i ówdzie się jeszcze odbija echo Mławy. „Budząc się w nocy, nie jeden z nas myśli o tym, co się dzieje z Polską” — pisze Zygmunt Kubiak („Tygodnik Powszechny” nr 29), znakomity znawca Romy i Hellady, italianista, klasykista, szukający ochłody pod „dębem Tassa” (Torquato Tasso, autor „Jerozolimy wyzwolonej”, nie zaś dąb agencji TASS). I uciekający przed Mławą „do mojego polskiego Rzymu, do Rzymu naszych wielkich pisarzy”.

Nie należą do budzących się w nocy ze straszliwą myślą: „co się dzieje z Polską”. Bliższe jest mi stwierdzenie Marka Piwowarskiego: „Przy tak potężnym zawirowaniu, z jakim mamy do czynienia w ciągu ostatnich dwóch lat, Polacy i tak zachowują się przyzwoicie, wykazując zadziwiająco zdolność adaptacji”. („Dziennik Bałtycki” nr 173). Niemniej — staram się zrozumieć tych, co z uczuciem wstrętu odwracają się od politycznego bagienka. Sam czasem lubię się obmyć w bardziej ożywym żywiole. W historii, literaturze. Niestety, jeszcze nie dziś.

Oto w tym samym „TP” czytam, że cudowny wizerunek Matki Boskiej z „Pana Tadeusza”, Nowogrodzkiej Pani, był ikoną unicką, przeniesioną w 1839 do prawosławnej cerkwi Borysogolebskiej (dziś archiwum miejskie Nowogrodka), a z wymarszem wojsk rosyjskich w 1915 zaginął. Pewno bezpowrotnie.

Wszystkiemu, co bezpowrotnie zaginęło lub ginie na naszych oczach, okazujemy szczególny pietyzm i szacunek, z drugiej zaś strony — obojętność iście futurystyczną. A niech ginie, niech się wali, co mi tam!

25 lipca zmarł w Miami Isaac Bashevis Singer, noblista urodzony w Polsce, piszący w USA w jidysz, autor

m.in. „Sztukmistrza z Lublina”, „Dworu”, „Śmierci Matuzalema”. „Singer — świadek umarłego świata” — pisze o nim Andrzej Szczypiorski „Gazeta Wyborcza” nr 173). „Był ostatnim piewą umarłej cywilizacji, która została tak bezprzykładnie zniszczona jak niegdyś cywilizacja Sumerów. Ludzie zostali spaleni, a kamienie pogruchothane. Zniszczony został także raz na zawsze ten sposób myślenia, szczególny rodzaj pesymizmu połączony z poczuciem humoru i szczególny rodzaj marzeń, które bliższe były czarom niż realnemu światu”. Trochę to nieostojne klócić się przy trumnie, jednak powiem, że Szczypiorski w pośpiechu mocno się zagalopował. Otóż tej cywilizacji nie zniszczono ani tak gruntownie, ani na zawsze. Bo to niemożliwe. I on o tym dobrze wie; dłaćżógó więc popada w świętą przesadę?

„Kamienie pogruchothane”. Nie wszystkie; dziś się je odtwarza, odnawia, porządkuje. Choć sam fakt zdewastowania tysięcy żydowskich cmentarzy nie wystawia nam najlepszego świadectwa. Podobnie — dewastacja innych cmentarzy, o których mało kto w Polsce wie. Dlatego tak dramatycznie zabrzmiła dla mnie odezwa przedstawicieli mazurskich instytucji naukowych o zachowanie szczególnego świadectwa dzieł Warmii i Mazur: cmentarzy ewangelickich.

„Tragedią miejscowej ludności w czasie ostatniej wojny i po jej zakończeniu był proces opuszczania rodzinnej ziemi (najpierw ucieczka i ewakuacja, potem przymusowe wydalanie, wreszcie dobrowolne przesiedlanie i wychodźstwo). Jednakże ludność ta pozostawiła liczne ślady, świadczące o jej korzeniach, m.in. groby na cmentarzach swoich przodków. Żyjąc obecnie nad Renem i Łabą, nie jest w stanie opiekować się miejscami wiecznego odpoczynku swoich ojców i dziadów. Tymczasem owe kamienne pomniki ich dawnej obecności niszczy nie tylko czas; są rozkradane i dewastowane. Wkrótce bezpowrotnie znikną te miejsca zadumy nad losami ludu, żyjącego od pokoleń na Warmii i Mazurach. Została zerwana nie pomiędzy starymi a nowymi laty; także nam zagraża utrata spuścizny kulturowej. Przecież wartość duchowa naszego społeczeństwa bez dziedzictwa historycznego ulegnie znacznemu zubożeniu. Na nas więc — obecnych gospodarzy tych ziem — spada obowiązek konserwowania, ratowania od zagłady mogił, krzyży i zapomnianych kaplic”.

Tak to jest. Gdy odwracamy się od dzisiejszości, to na ogół do historii. Odwróciłem się — i skończyłem na cmentarzu. Powiadają nam, żeśmy w historię zbyt zapatrzani, że ona nam kulą u nogi w marszu ku świetlanej przyszłości. Że w przeszłości się nie żyje, tylko w przyszłości, biologiczna oczywistość. Żyje się jednak w pełni tylko we wszystkich czasach.

Kwerendarz

Chyba jasne dla wszystkich, że nowym filarem Rzeczypospolitej stała się pani rzecznik praw obywatelskich, profesor Ewa Łętowska. Wśród telewidzów zyskała niedawno przychylność najwyższą (64 proc.!), bijąc na głowę prezydenta, premiera, parlament, a na dokładkę prymasa też. Słowem, sam miód, bez odrobiny dziegciu. Niestety, profesor Andrzej Stelmachowski nazwał publicznie panią profesor „polityczną primadonną sezonu”, za co dostał — jak poinformował „Teleexpress” — ognistą reprimendę: „za mną przemawiają talent i praca”. Była jeszcze mowa o tym, że nie posiada ona żadnego mecenasa oraz argument koronny: „nikt nie poleci na moje leciwe wdzięki”.

## Łono płaczu

Można by poprzestać na tej profesorskiej wymianie złotych myśli, gdyby cała ta sprawa nie dotykała aspektu zasadniczego dla naszego życia społecznego. Zresztą oboje pozostają w błędzie. W sytuacji zawieszania, jaką gorliwie podtrzymujemy wszyscy, rzecznik praw obywatelskich stał się niekwestionowaną instytucją oraz autorytetem, zwłaszcza gdy inne autorytety zajęte są wzajemnym obrzucaniem się błotem i podstawianiem sobie nóg, zupełnie jak w burleskach Chaplina. Ewa Łętowska błoto się nie ima, ponieważ rzecznik praw obywatelskich nie zajmuje absolutnie żadnego stanowiska w sprawach pryncypialnych dla państwa. Nie znamy opinii rzecznika na temat wniosków o zmianę konstytucji, ordynacji wyborczej, strajkującej policji, ani nawet nowej roli rzecznika praw. Być może są to sprawy dla obywatelskich praw Polaków mało ważne. Osobiście jestem jednak zdania, że pani profesor też grzeszy, tyle że tzw. grzechem zaniechania.

Jest to dziś wielce ciekawe zjawisko, na którym, jak się okazuje, także można zbić niejaki kapitał polityczny. Jeśli bowiem rozejrzeć się trochę, to widać wyraźnie, że każda instancja bierze się właściwie za coś innego, aniżeli z powołania powinna, a wszyscy wyrwyjają sobie nawzajem kompetencje. Prezydent i rząd usiłują zmusić oporny Sejm do zmian legislacyjnych, parlament zaś coś jakby pragnie przechwycić władzę wykonawczą, czego nie kryje ostatnio nawet współsłówkami. W całej tej wesoło-smutnej sytuacji pani profesor Łętowska jest jedyną instytucją, która nikt do niczego nie chce zmusić, a mimo

to może liczyć na owe 42 proc. ludności co to nie chce głosować na żadną partię.

Fenomen Ewy Łętowskiej polega zaś bodaj na tym, że dużo mówi i dużo pisze. Odpowiada na listy obywateli i wysłała ich, jak ostatnio podała w telewizji red. Markiewiczowi, już słownie sto trzy tysiące. Co prawda wcześniej, z programu majowego dowiedzieliśmy się szczegółów więcej, bo oto codziennie do biura przychodzi tych listów dziesięć i piętnaście, z czego połowa do odrzucenia kwalifikuje się od razu, a z drugiej połówki, po sprawdzeniu, kolejne dwie trzecie. Pozostałe dwa listy to wreszcie tzw. sprawy rzecznikowskie. Pogratulowałam operatywności. Oczywiście w dziedzinie korespondencji. Co znaczą talent i praca!

W zwykłym świecie piszą zazwyczaj o bezrobociu, wzroście kosztów mieszkania, pogorszeniu się sytuacji materialnej. W odpowiedzi mogą dowiedzieć się co nieco na temat niedostatecznej kompetencji rzecznika praw, albo usłyszeć coś z innej beczki, w rodzaju: „Kismet!” lub „Temu człowiekowi w nieszczęściu nie pomoże już nikt!”. Wydawałoby się, po cóż więc pisać, skoro wszystko jest jasne, pewne i znane. Otóż pani Ewa Łętowska sprawia cudowne wrażenie, że ktoś jednak o nas, obywatelach myśli i ktoś czuwa. Że ktoś troszczy się, dba i krząta. No i w końcu gdzieś wreszcie trzeba się wyplakać. Dawniej funkcje ściany płaczu pełnił KC PZPR, dziś w demokracji mamy powołane w tym celu specjalne... ciało. A co z mecenasem?

Politycznie Ewa Łętowska nie ma sobie nic do zarzucenia, sprawuje urząd od 1 stycznia 1988. Coś jednak przypomnieć by się zdało. Na zjeździe reaktywującym Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Stefan Bratkowski podniósł, iż SDP pytało w swoim czasie panią profesor o zasadność weryfikacji dziennikarzy w stanie wojennym. Okazało się, iż nie dostrzegła ona niezgodności z Konstytucją PRL. Ze dwieście osób w Audytorium Maximum UW i... kompletna cisza.

Sejm, odbierając sprawozdanie pani rzecznik, „przyjął je do wiadomości”, lecz lewa strona gorliwie zażądała dopisania „akceptującej”. Parlament przyjął. I tak już pozostało: rzecznik akceptującej wiadomości. Rzecznik praw minioniej epoki.

Teresa Krywow



# Faza agonialna

Gorbaczow — jak Cezar — przekroczył właśnie Rubikon. Rzucił kości i zainaugurował — też jak Cezar — coś w rodzaju wojny domowej przeciw swoim konserwatystom. Jest to opinia Leopolda Ungera z najnowszego z cotygodniowych komentarzy wygłaszanych przed mikrofonem Radia Wolna Europa. Wytrawny znawca spraw ojczyzny światowego proletariatu uważa, że ostatnie plenum KC KPZR oznacza początek fazy agonialnej sowieckiej partii komunistycznej w tym kształcie, w jakim Gorbaczow odziedziczył ją po Leninie i Stalinie.

Marksizm, leninizm, a kiedyś także stalinizm, były programem-świętością. A żadna przed nią biblia ani religia nie wzbudziła takich jak komunizm nadziei, wiary, poświęceń i żadna też nie spowodowała takich rozczarowań, tyłu ofiar, takiego zakłamania, nie sprawiła takiej rozpacz i takich zniszczeń. Program komunistyczny był — też podobnie jak biblia — nauczany, lecz nie realizowany, cytowany, lecz właściwie nieznan. Wszystkie programy kompartii pozostały w historii szalbierstwami, niektóre groteskami, jak ten Chrusz-

czowa z 1961 roku — przewidujący, że w roku 1980 ZSRR prześcignie Stany Zjednoczone.

Szalbierstwa i groteska kończą się teraz, gdy partia znalazła się po drugiej stronie Rubikonu. Uchwalając na zakończonym właśnie plenum nowy program KPZR, Komitet Centralny zatwierdził akt swego własnego zejścia. W nowym programie nie ma bowiem miejsca na leninowską partię komunistyczną. Oczywiście — i tym razem nie wiadomo, czy i jak ten program zostanie zrealizowany. Wiadomo jednak, że nie ma on niczego wspólnego z marksizmem-leninizmem. Jest to — zdaniem Leopolda Ungera — nie najlepiej zredagowany katalog rozmaitych zasad socjaldemokracji, o których nie wiadomo, czy są w ogóle do zrealizowania w obecnym stanie państwa sowieckiego. Po raz pierwszy w swej historii państwo to ma nie kierować się zasadami marksizmu-leninizmu, walki klas i innymi katastrofalnymi w skutkach dogmatami, lecz normami programu „socjal-zdrajców”, jak socjaldemokrację nazwano w „minionym okresie”.

„Resztą”, czyli praktyką zajął się

Borys Jelcyn, który swoim pierwszym dekretem jako prezydent Rosji wyrzucił organizacje partyjne z zakładów pracy. Oznaczałoby to nie powolną, a nagłą śmierć KPZR. Sam Gorbaczow powiedział, że w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy partię opuściło ponad cztery miliony członków. Po likwidacji zakładowych organizacji partyjnych byłby to już prawdziwy exodus. Eksperci z Moskwy mówią o przewidywanej ucieczce osiemdziesięciu procent składu.

Decyzja Jelcyna postawiła Gorbaczowa w bardzo trudnej sytuacji. Na plenum w obawie przed nagłym chaosem musiał bronić partii, którą sam skazał na zagładę. Mistrz taktyki i z tym sobie poradził, grając na czas. Ochronił partię przed nagłą śmiercią, wprowadził ją jednak w stan powolnej agonii. Ogłosił nawet datę jej pogrzebu — w czasie nadzwyczajnego zjazdu — prawdopodobnie w listopadzie.

Już teraz interes Gorbaczowa-genseka partii jest sprzeczny z interesem Gorbaczowa-prezydenta. Wie on dobrze, że nie wygra wyborów w 1992 roku i nie uzyska pomocy Zachodu, jeżeli będzie miał poparcie partii komunistycz-

nej, a nie będzie miał poparcia Jelcyna (nie mówiąc już o rywalizacji z nim). W niedawnych wyborach na prezydenta Rosji ten bezpartyjny „renegat” uzyskał ponad 60 procent głosów, a Komunistyczna Partia Rosji stanowi połowę stanu KPZR. Ekstrapolacja jest prosta: kandydat partii komunistycznej w skali całego związku nie ma żadnych szans; ani w ZSRR, ani na Zachodzie. Gorbaczow rad by więc pozbyć się partyjnej kuli u nogi.

W tym celu — zdaniem Ungera — Gorbaczow chciał doprowadzić do rozłamów w partii. Mógłby wtedy bez komplikacji pozbyć się owej kuli, zrezygnować z posady sekretarza generalnego i spróbować odbić się od nowej trampoliny, którą właśnie szykuje Szwednadze w postaci nowej partii. Jednakże ukaz Jelcyna dramatycznie przyspieszył ten proces, nie zmieniając jego charakteru. Nie wiadomo, co się stanie i jaki wyrok na Gorbaczowa wyda historia. Jedno jest pewne: nikt nie przychylił się do upadku komunizmu w takim stopniu, jak Gorbaczow właśnie. Zapewne będziemy jeszcze świadkami niejednego zygżaka w jego wykonaniu. To jednak, co zrobił na plenum można by było porównać jedynie z oświadczeniem papieża, że katolicka doktryna opierała się na nieporozumieniu a jego wierni powinni wrócić do Starego Testamentu albo i do rzymskich bogów.

ATG



## Nie kochamy Polserwisu

M y w Solidarności nie kochamy Polserwisu — podkreśla Janusz Maciejewicz, przewodniczący Solidarności Marynarskiej. — „Moralność i honor były pojęciami obcymi dla komunistycznych bossów, którzy kierowali Polserwisem”.

Lennard Johnsson, autor artykułów o Solidarności Marynarskiej zamieszczonych w międzynarodowym „Biuletynie Marynarskim — Głos Marynarza”, uzupełnia wypowiedź Maciejewicza dodając, że „Polserwis od wielu już lat przysparza zmartwień ITF oraz skandynawskim związkom zawodowym”. Skandynawowie obserwują, że coraz więcej Polaków ubiega się o zatrudnienie na statkach taniach bander. „Polscy marynarze, bez większego oporu, godzą się nawet na bardzo niskie stawki, żeby tylko dostać pracę”. Polserwis wydatnie im w tym pomagał. Jednakże nie tylko, bowiem w opinii polskich marynarzy na Polserwisie ciąży piętno, iż nigdy w swojej historii nie czynił żadnego wysiłku na rzecz niesienia pomocy marynarzom. „Często w swoich poczynaniach szedł nawet na stosowanie podwójnej księgowości”.

Toteż jednym z najważniejszych celów Solidarności Marynarskiej jest położenie kresu eksploatacji marynarzy polskich przez agencje rekrutacyjne. Jednak, aby cel ten został osiągnięty, potrzeba pomocy organizacji międzynarodowych.

Międzynarodowa Federacja Demokratycznych Związków Zawodowych pracowników transportu została założona w Londynie przez Europejski Związek Marynarzy i Portowców jeszcze w roku 1896. Obecnie skupia ona blisko cztery miliony członków reprezentujących 442 związki zawodowe z 92 krajów.

Ze względu na demokratyczny charakter dopiero teraz, w zmienionych warunkach politycznych naszego kraju, sekcja marynarska NSZZ „Solidarność” może ubiegać się o przyjęcie w poczet członków tej federacji.

Na początek, od ubiegłego roku, ITF wydaje dla naszych marynarzy wspomniany „Biuletyn Marynarski” w wersji polskiej. Pieczęć nad polskojęzyczną wersją sprawuje Jacek Cegielski, członek władz regionalnych „Solidarności” w Gdańsku.

Zainteresowanie „Solidarności” współpracą wypływa również z faktu, że ITF jest jedyną organizacją, która zajmuje się stosunkami pracy właśnie na statkach taniach bander. Dzieje się tak dlatego, ponieważ „armatorzy działający pod tanimi banderami są ludźmi, którzy z bardzo różnych powodów, zawsze jednak związanych z chęcią wzbogacenia się, postanowili wybrać dla swoich statków fałszywą przynależność państwową”. Kraje udostępniające tanią banderę, oferują ją nie stawiając nawet minimalnych wymogów w zakresie praw socjalnych oraz praw związkowych marynarzy.

„Traktowali nas jak świnie, a nie jak ludzi” — oto wypowiedź filipińskiego marynarza zatrudnionego na statku tanej bandery, wycieczkowcu, u wybrzeży Florydy. Niskie kwalifikacje oraz fatalny stan techniczny statku był przyczyną zatonięcia dwa lata temu innej jednostki. Zarejestrowany na wyspach Bahama statek zniknął wraz z całą załogą w czasie sztormu na Zatoce Biskajskiej. Tragedia ta ujawniła, że praktykuje się zatrudnianie na statkach nie wyszkolonej młodzieży. W skład załogi wchodził między innymi 16-letni Mark on oraz dwóch innych młodych ludzi w wieku 20 i 21 lat stanowiąc całą niższą rangą część załogi. Wydaje się, że tak w świetle przepisów bahamskich wyglądała „odpowiednia obsada załogowa”.

„Albo stracić życie albo pracę”. Po rocznym pływaniu na statku „Nobel” załoga filipińska wystosowała żądanie co do wyższych zarobków i bezpieczeństwa statku. Oszukiwana, tak długo protestowała, aż w końcu wygrała prawo do otrzymania zaległości w wysokości 30 tysięcy dolarów.

Od czasów rzymskich aż do ubiegłego wieku marynarze często bywali niewolnikami. Dzisiaj niektórzy armatorzy mają najwyraźniej ochotę na powrót do tych starych, dobrych czasów. Gdyby nie związki zawodowe i odwaga poszczególnych załóg, wiele z tych zapomnianych praktyk mogłoby stać się czymś normalnym.

Maciej Żakiewicz

Po naszych  
PUBLIKACJACH

Na łamach „Tygodnika Gdańskiego” ukazał się dwuodcinkowy artykuł Panów Adama Derewicza i Piotra Dominiaka (nr 24) i Pana Adama Derewicza (nr 25) równie sensacyjnie, co tendencyjnie przedstawiający sposób zarządzania wybraną częścią finansów zagranicznych państwa.

We wzmiankowanym artykule poruszono wprawdzie szereg ważnych problemów, lecz zostały one bądź wyrwane z kontekstu, bądź pomieszczone ze sobą, bądź też dowolnie, a czasem mylnie, zinterpretowane. Określone rozwiązania z 1990 r. odniesiono do pewnych wyobrażeń o systemie idealnym, który nie zawsze funkcjonuje nawet na Zachodzie. Sądzę, że opinii społecznej należy się merytoryczne wyjaśnienie. A zatem przyjrzyjmy się realiom, które znajdują odzwierciedlenie w pięciu grupach problemowych, o których mówi się w publikacjach:

- ewidencja księgowa zadłużenia zagranicznego i jego monitorowanie;
- zasady oraz sposób obsługi dewizowej i złotowej zadłużenia zagranicznego;
- system powiązań finansowych głównych banków dewizowych (Bank Handlowy S.A. i Bank Polska Kasa Opieki S.A.) z budżetem;
- zasady funkcjonowania FOZZ i jego rola w trzech kwestiach;
- redukcja zadłużenia zagranicznego.

#### Rejestracja zadłużenia zagranicznego i jego monitorowanie

Zadłużenie zagraniczne kraju dzieli się na zadłużenie państwa (Skarbu Państwa) oraz zadłużenie podmiotów gospodarczych (banków, przedsiębiorstw).

W latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, gdy pojawiły się pierwsze oznaki kryzysu zadłużeniowego, niemal wszystkie rządowe kredyty zagraniczne zaciągał w imieniu Skarbu Państwa Bank Handlowy S.A. w Warszawie. Były to kredyty na zakup towarów lub kredyty finansowe, z reguły wykorzystywane na spłatę uprzednio zaciągniętych kredytów. Stosowne umowy kredytowe znajdują się w posiadaniu Banku Handlowego. W latach osiemdziesiątych większość zobowiązań, wynikających z tych umów, objęta została porozumieniami restrukturyzacyjnymi, w których na skutek żądań wierzycieli stroną i głównym zobowiązanym od początku był i jest Skarb Państwa.

Zadłużenie Skarbu Państwa z tytułu umów restrukturyzacyjnych oraz innych kredytów rządowych księgowane jest na bieżąco w Banku Handlowym (od 1 kwietnia 1990 po dziś dzień, w układzie pozabilansowym). Jest ściśle przestrzegana reguła w bankowości, że należności, w tym należności z tytułu udzielonych kredytów, jak i zobowiązania z tytułu otrzymanych kredytów przy sporządzaniu bilansów są wzajemnie uzgadniane i potwierdzane bądź bezpośrednio przez banki, bądź przez uprawnione firmy audytorskie. Przy pierwszej, jak zresztą i następnych umowach restrukturyzacyjnych niezależnie od zwyczajowego uzgadniania i potwierdzania sald, dokonane były specjalne weryfikacje należności i zobowiązań w oparciu o poszczególne umowy kredytowe. Weryfikacje te przeprowadzone były przez renomowaną międzynarodową firmę audytorską. Nie ma żadnej wątpliwości, że ewidencjonowane i wykazane w księgach Banku Handlowego S.A. w Warszawie zadłużenie z tytułu zaciągniętych kredytów jest niepodważalnie zgodne ze stanem faktycznym. Znany jest więc aktualny poziom zadłużenia Skarbu Państwa w układzie miesięcznym. W roku 1990 również Ministerstwo Finansów wprowadziło do systemu komputerowego warunki umów i przebieg ich realizacji, co pozwala śledzić stan zadłużenia kraju oraz harmonogram jego spłat. Intencją ministerstwa było zbudowanie własnej bazy danych dla potrzeb negocjacji z wierzycielami.

Od półtora roku Bank Handlowy wprowadza nowy system ewidencji i zarządzania długiem — tzw. system Dowsetta, opracowany przez Bank Światowy. Zakłada on stworzenie cent-

## „Państwo bez księgowości”, „Rekiny finansjery”

ralnej, komputerowej bazy danych, zawierającej informacje o wszystkich kredytach powyżej 1 mln USD, zaciągniętych za granicą. System umożliwi zestawianie harmonogramów płatności w dowolnej walucie, dostarcza informacji o stanie zadłużenia w rozmaitych przekrojach (w rozbięciu na kraje, waluty, rodzaje kredytów itp.), jak również pozwala na dokonywanie symulacji efektów restrukturyzacji, zmian walut, stawkę oprocentowania czy innych operacji związanych z zarządzaniem długiem. Wraz z wprowadzaniem nowego systemu komputerowego danych, finalizowane są — przy pomocy doradców Banku Światowego — prace nad stworzeniem nowego schematu operacyjnego kierowania długiem. Na razie funkcjonuje on równoległe ze „starym” systemem, zaś pełne jego uruchomienie przewiduje się na początek roku 1992.

tych w roku 1990 oraz zwykłą niezajomość praktyki ewidencji i zarządzania długiem, jaka wykształciła się na Zachodzie.

#### Zasady oraz sposób obsługi dewizowej i złotowej zadłużenia zagranicznego

Obsługa dewizowa długu, który ciąży na Skarbie Państwa, polega na wykupie przez budżet dewiz za złotówki w systemie bankowym, a następnie transferze dewiz do wierzyciela.

W 1990 r. przyjęto założenie, że obsługa dewizowa długu nadal będzie prowadzona przez agenta — Bank Handlowy. Tytuły płatności ustalały: Ministerstwo Finansów, Bank Handlowy i FOZZ na podstawie harmonogramów wynikających z umów restrukturyzacyjnych. Środki złotowe pochodzą z dotacji budżetowej, przekazywanej

niez wewnętrzne zobowiązania budżetu z tytułu wykorzystywania przez bilans płatniczy środków dewizowych banków i innych podmiotów gospodarczych. Dokonano także spłat zobowiązań, jakie Polska miała wobec Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej, w rublach transferowych.

Jak więc widać, obsługa naszego zadłużenia była w roku 1990 złożona. Tę złożoność pogłębiał jeszcze fakt, iż obok porządkowania zaległości, związanych z przebudową ustroju gospodarczego, budżet „wszedł” w rok 1990 z pokaznym — na sumę 2,6 bln zł — zadłużeniem wobec Banku Handlowego i innych podmiotów, z rezerwami dewizowymi więcej niż skromnymi i potencjalnym zagrożeniem napięć wewnętrznych. Przy braku rozwiniętego krajowego rynku kapitałowego, galopującej inflacji i wysokiej stopie procentowej, mo-

czarny scenariusz planów, budowanych z polityczną intencją wokół sprawy FOZZ.

Działania podjęte w roku 1990 przez ministra finansów doprowadziły do tego, że i Bank Handlowy w Warszawie, i Bank PeKaO S.A. mogą stać się po roku 1991 największymi bankami dewizowymi w naszej części Europy. Jeżeli oczywiście rozpoczęty proces nie zostanie przerwany.

Co zrobiono, aby to umożliwić? Wyksięgowano zadłużenie Skarbu Państwa z bilansu Banku Handlowego, przeniesiono automatycznie związek pomiędzy budżetem a bankiem oraz rozdzielono kasę Banku Handlowego od bilansu płatniczego, dokonano weryfikacji wielkości i struktury zadłużenia wewnętrznego budżetu i pokryto je obligacjami, przeprowadzono zagraniczny auditing (kontrolę księgową) tych dwóch ban-

## Minister Sawicki odpowiada

Powstanie wówczas nowy system rejestracji i zarządzania zadłużeniem zagranicznym.

Jak zatem, na tym tle, wygląda zadanie stworzenia księgi zobowiązań i należności państwa z tytułu zagranicznych kredytów i gwarancji państwowych, które funduszowi poleciła ustawa z 15 lutego 1989 r.? Ustawa powstała w innym systemie gospodarczym, który zakładał centralne rozdzielnictwo dewiz. Nakazywała przeniesienie ewidencji i księgowości zadłużenia państwa do systemu pozabankowego oraz ewidencjonowanie kredytów rządowych przez instytucję związaną ze Skarbem Państwa. Autorzy ustawy wychodzili bowiem z założenia, iż to rząd nadal będzie głównie zaciągał kredyty.

Wraz z generalnymi zmianami w gospodarce, począwszy od 1990 r., stało się jasne, że rząd tylko w wyjątkowych wypadkach będzie zaciągał kredyty,

FOZZ oraz ze środków własnych FOZZ.

Tytuły płatności ustalano następująco. Wobec krajów, które nie są w stanie obsługiwać własnego zadłużenia, obowiązuje w świecie finansowym żelazna zasada oddzielenia kredytów „starych” od „nowych”. Datami granicznymi, oddzielającymi te kategorie, są — w wypadku Polski: 1 stycznia 1984 r. — dla kredytów gwarantowanych (rządowych) oraz 31 marca 1981 r. — dla niegwarantowanych (bankowych). Daty te (*cut off dates*) zostały przyjęte w umowach restrukturyzacyjnych. Nie można ich zmienić. Ich niezmienność gwarantuje bowiem wierzycielom, że przy udzieleniu danemu krajowi nowej pożyczki, jego kolejna ekipa rządowa nie dokona, powiedzmy, za dwa, trzy lata, ponownego przesunięcia spłaty długów. Dłużnikowi daje to szansę „odcięcia się” od starych długów i próby

zliwoci manewrowania środkami złotowymi na obsługę długu, były mocno ograniczone. Rząd miał praktycznie związane ręce potrzebami wewnętrznymi kraju, którego rodzime środki zasilał powoli wysychały, nie starczając nawet na realizację najpilniejszych celów gospodarki.

#### System powiązań finansowych głównych banków dewizowych (Banku Handlowego S.A. w Warszawie i Banku Polska Kasa Opieki S.A.) z budżetem i NBP

Jest to zagadnienie, które sprowadza się do pytania, czy w roku 1990 należało podjąć działania w celu stworzenia ww. bankom warunków do normalnego działania, do otrzymania międzynarodowego stempla wiarygodności i zaakceptowania ich przez wspólnotę banków zachodnich, czy też przeciwnie, należało utrzymać ułomny charakter

ków, zmieniono kierownictwo w Banku Handlowym, znaczną część zarządu w Banku PeKaO S.A., składy rad banków.

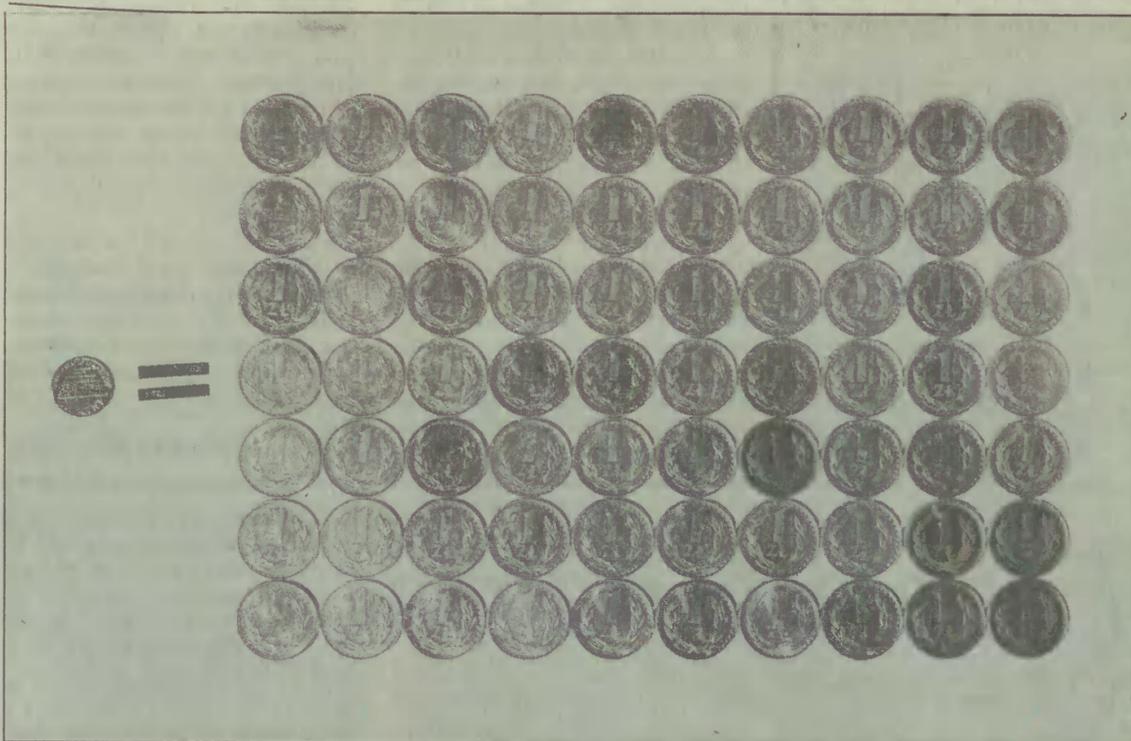
Na finanse zagraniczne patrzy się u nas podejrzliwie. Trudno się temu dziwić. Burzliwy ich rozwój w ostatnich dwu latach związany z wprowadzeniem wewnętrznej wymiennalności złotej, dzięki której mamy wreszcie rynek konsumpcyjny, duży wybór towarów, brak kolejek, nie usprawiedliwia, oczywiście, pojawiających się nadużyć, pokretnych interesów, jakie zawsze towarzyszą czasom przełomu, kiedy stare struktury rozpadają się, a nowe jeszcze się w pełni nie wykształciły. Zjawiska takie muszą być zwalczane.

Chciałbym móc rozgrzeszyć autorów wzmiankowanego artykułu z napastliwości w prezentowaniu problematyki kontroli finansów zagranicznych państwa, która być może wynika z jej niezajomości. Obawiam się jednak, że kryje się za tym tęsknota do pełnej, scentralizowanej i administracyjnej kontroli przepływu każdego dolara. Bo tylko wtedy — jak sądzą jej zwolennicy — istnieje gwarancja, że nie będzie żadnych „podejrzanych” interesów, żadnej „samowolnej” ucieczki kapitału. Nie jest to jednak wizja gospodarki rynkowej. Nie da się bowiem pogodzić liberalizmu w gospodarce krajowej z centralnym monopolem nad finansami zagranicznymi. Czym innym jest centralna informacja o przepływie pieniądza, a czym innym scentralizowana kontrola administracyjna przebiegu procesów gospodarczych. Trzeba to sobie uświadomić. Chodzi nam bowiem nie o odtwarzanie aparatu dozoru, lecz o wykształcenie mechanizmów sprawnej kontroli finansowej podmiotów gospodarczych (nadzór bankowy, policja skarbową, silne izby skarbowe, sprawnie funkcjonujący system celny, etc.) przez powołane do tego organy. Organami tymi na pewno nie mogły, nie mogą i nie będą mogły być rady nadzorcze, które nie zastępują i nie wyręczają ani dyrekcji, ani właściwych organów kontroli finansowej. A takie wrażenie odnosi się po lekturze obu artykułów w „TG”.

Przykre jest, że zamiast dyskusji merytorycznej, krytycznej nad budową systemu dewizowego, która najlepiej przysłużyłaby się krajowi, sprawę FOZZ wygrywa się do zanegowania absolutnie wszystkiego, także tego, co starano się zbudować w 1990 i 1991 dla przyszłości finansów zagranicznych Polski, łącznie z tak niepodważalnym sukcesem, jakim stała się redukcja o połowę naszego długu w Klubie Paryskim.

#### Zasady funkcjonowania FOZZ i jego rola w ww. kwestiach

Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego utworzony został na mocy ustawy z dnia 15 lutego 1989. Jego głównym zadaniem było gromadzenie środków finansowych przeznaczonych na obsługę zadłużenia zagranicznego oraz gospodarowanie tymi środkami (art. 2) oraz prowadzenie księgi zobowiązań i należności państwa z tytułu zagranicznych kredytów i gwarancji państwowych. Dochody swe czerpał z dotacji budżetu centralnego, z zagranicznych pożyczek państwowych, z lokat Banku Handlowego w NBP, stanowiących równowartość w walucie polskiej



Fot. Maciej Kostun

natomiast gros aktywności kredytowej przejmą na siebie banki dewizowe i przedsiębiorstwa, zabiegające o pożyczki we własnym imieniu. A zatem utworzenie postulowanej przez ww. ustawę księgi zobowiązań i należności przez FOZZ byłoby, z punktu widzenia racjonalizacji rozwiązań systemowych, wyjściem gorszym w stosunku do realizowanego właśnie nowoczesnego, w pełni skomputeryzowanego systemu ewidencji długu, nie tylko Skarbu Państwa, ale i wszystkich podmiotów gospodarczych. Realizowany przez nas system ewidencji zadłużenia zakłada, oczywiście, konieczność zbierania informacji w układzie bankowym, a nie poza nim, co przewidywała ustawa z 15.02.1989 r.

Podsumowując zatem, należy z całą mocą podkreślić, iż system ewidencji i zarządzania zadłużeniem zagranicznym państwa istnieje i daje odpowiedź na pytanie o jego stan i obsługę w układzie comiesięcznym. Sugestia, że skandalem jest fakt, iż Ministerstwo Finansów nie prowadzi takiej rejestracji, oznacza po prostu ignorowanie działań podje-

budowy wiarygodności poprzez m.in. spłacanie w pełni nowych kredytów. Godzi się zaznaczyć, że nowe kredyty dłużnik otrzymuje tylko wtedy, gdy respektuje, tj. obsługuje umowy restrukturyzacyjne.

W 1990 r. obowiązywała więc zasada pełnej obsługi kredytów udzielonych przez wierzycieli zachodnich po dacie „odcięcia”. W stosunku do innych wierzycieli (spoza Klubu Paryskiego i Londyńskiego) polityka obsługi zadłużenia zależała od wyników bieżących negocjacji, co oznaczało np. odroczenie, wstrzymanie, czy zawieszenie płatności.

W 1990 r. ciążyły też na budżecie zobowiązania złotowe odziedziczone z poprzedniego systemu. Wynikały między innymi z następujących tytułów: zaciągniętych wcześniej przez przedsiębiorstwa handlu zagranicznego kredytów na mocy decyzji rządowych (cenie różnic kursowych), wykupu sald clearingowych (pozostałych po wypowiedzeniu rządowych umów clearingowych), czy też z tytułu udzielenia kredytów rządowych. W 1990 r. rozliczano rów-

nych banków, albo nawet — jak sugerują niektórzy — zdecydować się na ich upadość.

Co niepokoi, to nie hipotetyczny dyalemat, wynikający z owej alternatywy, lecz nierasobliwość przy zadawaniu tego rodzaju pytań, przy sugerowaniu rozwiązań destrukcyjnych nie tylko dla systemu dewizowego państwa, ale i dla całego kraju. Warto przypomnieć, że Bank Handlowy w Warszawie obsługuje obecnie 90 proc. naszego eksportu i 70 proc. importu. Bez Banku Handlowego w Warszawie nie ma handlu zagranicznego Polski, bowiem istniejące banki nie są w stanie, przynajmniej w ciągu paru najbliższych lat, przejąć rozliczeń związanych z wymianą zagraniczną. Z kolei w Banku PeKaO S.A. znajduje się 70 proc. oszczędności dewizowych społeczeństwa. Demontaż Banku Handlowego nie mógłby pozostać bez wpływu na działalność Banku PeKaO S.A. Trzeba byłoby powiedzieć ludzom, żeby pożegnali się ze swoimi oszczędnościami dewizowymi, które miałoby zagarnąć państwo. To dość

# Czarne...

dokończenie ze str. 1

jednak uczynić tego na rynkach oficjalnych, sypchał więc pieniądź poszukujący towaru do drugiego obiegu.

## Dostawcy

Odpowiedzią na popyt było odpowiednie ukształtowanie się podaży. Pochodziła ona z wielu źródeł: aktywności na własny rachunek pracowników przedsiębiorstwa państwowego; zarejestrowanych i nie zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych; indywidualnego importu oraz od spekulantów. Szczególną rolę odgrywały tu przedsiębiorstwa państwowe. W najprymitywniejszym przypadku było to „wynoszenie” z zakładów wszelakich dóbr. Bardziej złożona forma to „wygospodarowywanie” w rozmaity sposób nadwyżek surowców, a następnie przetwarzanie ich równoległe do produkcji oficjalnej. W obu przypadkach uzyskane towary trafiały na rynki drugiego obiegu.

Z zarejestrowanych prywatnych warsztatów rzemieślniczych na rynki te trafiała tylko ta część produkcji, która była z różnych przyczyn ukrywana przed aparatem skarbowym; nie wyczerpywała ona więc całej aktywności zarejestrowanej jednostki. Wiązało się to z faktem, że z przyczyn politycznych dyskryminowano (na ogół za pomocą podatków) warsztaty większe. Zaniżenie obrotów dawało korzyść. Jednocześnie łatwość odrzucania przez władze skarbowe ksiąg podatkowych skłaniała do tworzenia swoistych rezerw z nie zapłaconych podatków na ewentualne „domiary”.

Trzecie źródło zasilania rynków równoległych, to spekulacja, rozumiana jako sprzedaż po cenach wolnych dóbr, których ceny zostały „uszytnione” przez państwo.

Kolejnym dostawcą na rynkach równoległych był indywidualny handel zagraniczny, w zgodzie lub obok obowiązujących przepisów. Był on konsekwentną ścisłą reglamentacją i dyskryminacją przez państwo importu dóbr konsumpcyjnych.

Dla udostępnienia zróżnicowanych towarów, pochodzących z owych czterech źródeł, rynki równoległe wchodziły w rozmaite związki instytucjonalne: bazy, ogłoszenia prasowe, handel koncesjonowany oraz „rynki sąsiedzkie”. Dwie pierwsze formy, choć umożliwiały dostęp do licznych klientów, ujawniały sprzedawcę — nie pozwalały więc na dużą skalę obracać towarem nielegalnym. Trzecia forma, polegająca na zapopatrywaniu nieoficjalnej produkcji w fałszywe metki i faktury na sprzedaż w sieci oficjalnej, umożliwiała działalność systematyczną. „Rynki sąsiedzkie” z kolei to specyficzna forma samoorganizacji społeczeństwa w warunkach rynku niedoboru.

Obok równoległego rynku dóbr i usług istotną ekonomiczną rolę odgrywał w latach osiemdziesiątych w Polsce równoległy rynek walutowy. Kres położyła mu wewnętrzna wymienialność złotych.

## Usługi korupcyjne

Ważny obszar drugiego obiegu to rynek „usług korupcyjnych”. Kojarzy on sprzedajność (przyjęcie korzyści w związku z pełnieniem funkcji publicznej) z przekupstwem (udzielaniem ko-

rzyści w zamian za sprzedajne postępowanie urzędnika). Jest to najbardziej uwikłana w czynniki pozaekonomiczne sfera drugiego obiegu i trudno ją wyjaśnić tylko w kategoriach gospodarczych.

Jej przesłanki określa najogólniej rozkład systemu opartego na władzy monopolistycznej i centralnym planowaniu. Niemniej i tu ekonomista znajdzie interesujące dla siebie aspekty. Jeden z nich ma charakter redystrybucyjny i wiąże się z faktem, że gospodarstwa domowe dysponujące (z uwagi na zatrudnienie swoich członków) możliwością „sprzedawania” korzystnych decyzji administracyjnych, mogą lokować się wyżej w strukturze dochodów niż wynikałoby to z danych oficjalnych. Drugi dotyczy łapownictwa zachodzącego w sferze gospodarczej i w ten sposób pełniące rolę szczególnego regulatora procesów ekonomicznych. Występuje ono w czterech formach: **łapownictwa towarzyszącego zagarnięciu mienia, łapownictwa reglamentacyjnego, korupcji menedżerów oraz „haraczu”**.

W pierwszym przypadku chodzi głównie o osłanianie kradzieży poprzez odstępowanie od nadzoru i kontroli w przedsiębiorstwie. Typowe dla lat osiemdziesiątych były tu działania na styku sektora prywatnego i państwowego, gdzie za łapówkę „kupowano” zamówienia i przyjęcia źle wykonanych prac. Łapownictwo reglamentacyjne, to zmiany zasad rozdzielnictwa towarów. Korupcja menedżerów wpływała na reguły funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych, stając się swoistym instrumentem zarządzania i skłaniając inne przedsiębiorstwa do działań korzystnych dla zakładu łapówkodawcy. W latach osiemdziesiątych chodziło zwykle o uzyskanie zaopatrzenia, jego jakości terminowość. Źródłem łapówek były tu zwykle fundusze (socjalny i reprezentacyjny). Ten ostatni typ łapownictwa był niekiedy dla gospodarki korzystny, „smarując” ociężałe tryby biurokratycznej maszyny. Wreszcie „haracz” wyrażający się w systematycznym opłacaniu urzędnika — zabezpieczał placącego przed niekorzystnymi zmianami: utratą stanowiska, rozwiązaniem umowy agencyjnej itp.

Występujące w poprzedniej dekadzie różne sfery i mechanizmy drugiego obiegu stanowiły wewnętrznie spójny i znaczący sektor gospodarki. Z wiarygodnych szacunków wynika, że w 1988 drugi obieg obejmował 9,1 proc. dochodu narodowego, a redystrybucja z tego tytułu więcej niż 15 proc. dochodów osobistych ludności.

## Nowe czasy — nowe kanty

Zbyt krótki jest okres obserwacji, nowych przemian od początku roku 1990, by można było bezpośrednio badać już nowy kształt drugiego obiegu w gospodarce. Wiele nowego wniosło na pewno powszechne pojawienie się nowych podmiotów — przedsiębiorstw prywatnych. W latach osiemdziesiątych mogły one przyjąć jedynie postać drobnego warsztatu. Dziś mamy formy zróżnicowane, zwłaszcza spółki.

Typowym przykładem nowej patologii jest spółka „maffijna”. Powstaje ona, gdy następuje wymieszanie majątku państwowego o zaniżonej wartości z pieniędzmi osób prywatnych dzięki ich formalnej władzy nad tym majątkiem,

Często tego rodzaju spółki wchodzą w kooperację z państwowym zakładem, którego kierownik jest jednocześnie udziałowcem. On sam zleca wówczas swojej firmie prace, wycenia je i odbiera, prywatyzując w ten sposób państwowe środki.

Występują też równoległe spółki „spekulacyjne” zajmujące się czystym pośrednictwem i wymuszające korzystanie ze swoich usług instrumentami pozaekonomicznymi.

Pojawienie się dziś nowych, potencjalnych podmiotów drugiego obiegu może istotnie zwiększyć jego zasięg w całości gospodarki.

Kluczowe znaczenie ma zmiana sytuacji na rynku — zniknęła luka inflacyjna a w jej miejsce pojawiła się bariera popytowa. Trudności z zakupem zostały zastąpione trudnościami ze zbyciem. Oznacza to, że zakup na rynku równoległym podyktowany będzie konkurencyjnością oferowanego to produ-

Równocześnie spadek inflacji jawnej zmniejsza presję na wydawanie pieniędzy za wszelką cenę. Rok 1990 złał więc charakterystyczny dla lat osiemdziesiątych syndrom napędzania popytu na rynkach równoległych przez wzajemne oddziaływanie inflacji jawnej i ukrytej. Źródła popytu stały się typowe dla zrównoważonych gospodarek rynkowych...

Najmniejsze zmiany wystąpiły w przypadku zasilania z nieoficjalnych struktur w ramach przedsiębiorstw państwowych. Niewiele większe w podaży ze strony sektora rzemieślniczego, co wynika z pozostawienia dotychczasowego systemu opodatkowania. Pewne złagodzenie progresji, które nastąpiło, zostało skompensowane wzrostem kosztów wytwarzania (podrożenie energii, czynszów i surowców), przy jednoczesnym wystąpieniu bariery popytowej i wynikającej stąd presji na obniżanie cen. Rzemieślnicy będą więc intensyw-

Można zatem postawić hipotezę, że o ile w przypadku strony popytowej w roku 1990 na rynkach równoległych nastąpiły istotne zmiany, o tyle krajowa podaż pozostaje pod wpływem dotychczasowych uwarunkowań.

Zmienił się natomiast radykalnie drugi obieg związany z obrotami z zagranicą. Przede wszystkim zanikł równoległy rynek walutowy. Dzisiaj nieoficjalny obrót walutą, to już nie tworzenie równoległego rynku o alternatywnych do oficjalnego cenach, lecz typowa działalność nie rejestrowana dla uniknięcia opodatkowania. Nieoficjalni pośrednicy mogą dzięki temu obniżyć marżę i konkurować z pośrednikami koncesjonowanymi.

Jeszcze istotniejsze przemiany nastąpiły w indywidualnym imporcie. Wyrównanie kursów oficjalnego i równoległego powoduje, że sytuacja nieoficjalnych importerów staje się zbliżona do sytuacji zarejestrowanych przedsię-



Fot. Jarosław Rybicki

ktu (jakość, niższa cena), a nie tylko dostępnością poszukiwanego towaru. Powinno to obniżyć obroty drugiego obiegu. Część towarów utrzymujących się głównie dzięki niedoborowi zniknie z rynków równoległych. Ceny oferowanych produktów będą też musiały spaść poniżej poziomu istniejącego w gospodarce oficjalnej, co usunie niektórych oferentów. To ostatnie zjawisko nie powinno jednak wystąpić na znaczącą skalę, ponieważ warunki ekonomiczne drugiego obiegu są zawsze korzystniejsze niż gospodarki oficjalnej, a więc i możliwości obniżenia ceny większe.

Dr Marek Bednarski z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego należy do wąskiego kręgu ekonomistów zajmujących się profesjonalnie badaniem nielegalnej działalności gospodarczej w Polsce.

nie poszukiwać sposobów obniżania kosztów, a jednym z nich jest unikanie obciążeń na rzecz państwa przez kierowanie produkcji na rynek równoległy.

Dla uczestnictwa rzemiosła, a także większych prywatnych podmiotów w drugim obiegu, kluczowe znaczenie będzie mieć nowy system podatkowy. Stopa obciążeń z nim związana, progresja, sposób i skuteczność egzekucji zobowiązań decydują o strategii wchodzenia w drugi obieg przez wytwórców.

Ze strony gospodarstw domowych, ze względu na ich silne ubożenie, można oczekiwać większej gotowości do dorabiania, w tym również w sferze nieoficjalnej.

Nie wydaje się, by uległy zmianie świadomościowe uwarunkowania uczestnictwa w gospodarce nieoficjalnej. Mimo zasadniczych przekształceń politycznych i ekonomicznych, ludzie postzegają rzeczywistość jako niewiele zmienioną. Nowe okoliczności uruchamiają głównie wyuczzone reakcje dostosowawcze, a nie zachowania zupełnie nowe.

Oznacza to relatywnie polepszenie pozycji tych pierwszych, dotychczas bowiem musieli finansować swój import droższymi walutami z rynku równoległego. Czynnikiem bardzo korzystnym dla nieoficjalnych importerów, bezwzględnie polepszającym ich sytuację jest aprecjacja złotych względem dolara. Powoduje ona, że towar importowany po cenach wynikających z obowiązującego kursu stał się dla polskiego nabywcy zdecydowanie tańszy, a to otwiera nowe możliwości sprzedaży.

Trudno natomiast oceniać zmiany w zakresie kradzieży czy korupcji. Są to procesy silnie warunkowane świadomością społeczną i w krótkim okresie nie podlegają raczej istotnym zmianom. Być może proces rozszerzania stosunków rynkowych w społeczeństwie ograniczy je, a przynajmniej zmieni ich charakter: zamiast łapownictwa reglamentacyjnego, łapownictwo związane z dostępem do zamówień rządowych...

Marek Bednarski

# Po co komu Solidarność Pracy?

2 lipca w Warszawie odbyło się zebranie członków założycieli Stowarzyszenia Solidarność Pracy. Przybyło 65 osób z 11 regionów. Podstawowym celem było wybranie prezydium Komitetu Założycielskiego. Bez większego sprzeciwu wybrano: Ryszarda Bugaję, Andrzeja Miłkowskiego, Karola Modzelewskiego, Jana Józefa Lipskiego, Marka Krankowskiego, Wojciecha Lamentowicza, Piotra Marciniaka.

Więcej czasu zajęło omówienie kalendarza wyborczego i zsynchronizowanie z nim własnych zamierzeń. Podgrzały salę propozycje sojuszy. Aby nie zgubić tożsamości, zebrani ustalili, że Solidarność Pracy w każdym przypadku idzie do wyborów pod własnym szyldem. Propozycje sojuszy nie zadowolili sali i bez głosowania odłożono temat do najbliższych spotkań.

Ciekawą inicjatywą przedwyborczą

Solidarności Pracy jest apel o podjęcie debaty publicznej z udziałem przedstawicieli parlamentarnych Unii Demokratycznej, Kongresu Liberalów, Porozumienia Centrum i innych organizacji z solidarnościowym rodowodem. Należy powiedzieć wyborcom co kto robił w parlamencie i jak realizował nasz program wyborczy. Kto głosował za, kto przeciw, a kogo nie było na sali w czasie uchwalania ustaw o szczególnym znaczeniu dla funkcjonowania państwa.

Solidarność Pracy ma stałe poglądy od wielu lat. Reprezentuje ludzi pracy najemnej. Nie jest konkurencją dla związku a raczej jego naturalnym sojusznikiem. Wypełnia lukę, w którą łatwo mogłyby wśliznąć się ugrupowania postkomunistyczne. Wypowiada się głośno przeciw ruinie gospodarki, nawet gdy ta ruina nazywana jest przez liberałów reformą. Jest wiele dróg do

gospodarki rynkowej i nie wolno iść „jedyńie słuszną”, a nie akceptowaną przez społeczeństwo. Ludzi pracy najemnej nie można traktować przedmiotowo jak niewolników i żądać by tylko oni płacili za komunistyczną nieudolność czterdziestolecia i przechodzenie do gospodarki rynkowej. Solidarność Pracy zaniepokojona jest wielce spadkiem produkcji przemysłowej, który w maju tego roku był niższy w porównaniu do ubiegłorocznego maja o 18 procent i w porównaniu do maja 1989 roku o 40. Szczególnie niebezpieczny wydaje się deficyt budżetu państwa. Upadające masowe i programowe przedsiębiorstwa powodują zatory płatnicze i nie są w stanie wywiązywać się z zobowiązań wobec innych przedsiębiorstw i Skarbu Państwa. Nie sposób patrzeć obojętnie na taki obrót gospodarki. Stąd propozycje:

— Jawność. Przedsiębiorstwa państwowe powinny wiedzieć czy będą prywatyzowane, jak i kiedy? Jakie będą warunki handlu z ZSRR i czy będą gwarancje państwowe dla polskich eksporterów?

— Prywatyzacji nie można robić chaotycznie i należy zacząć od małych i średnich przedsiębiorstw.

— Należy dać szansę wyzbycia się zbędnego majątku przedsiębiorstwom państwowym, aby nie zmuszać ich do płacenia wysokiej dywidendy za kiedyś tam zakupione i nikomu niepotrzebne mienie.

— Przedsiębiorstwa nie stać często na racjonalizację zatrudnienia, bo wiąże się to z płaceniem odpraw. Aby umożliwić obniżanie kosztów produkcji, należy przez jakiś czas wypłacać odprawy z budżetu państwa.

— Należy usprawnić obrót pieniężny między przedsiębiorstwami, aby zmniejszyć zatory płatnicze.

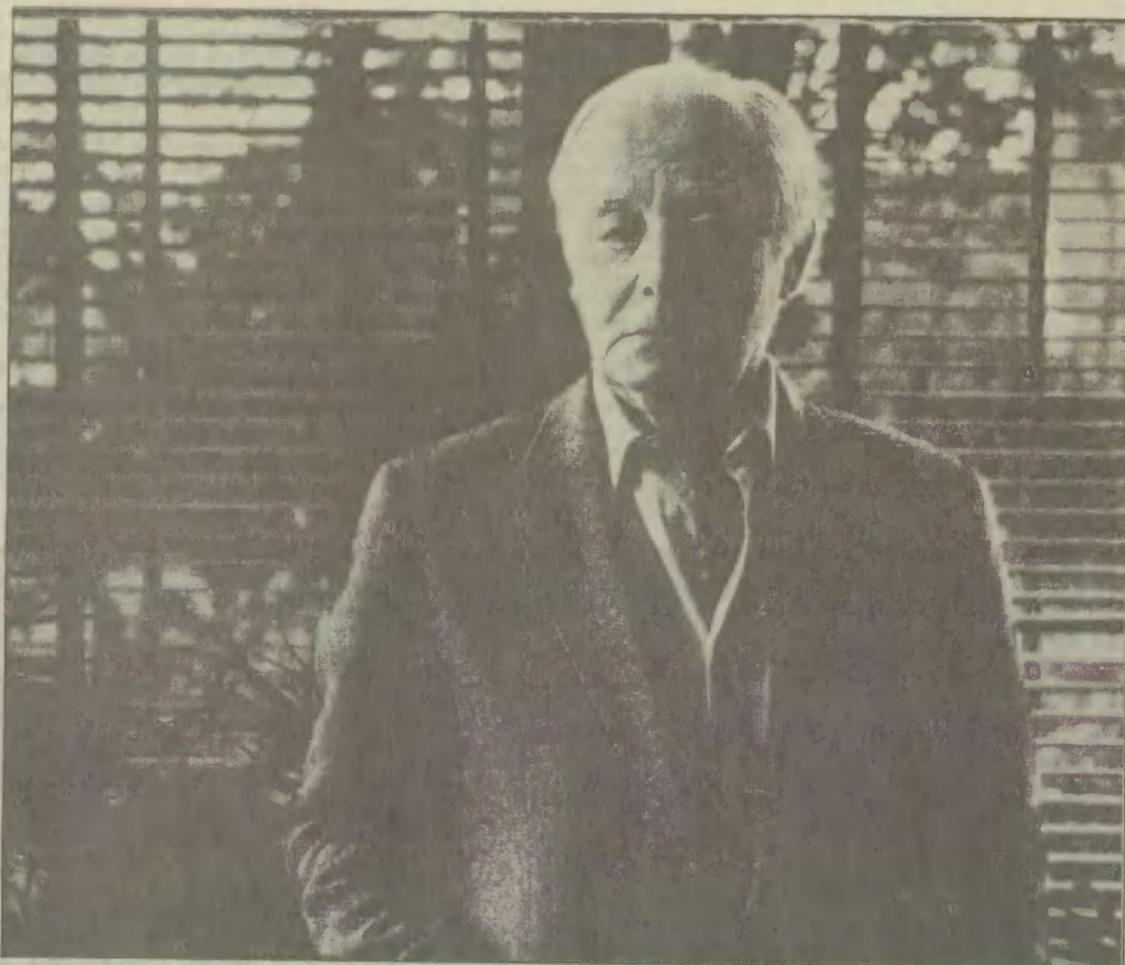
— Ważna jest regulacja stawek celnych na artykuły konsumpcyjne w stosunku do dolara.

— Wielce niesprawna jest obsługa bezrobotnych. Należy uruchamiać roboty publiczne i zawieszac zasilek dla osób nie podejmujących pracy.

— Należy łagodnie odchodzić od popłuku, lecz póki co powinien on obowiązywać wszystkie podmioty gospodarcze w jednakowym stopniu. Nawet przedsiębiorstwa prywatne, spółki nomenklaturowe i spółki jednoosobowe Skarbu Państwa. Wzrost płac i jednocześnie zwiększenie stawek celnych odbiłoby się zwiększonym popytem na dobra krajowe. Stąd już tylko krok do rozwoju przemysłu i zwiększonych wpływów budżetowych.

Zdaniem zebranych, dobrze zorganizowana Solidarność Pracy może odegrać bardzo pozytywną rolę na przedwyborczej scenie politycznej.

Wawrzyniec Rozenberg



Fot. Archiwum

Życie z „Kulturą”

# MISTRZ

**N**a rok 1986 przypadało czterdziestolecie utworzenia Instytutu Literackiego i osiemdziesięciolecie jego twórcy. W roku 1987 — czterdziestolecie wydania pierwszego numeru „Kultury”. W Bibliotece Polskiej w Paryżu przygotowano wtedy wystawę — zrobiło to stowarzyszenie Les Amis de Kultura. Wtedy jeszcze nikt nie sądził, że następna okrągła rocznica przypadnie w sytuacji, kiedy i w Polsce można będzie uczcić te daty. Wydawałoby się więc logiczne, żeby teraz właśnie u nas, w kraju pokazać dorobek i znaczenie Instytutu Literackiego „Kultury”, „Zeszytów Historycznych” — wreszcie samego Jerzego Giedroycia. Nikt tego głośno nie powie — ale jak ktoś ma 85 lat i wciąż pracuje, to raczej z ufetowaniem nie należy spokojnie czekać do

90-lecia. Może więc przy okazji doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jerzy Giedroyc wciąż wskazuje sprawy, za które trzeba się brać. W majowym numerze „Kultury” jest na przykład cały blok materiałów poświęconych katastrofie ekologicznej w Polsce. Jak zawsze u Giedroycia — nie bez powodu. Doprawdy, nie jest truizmem stwierdzenie, że wszyscyśmy jako stamtąd; że zawdzięczamy Giedroyciowi dużo więcej niż po kryjomu czytane książki. Nie obędzie się też bez prymiotników: nieugięta wiara w posłannictwo i prawdziwa niezależność...

„Kultura” nie jest jednym z tych czasopism, które powstały dwa, trzy czy dziesięć lat temu i teraz wymienia się je jednym tchem, a niekiedy traktuje ze

zwyczajnym lekceważeniem. Może dlatego, że „Kultura” nie głaszcze, nie uspokaja, nie chwali i nie znieczula. Nigdy tego nie czyniła. Wymagała — myślenia, rezygnacji z mitów i samookłamywania. I wymaga nadal. Nadal wytyka palcem, przypomina, pokazuje.

Ona i tylko ona przygotowywała nas latami do współżycia z Ukrainą, Białorusią, Litwą.

Ona nie godziła się na Polskę — Jedyną Umęczoną Wśród Narodów Świata czy choćby tylko wśród Sowieckiej Europy. Co zrobiłby bez niej Mackiewicz Józef?

Giedroyc nie godził się na żadne nacjonalizmy, na ślepa wiarę w pomoc Zachodu dla Polski i równie ślepa wiarę w to, że tylko Polska pokona komunizm.

Jeśli pokazywał przeszłość, to nie po to, by „krzepić zboliałe serca” Polaków, ale dla budowania przyszłości. „Wypuścił” w świat nie tylko Miłosa, Herlinga-Grudzińskiego czy Gombrowicza, ale Solżenicyna, Brodskiego i Pasternaka.

Nie czeka na czyjąkolwiek wdzięczność, nie o to chodzi. Ale jak każdy, kto wie, że ma misję do spełnienia i jak każdy mistrz (choć to otoczenie uznało go za mistrza, nie on się nim obwołał) chciałby pewnie zobaczyć wreszcie dojrzałe owoce swojej pracy.

„Posłanie, jakie dawała i daje »Kultura«, jest proste — napisał w 1986 Bolesław Wierzbiański — budować własne siły i polegać na nich, nie na pomocy zewnętrznej; walczyć o niepodległość, stosując opór całego społeczeństwa i nie dając się ogarnąć atmosferze kapitulacji czy kompromisów; wiązać się z siłami reprezentującymi dążenie do wolności wszystkich narodów Europy środkowo-wschodniej”...

I jest jeszcze ta jedna rzecz, o której się na ogół nie mówi: wielka miłość do ludzi i świata. Różni ludzie używają słów zastępczych: promieniowanie „Kultury”, misja i posłannictwo, pasja i wiara, żelazna wola etc. A tam przecież dominuje wielkie uczucie. Dlatego właśnie nie trzeba na nie odpowiedzieć również uczuciem, nie tylko Piedestalem.

Redakcja

# OSTATNI SEANS FILMOWY

Niedawno w Ministerstwie Kultury i Sztuki nagradzano filmowców. Była gala: wytworne towarzystwo, radio, telewizja, szampański nastrój. Przewodniczący Komitetu Kineematografii Waldemar Dąbrowski serdecznie ścisnął laureatów, wręczał im dyplomy oraz nagrody.

**T**ymczasem w kinach rodzimej produkcji ani śladu. Widać polski film może się obyć bez widza, a naszym twórcom wystarczy towarzystwo wzajemnej adoracji oraz — od czasu do czasu — uznanie zagranicznych jurorów. Tak jakby hańbą było myślenie u sukcesie kasowym. A przecież kino bez filmu istnieć nie może.

## Gina małe kina

Stan kin w Polsce od lat budzi trwogę. I w tym akurat przedmiocie trudno byłoby adresować pretensje do prasy, że milczała. Dziennikarze alarmowali od dawna, a niejednemu porządnie się oberwało za uprawianie czarnowidztwa. Tymczasem sytuacja pogarsza się z roku na rok — liczba kin systematycznie maleje. W roku 1970 mieliśmy ich łącznie blisko 2800, w tym 1290 na wsi. W 1985 już tylko 1767, a z końcem kwietnia tego roku zaledwie 1321, w tym 400 kin wiejskich. Na dodatek czasy dla kin są tak dalece niepewne, że nie wierzanie trudno jest dzisiaj ustalić liczbę placówek faktycznie działających. Na przykład z ewidencji centralnej wynika, że parędziesiąt kin jest w ogóle nieczynnych.

Zamyka się obiekty na terenie całego kraju. Wystarczy wskazać zeszłoroczną likwidację gdyńskiego „Atlantycu”, a

jednocześnie nadmienić, iż przyszłość tamtejszego kina „Warszawa” znana będzie dopiero po wyroku sądowym, ponieważ dawny właściciel procesuje się o zwrot budynku. Słychać przy tym, że jeśli sprawę wygra, „Warszawa” niekoniecznie pozostanie kinem. Z kin gdańskich ostatnio wyłączono „Gedanie”, która jeszcze niedawno prezentowała program różnorodny i ambitny. Padło jedyne kino w Kartuzach, a na krawędzi podobnego upadku znajduje się dzisiaj sporo tego rodzaju samotnych kin w niejednym mieście powiatowego formatu. Kina znikają również w Warszawie, i często te jedyne w danych dzielnicach, odległych od centrum, jak „Lotnik” na Okęciu, „Szarotka” w Rembertowie, „Syrena” na Pradze, żoliborski „Świątowid”. Gina małe kina! I nie tylko; nie wiedzieć jak i kiedy padły wszystkie trzy sale w Pałacu Kultury, w tym wzorowo przez z górą trzydziści lat prowadzone Kino Studyjne „Wiedza”. Gdzieś w stolicy wsiąkł cały tuzin kin ostatnio. Czyli 30 proc. ogólnego stanu.

W szerokim świecie właściciele kin prosperują pomyślnie. U nas kina wciąż właściciele nie mają, to znaczy właściciele prawdziwych, co to gotowi są postawić na szali ryzyka własny kapitał i własną przedsiębiorczość. Z wiarą, że kino może im przynieść godziwy dochód, a widzowi przysporzyć emocji.

Fot. Archiwum



## ... I DOM

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 w Mińsku na Litwie. Matura w 1924, w gimnazjum im. Zamoyskiego w Warszawie. Studia prawnicze na UW — 1929. W latach 1929-37 redaktor „Buntu Młodych”, przekształconego następnie w „Politykę”. Równocześnie urzędnik w Ministerstwie Rolnictwa oraz Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Od października 1939 do października 1940 — osobisty sekretarz Rogera Raczyńskiego, następnie kierownik wydziału polskiego przy poselstwie chilijskim. Wiosną 1941 wywieziony został do Stambułu przez poselstwo brytyjskie. Wstąpił w Palestynie do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, odbył kampanię libijską, walczył pod Tobrukiem. Po przybyciu Armii Andersa został w niej mianowany kierownikiem Wydziału Czasopism i Wydawnictw, razem z Józefem Czapskim. W 1945 w Londynie, kierował działem kontynentalnym w Ministerstwie Informacji rządu na uchodźstwie.

W 1946 założył we Włoszech Instytut Literacki. W lipcu 1947 wydał pierwszy numer „Kultury”. W październiku 1947

przeniósł się do Francji i osiadł w Maisons-Laffitte. Tam razem z Zofią i Zygmuntem Hertzami (pознаł ich w Armii Andersa) utworzył Dom, o którym mówi się: podparyskie Soplicowó. Wacław A. Zbyszewski napisał o nim w 1959:

„Pamiętam pierwszą kwatery polową »Kultury«: starą rudę z wieżyczką, balkonem, tarasem, oszkloną werandą, cały zły gust XIX wieku, który dzięki patynie starości, nabrał romantycznego uroku, wdzięku czasów, które odeszły, Dookoła stary zapuszczony ogród (...) szerniałe murki, rozłożyste drzewa, gąszcz krzaków, cień zagajnika, opadające tynki przypominały polskie dwory, przenosiły odwiedzającego w przeszłość, w miniony i bezosobowy czas. Ten dom, ten park były wyzwaniem naszemu stuleciu (...). W domu, ubogim i próchniejącym, znajdowała się na prawo od wejścia biblioteka; i widok tych książek, pieczołowicie zebranych, ponumerowanych, pokatalogowanych, starannie odkurzonych, poukładanych na długich półkach aż po powalę — w tym domu, w którym nie było mebli, nie było opału, nie było nic — jeszcze zwiększał poczucie wyzwania świata, epoce, życiu”.

rozrywki, czy też duchowej strawy. Ale liczba prywatnych kin w Polsce nie przekracza dzisiaj trzech procent ogólnego stanu i z końcem kwietnia tego roku było ich zaledwie 42. Jak więc to właściwie jest?

### Nie ma Burskiego, nie ma reformy

Cofnijmy się wszakże o rok, gdyż wtedy zanościło się, że rychło nastąpi pożądana poprawa. W środowisku filmowym pojawił się ktoś, kto z widmem bankructwa kin — a co za tym idzie, z widmem upadku kultury filmowej — pogodzić się nie zamierzał. Znał się w dodatku na rzeczy jak mało kto. Nazywał się Juliusz Burski. Był gdańskich festiwalu filmowych pamiętają tę postać z wygłaszanych piękną polszczyzną, pełnych swady, przemówień na Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Był Burski reformatorem kompetentnym, dalekowzrocznym, zdecydowanym. Toteż kiedy go zabrakło, zaraz też zabrakło, bodaj najbardziej, owego zdecydowania. Nastąpił teraz czas zawieszania, wyczekiwania — czas gry na zwłokę. Tak czy owak, kin ubywa, repertuar odpycha jednostronnością, od nadmiaru amerykańskich obrazów knajackich głowa boli.

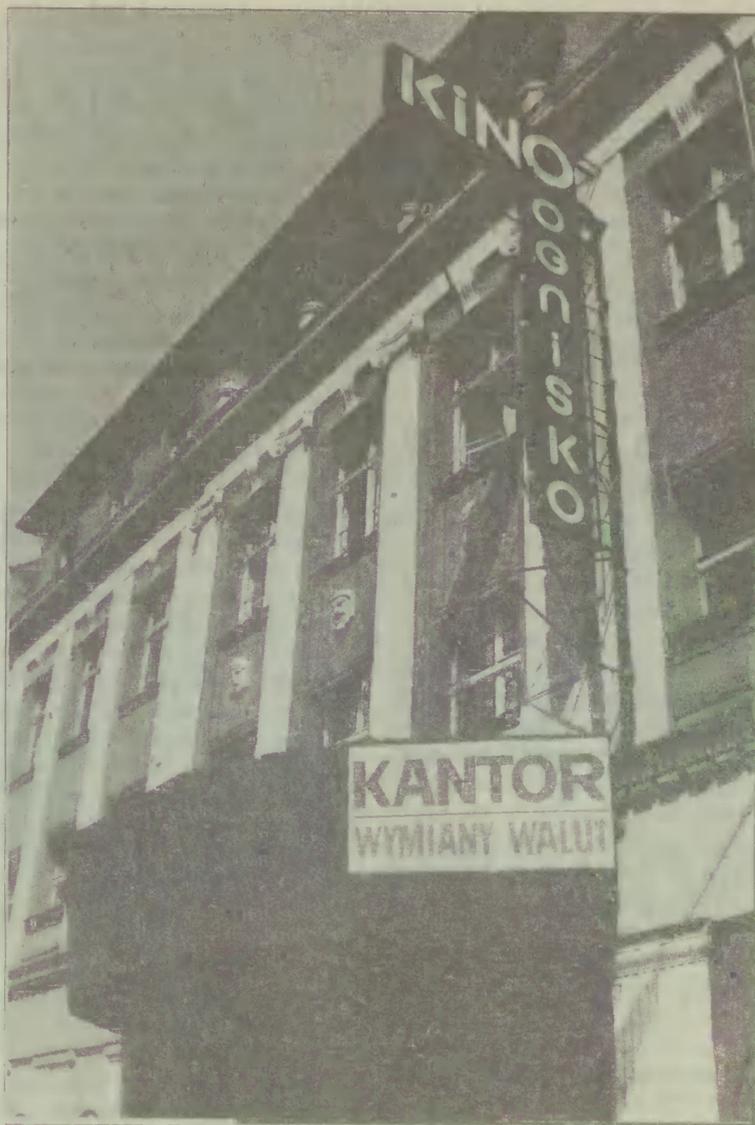
A idea była klarowna. W momencie, kiedy ideologiczna kuratela się załamała, Burskiemu chodziło z jednej strony o uwolnienie organów państwa zarówno od uciążliwej i już zbędnej kontroli nad zakupem filmów zagranicznych, nad repertuarem i trybem obiegu filmów i uwolnienie od pieczy nad samymi kinami. Zaś z drugiej strony — o racjonalizację ekonomiczną kinematografii, odrzucenie zbędnego biurokratycznego balastu. Nowy, prywatyzujący dystrybucję i rozpowszechnianie filmów, układ miał przy tym powstawać etapami. Burski postulował formy skrupulatnie przemyślanego przeniesienia własności kin, zaczynając w pierwszej fazie od wprowadzenia w życie ich dzierżawy lub najmu, ale już zaraz, w fazie następnej, przewidywał możliwość kupna-sprzedaży, przewidując też możliwość transakcji w splotach ratalnych.

Godzi się pamiętać, że nie leżało w zasięgu decyzyjnym szefa kinematografii określenie wszystkich, łączących się z prywatyzacją i z jej skutkami, instrumentów. Opracowanie szczegółów reformy wymagało współdziałania kilku resortów. Tymczasem do dnia dzisiejszego nie postarano się o stworzenie pragmatyki, określającej procedury prawne, finansowe, handlowe etc., które umożliwiłyby urzeczywistnienie omawianej koncepcji. Nie wiem, czy modne słowo „przyspieszenie” będzie tutaj słowem właściwym i pewnie Juliusz Burski w swoim słowniku go nie miał, jedno jest poza dyskusją — miał on to do siebie, że działał naprawdę energicznie.

### Zdążyć przed piratami

Dzisiaj kina same muszą za widzem gonić. Gdy tylko za granicą pojawi się mурowany hit, trzeba zdobyć go jak najszybciej, gdyż każda zwłoka może narazić ajenta kinowego na trudną rywalizację z kasetami wideo. A z kasetami pirackimi wprost wygrać nie sposób. Powiodło się naszym dystrybutorom z „Tańczącym z wilkami” (wyprzedzili nawet Skandynawię), a sam film może posłużyć za dowód potencjalnej żywotności kina popularnego. Zatem w obrębie widowiska obliczonego na masową publiczność, kino na klęskę skazane być nie musi. Podobnie jest — nie wdając się tutaj w oceny — z ostatnim filmem Madonny, który właśnie wszedł na ekrany.

Nade wszystko, jasnego sprecyzowania wymagają uprawnienia przyszłych właścicieli kin. Uprawnienia te muszą zawierać zastrzeżenie, że obiekt będzie eksploatowany wyłącznie jako kino oraz określać dokładnie zasięg czasowy dzierżawy. Tylko poprzez takie warunki można budować nadzieje. Agent tak długo nie będzie zainteresowany inwestowaniem w dzierżawiony obiekt, jak długo nie będzie miał do tego obiektu trwałych praw. Trzeba ustalić zarówno zobowiązania właścicieli kin (podatek



Fot. Maciej Kostun

gruntowy itp.), jak i elastyczne przepisy podatkowe. Przepisy te — podobnie jak było w II Rzeczypospolitej — muszą uwzględniać preferencje do filmowej twórczości rodzimej i odpisy na ten cel, niższe podatki dla popularizacji filmów krótkometrażowych, itd. Osobnego potraktowania wymagają dzieła wybitne (przed wojną mówiono o „filmach artystycznych”), a to już domena kin studyjnych i klubów dyskusyjnych.

Tak czy owak, kwestią niecierpiącą zwłoki, powinno być dzisiaj dążenie do powierzenia placówek kinowych osobom naprawdę zainteresowanym ich funkcjonowaniem. Wspomniane 42 kina prywatne wiosny na tym polu nie czynią. Główna bowiem pula kin nadal uzależniona jest od siedmiu wojewódzkich państwowych Instytucji Filmowych Dystrybucji Filmów, powołanych (chyba z wyjątkiem nieszczęsnej nazwy?) przez min. Burskiego.

IFDF-y, zamiast ewoluować po wytyczonym szlaku, okazały się jednak trwałym reliktem przeszłości. Miast zmierzając do prywatyzacji, one głównie kontrolują agentów, pobierają od nich opłaty, i to opłaty wynoszące kilkadziesiąt procent od wpływów kasowych z kin. IFDF-y dyktują podległym sobie kinom okresy wyświetlania narzuconego przez siebie filmu, ustalają im repertuar i ściśle kalendarze projekcji. Instytucje te utrzymują się więc nie tyle z tytułu swego powołania (tzn. z opłat licencyjnych od sprowadzonych przez siebie filmów), ile z dzierżawy kin. Tak praktykowana reforma udać się nie może.

### Gutek i inni

Jest rzeczą niepojętą, że proces prywatyzacji kin nie posuwa się ani o krok, gdy tymczasem nie brak ludzi, którzy potrafiliby te przeobrażenia udźwignąć i to z gwarancją na powodzenie przedsięwzięcia, gdyż mają za sobą rozmaite doświadczenia. Dam tylko próbkę. Oto parę przykładów takich osób, na czele z Romanem Gutkiem (DKF „Hybrydy”), który przez dziesięć lat borykał się z brakiem stałej siedziby dla klubu, ale nie zraziły go żadne przeciwności. I kiedy warszawskie kina w latach osiemdziesiątych zaczynały coraz częściej świecić pustkami, on, z sezonu na sezon, prezentował coraz bardziej urozmaiconą, a zarazem cechującą się ambicjami ofertę programową, dzięki której ścia-

gał, nie tylko do DKF-u, ale i na ogromną imprezę Warszawski Tydzień Filmowy, gromady publiczności. Na filmy „u Gutka” pod kasami ustawiały się kilometrowe kolejki. A działał on poza oficjalnymi strukturami kinematografii, a nawet jakby wbrew tym strukturom. Nie dysponował sztabem etatowych współpracowników, nie miał profesjonalnego zaplecza, wreszcie — nie posiadał kina! Widząc, co potrafi Gutek, Warszawa w kułak śmiała się ze zurzędniczego układu oficjalnego.

W Krakowie podobne sukcesy osiągał Krzysztof Gierat, prowadzący do niedawna — adekwatne do swej nazwy — kino „Mikro”. Placówka pod jego zwierzchnictwem pękała w szwach. Na jego programowe pomysły była za ciasna.

Jeszcze inny fenomen można spotkać w Gdańsku, gdzie Mirosław Morzyk, agent dwu kin — „Leningrad” (największe kino w kraju) oraz „Bajka” — z powodzeniem stawia na sukces frekwencyjny, na masową publiczność. Przy tym ze względu na specyficzne usytuowanie tego wielkiego kina, którym Morzyk zawiaduje, aż się prosi o organizacyjne przestrojenie. W tym samym bowiem budynku zlokalizowane są jeszcze dwa kina inne. Toteż nasuwa się najprostszyszy z pomysłów: te trzy, sprzężone ze sobą sale, powinny — takie jest moje przekonanie — mieć jednego właściciela. Dałyby mu znakomitą szansę repertuarowego manewru, zapewniającego ciągle ruch publiczności. Tak to robią w świecie. Ale u nas jest, jak jest.

### Co to widza obchodzi

Zarysowane przez nas uwarunkowania zapewne niewiele obchodzą szeregowego, statystycznego kinomana. On chce iść na dobry film, do kina przyciągającego pewnym komfortem, wyposażonego w nowoczesną aparaturę i wygodne fotele (kiedyś w kinach były bufety, a nawet — jak w teatrze — szatnie). Wielka publiczność, ta, która decyduje o istnieniu kina, chce się w nim czuć dobrze. Pragnie, niejako podświadomie, ulegać nobilitującemu przekonaniu, iż uczestniczy w ważnym wydarzeniu kulturalnym. Pięknoduch tu się uśmiechnie, z przekąsem bąknie coś o sztuce jarmarcznej, lecz prawda jest taka, że każde kolejne pokolenie rozpoczyna swoją kulturalną inicjację właśnie w kinie.

Henryk Tronowicz

## SZEJK...

dokończenie ze str. 1

Dowodem szczególnej reputacji banku jest fakt, że były dyktator Panamy — Manuel Noriega — wybrał właśnie BCCI na miejsce zdeponowania wywiezionych z kraju 18 mln USD państwowych pieniędzy.

Ponadto BCCI ma na swym koncie dziesięcioletni nadzór finansowy nad budową nuklearnego arsenału Argentyny, Libii i Pakistanu. Dochodzą do

przede wszystkim wzmocnić swój prestiż i zaufanie na rynku. Ile ją to będzie kosztować — na razie nie chce się przyznać.

Na liście ofiar są też m.in. Fundusz Pomocy Ofiarom Cyklonu w Bangladeszu, Komisja Narodów Zjednoczonych ds. Afryki, Wysoka Komisja ds. Uchodźców oraz UNICEF. Ich rachunki też zamrożono.

Najwięcej stracił

### sokolnik z Abu Dhabi

ale też w tym akurat przypadku nie trafiło na biednego. Szejk Zayed bin Sultan al-Nahajan, władca emiratu Abu Dhabi, należy do najbogatszych ludzi w

## Kalendarium afery

1972 — otwarcie banku — kapitał 2,5 mld USD

1981 — amerykańskie biuro kontroli finansowej ostrzega Bank Rezerwy Federalnej przed wpuszczeniem BCCI do USA

1987 — agenci USA wymieniają BCCI wśród instytucji zamieszanych w pranie pieniędzy kolumbijskiej mafii narkotykowej

— wykrycie oszustw BCCI na Kajmanach

— wywiad francuski odkrywa powiązania BCCI z Abu Nidalem

1988 — sąd w Tampie (Floryda) oskarża BCCI i 9 jego pracowników o pranie pieniędzy handlarzy narkotykami

— BCCI jest wskazywany jako „prywatny” bank Manuela Noriega

1990.I — BCCI przyznaje się do prania pieniędzy, ale płaci tylko grzywnę w

wysokości 15 mln USD

1990.V — waszyngtoński miesięcznik „Regardie’s” ujawnia powiązania BCCI z First American Bankshares, którego prezesem jest były sekretarz obfony USA — Clark Clifford

1991.IV — „Time” odkrywa tajny raport wewnętrzny o sytuacji w BCCI, mówiący m.in. o wielomiliardowych nadużyciach — okazuje się, że saudyjski businessman — Ghāth Pharaon, który kupił znajdujący się w tarapatkach National Bank w stanie Georgia i sprzedał go bankowi First American — działał na rzecz BCCI 1991.VI — wychodzi na jaw rola BCCI w szmuglu broni, kawy itp.

1991.VII — wiele krajów zamyka filie BCCI

— „Time” ujawnia powiązania BCCI z tajnymi służbami różnych państw, operacjami szpiegowskimi, posługiwanie się terroryzmem, szantażem i korupcją w obronie tajnych interesów banku.

tego pospolite machloje finansowe, jak nielegalne operacje na giełdach, cichy wykup firm, opłacanie agentów kradnących tajne dokumenty itp.

### Ofiary

Mówi się o luce 10 mld dolarów w bilansie banku. Tyle stracą klienci, którzy nie zdążyli wycofać swych pieniędzy. W W. Brytanii zamrożono 120



Władca Abu Dhabi — szejk Zayed bin Sultan al-Nahajan — dobry dyplomata, gorszy finansista

Fot. Mike Nelson — AFP („Time”)

świecie. Uchodzi za niezwykle uczciwego, znany jest z dyplomatycznych kwalifikacji. W interesach jest jednak zdecydowanie gorszy. Już w 1980 roku ponosił wielkie straty na spadku cen srebra. Pasjonuje się wyścigami wielbłądów i sokolnictwem. To właśnie na polowaniu w Pakistanie spotkał Abediego, który namówił go na kupno 35 procent udziałów w BCCI — w islamskiej, jak mówił, instytucji mającej odegrać kluczową rolę w rozwoju Trzeciego Świata. W kwietniu 1990 Zayed zainwestował w bank miliard dolarów, obejmując 77 procent udziałów i dalsze 200 tysięcy w kontrolowany przez BCCI — First American Bankshares. Mówi się, że zrobił to z lojalności, musiał już bowiem wtedy wiedzieć, że bank Abediego zamieszany jest w różne ciemne interesy.

Strata tych pieniędzy nie musi być bardzo bolesna dla kogoś kto ma dziewiętnastu synów i dwadzieścia dwie córki oraz dwanaście, a może i czternaście żon. Na weselu swego najstarszego syna w 1981 wydał 40 mln dolarów — 20 tysięcy gości bawiło się przez siedem dni i nocy w specjalnie zbudowanym z tej okazji amfiteatrze. Sprawa BCCI to dla Zayed’a sprawa honoru. Zdecydował się zrekompensować straty — na pewno Arabom, może także innym muzułmanom — ale raczej nikomu więcej. Jest obrażony na Bank Anglii, który podobno wszystko mu popsuł. Szejk planował właśnie wielką reorganizację BCCI, który miał składać się tylko z trzech oddziałów — w Londynie, Abu Dhabi i Hongkongu. Teraz wszystko na nic.

### Bez happy endu i morału

Przypadek BCCI, choć niewątpliwie wyjątkowy, jest charakterystyczny dla współczesnego świata finansów. Internacjonalizacja rynku pieniężnego i kapitałowego sprawia, że co dnia ogromne sumy przepływają z jednego kraju do drugiego. Przepływają czysto teoretycznie, często tylko na ekranach monitorów komputerowych. Klasyczne mechanizmy kontroli (banki centralne), które miały zabezpieczać klientów instytucji finansowych, powstały w innej epoce. Dziś ich skuteczność okazuje się niewielka. Obniżają ją dodatkowo silne powiązania pieniędzy z polityką — wielką i małą, czystą i brudną. Pieniądz nie śmierdzi, szczególnie wielki pieniądz. Nie tylko u nas kapitalizm jest dziki i pełen afer. Na wyższym szczeblu rozwoju też ich nie brakuje. Różnica dotyczy tylko kwot.

Piotr Dominiak

Maszerując przez obozowiska kurdyjskich uchodźców w towarzystwie peszmergen, odczuwałam pewną dumę. Gdy byłam sama, mieszkańcy namiotów i prowizorycznych szałasów zachowywali się bezpośrednio, zapraszali na herbatę, chętnie zatrzymywali się, by porozmawiać, a ich dzieci nie opuszczały mnie na krok. Natomiast obecność peszmergen, czyli wojowników, pierwszych w bitwie lub po prostu — partyzantów, stwarzała pewien dystans. Przyglądano się nam z daleka, nikt nie śmiał nas zaczepić czy zaprosić do namiotu, chyba że sami tego chcieliśmy. Traktowano nas poważnie, z szacunkiem, nie przeszkadzano w wypełnianiu naszej misji. Potem, gdy przypadkiem w to samo miejsce wracałam sama, otaczano mnie specjalnymi względami.

# PESZMERGEN

Nawram od urodzenia wychowywał się w atmosferze wojny i walki. Jego rodzina: ojciec, dziad, pradziad, wszyscy byli partyzantami, więc i on już w kolebce stał się peszmerge. Najpierw pełnił funkcję chłopca do pomocy, później dano mu broń. Dzisiaj studiuje w Polsce. Jest wesoły, uczynny, koleżeński. Kiedyś znał go każdy partyzant z rejonu Amadia, teraz jest przyjacielem wszystkich studentów z dwunastopiętrowego akademika. Do jego pokoju ciągle ktoś puka, chcąc pożyczyć nożyczki, garnek, sól, kaszę. Nie odmawia nikomu, bo tego nauczone go w partyzancie.

## Glejt

To Nawram wręczył mi dwa listy polecające do kurdyjskich partyzantów. Wyciągnęłam je z plecaka, gdy dotarłam do Iraku. Adresowane były do

partyzantów. Przyznałam się wtedy do posiadania listów polecających, skierowanych do kurdyjskich peszmergen, i do chęci rozmawiania z nimi. Żołnierze aliańcy utrzymują ścisły kontakt z partyzantami, współpracują z nimi w tworzeniu nowych obozów, przystosowując północny Irak do zamieszkania w nim ludności powracającej z gór. Dziennikarze rzadko jednak docierają do bazy kwatery głównej peszmergen. Dzięki Benowi dotarłam na posterunek partyzantów kontrolujących przejeżdżającą drogą samochody.

Stała tam niewielka, kamienna budka, przypominająca zdewastowany domek dróżnika. Na drodze wokół kilku toyot kręcili się uzbrojeni mężczyźni. Mieli na sobie szerokie, zwężane ku dołowi spodnie, w pasie przewiązane materiałem o długości od 6 do 10 metrów. To ponoć dla usztywnienia kręgosłupa, co bardzo pomaga w wielogodzinnych marszach. Nosili także ko-

szoną przez bomby. Z boku, co kilkadziesiąt kroków, leżała spora kupka kamieni — tu jeszcze niedawno znajdował się dom. Na niewielkim wzgórzu stał okazały, parterowy budynek. Jedyne niezniszczony w tej okolicy. Kiedyś była w nim szkoła. Kilka tygodni temu stanowił on centrum dowodzenia irackiego. Teraz mieszkają w nim partyzanci. Budynek ten jest własnością 75-letniego człowieka, który w tym miasteczku miał kilka takich domów. Mimo że sam nie ma gdzie dzisiaj mieszkać, chętnie oddał go partyzantom. Przeniósł się do namiotu ustawionego nie opodal drogi.

Budynek, zbudowany z kamienia, przykryty płaskim dachem, z zewnątrz z niewielkimi okratowanymi oknami, krył kilkanaście małych pomieszczeń usytuowanych wokół dwóch wewnętrznych dziedzińców. W każdym z pokoi, wymagających już remontu, znajdowa-

odrębnego z nurtu bizantyjskiego w V wieku po sporach dogmatycznych, a przede wszystkim politycznych. Ich strój był zbliżony do kurdyjskiego. Spodnie przypominały pumpy używane przez alpinistów okresu międzywojennego. Wysokie, sięgające kolan skarpety wiązały sznurkiem zakończonym pomponami. Głowy przykrywali małymi, filcowymi, czarnymi czapeczkami. Wedle starej, ponoć asyryjskiej tradycji z przodu przyczepiali do pasa małą białą szmatkę, wyszywaną kolorowymi pomponami.

Uzbrojenie Asyryjczyków, jak i ich kwatera, były znacznie skromniejsze, lecz za to zdecydowanie lepiej od Kurdów posługiwali się językami obcymi. Robili wrażenie ludzi spokojniejszych, mniej walecznych. Czyżby sprostowanie Karola Maya z siedemdziesiątych lat ubiegłego stulecia były nadal aktualne? Twierdził on, że nestorianie pod wpływem ciągłego ich upokarzania i systematycznego wyniszczania są cisi, pokorni i właściwie nie nadają się do walki. Asyryjczycy również związali się z Partią Demokratyczną. Mieszkają wprawdzie osobno, mają inną narodowość, język, religię, zwyczaje, lecz dzisiaj wspólnie walczą z Kurdami przeciwko Husajnowi o prawo do życia na tej ziemi.

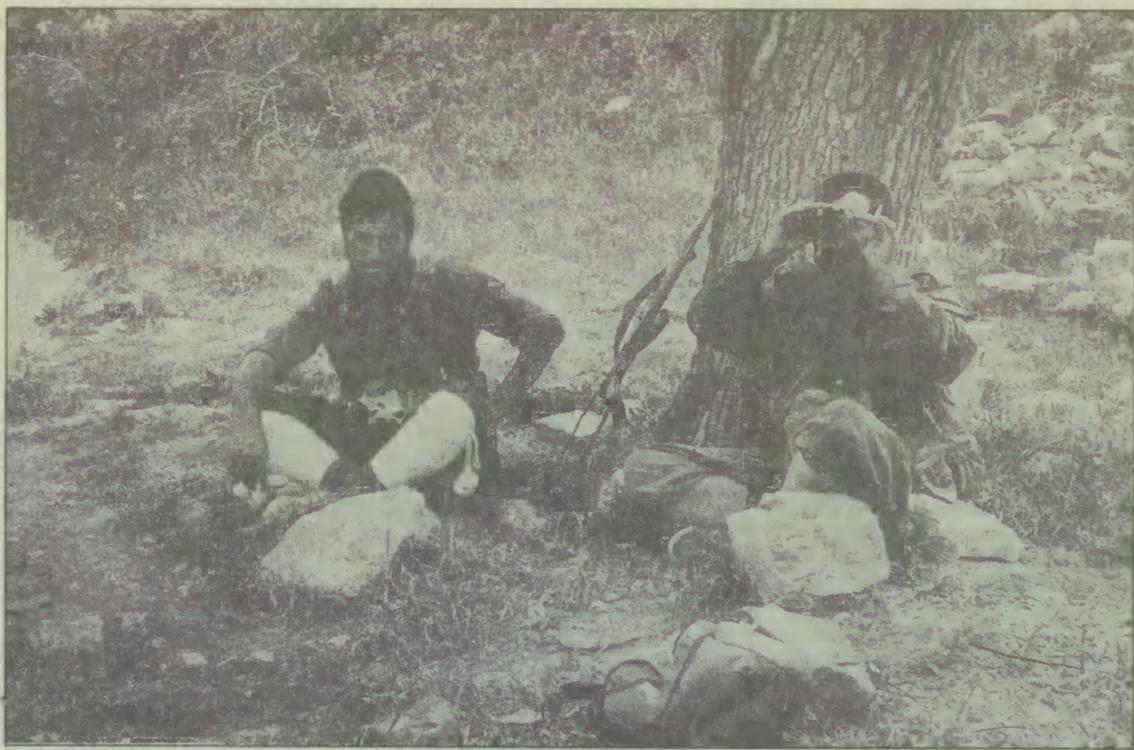
Hasan po raz kolejny czytał list od Hawzallacha. Zawierała się w nim prośba o pokazanie mi zniszczeń dokonanych bronią chemiczną przez Saddama w 1988 r., a także prośba o skontaktowanie mnie z samym Masudem Barzanim lub jego zastępcą. Chciałam też pobyć trochę wśród partyzantów, pójść z nimi w góry, obserwować ich w akcji. Te życzenia w większości były prawie nie do spełnienia. Hasan po długim namyśle zgodził się na kontakt z Barzanim, jednakże tylko wtedy, gdy zdecydował się na nielegalny wyjazd do Bagdadu. Dodał jednak, że nie może zagwarantować mi stuprocentowego bezpieczeństwa. Anglicy, z którymi potem zastanawiałam się nad tą propozycją, nie zachęcali do wyjazdu. Tak więc z Barzanim nie rozmawiałam.

## Czym się zajmują?

Partyzanci z Iraku stali się moimi serdecznymi przyjaciółmi. Wędrowałam z nimi przez góry i przyglądałam się ich zajęciom. Kontrolują oni cały rejon. Ich placówki rozrzucone są na przestrzeni kilkuset kilometrów. Wiedzą o każdym ruchu wojsk zarówno irackich, jak i sprzymierzonych. Pomagają ludności cywilnej, sprawdzają też, czy wśród obozujących nie znajdują się szpiedzy. Współpracują z wojskami alianckimi, przeprowadzając je sobie tylko znanymi ścieżkami przez pola minowe, wskazując miejsca dogodne do założenia bazy, informując placówki sanitarne o każdym wypadku czy chorobie gdzieś w górach, a także o wielkości migracji między obozami. Sami przemierzają tysiące kilometrów, czasami są w Iranie, Syrii lub w Bagdadzie. Żyją bardzo skromnie. Wszystkie czynności wykonują sami: gotują, sprzątaj, piorą. Gdy któregoś dnia zaproponowałam pomoc w przygotowaniu obiadu, uśmiechnęli się tylko, a potem z dumą powiedzieli: — Jesteśmy peszmergen.

Leżałam i czekałam, aż podadzą do „stołu”. Po jakimś czasie na ogromnej metalowej tacy wniesiono kilka talerzy ryżu i groch z cebulą zalany sosem pomidorowym. Ustawiono to na derce ułożonej na ziemi. Każdy dostał do ręki łyżkę. Jedliśmy ze wspólnego garnka. Po obiedzie była krótka sjesta. Jednakże dopóki sama nie położyłam się na jednym z materacy, nikt nie śmiał przy mnie wygodnie odpoczywać.

W tej ludobójczej wojnie jednym z dodatkowych zajęć peszmergen jest opiekowanie się dziennikarzami. Każdy z nich wie, że często dziennikarze mogą zdziałać więcej niż niejedno wojsko. Wielokrotnie pokazywali mi też kserograficzną ulotkę z podobizną dwóch mężczyzn i jednej kobiety — dziennikarzy, którzy zaginęli gdzieś w górach lub w zakamarkach więzień Saddama. Prosił, że jeśli spotkam ich na swojej drodze, mam natychmiast zawiadomić najbliższy posterunek partyzantów lub wojskowy.



Z asyryjskimi peszmergen w górach

peszmergen Barzaniego. Chociaż Masud Barzani jest tylko przywódcą Partii Demokratycznej irackiego Kurdystanu, nazwisko Barzani związane jest z legendarną postacią jego nieżyjącego już ojca, który za priorytetowy cel postawił sobie zjednoczenie wszystkich zwaśnionych kurdyjskich plemion, partii i stworzenie z nich silnego Kurdystanu. Nazwisko to szanowane jest nie tylko przez wszystkich Kurdów, ale również przez ich nieprzyjaciół.

Do Iraku przyleciałam z zamiarem pozostania tam przez dwa dni. Chciałam zobaczyć operację w Kani Masi, przenoćować i wrócić do Turcji. Za namową gościnnego brytyjskiego komandora Mckenniga zostałam znacznie dłużej. Ben, brytyjski marines pochodzenia szkockiego, opowiadając o obozie i jego mieszkańcach, wspominał też o istniejącej niedaleko bazie par-

szule, a na nich cienkie, krótkie, rozpinane kurtki z pagonami na ramionach. Wszystko to było w kolorze khaki, beżu lub czerni. Niektórzy mieli na głowach kolorowe turbany. Obowiązkowy element ich stroju stanowił parciany lub skórzany pas z przyczepionymi do niego magazynkami na amunicję, jednym lub dwoma małymi pistoletami, granatem, czasem manierką. Wszyscy posiadali zdobyte na Husajnie duże karabiny maszynowe starego typu, niekiedy też lornetki. Ich obuwiem były lekkie adidasy.

## W kwaterze głównej

Po przeczytaniu listów zaprosili mnie do siebie. Otrzymałam eskortę. Szliśmy asfaltową drogą w wielu miejscach zni-

ło się kilka legowisk z gąbkowych materacy i koców. Mieszkali tam mężczyźni od 15-16 roku życia, aż po siedemdziesięciolatek. Większość z nich to muzułmanie, aczkolwiek dla peszmergen nie ma podziałów religijnych czy narodowościowych. W jednym pokoju żyli Kurdowie muzułmanie, w innym Kurdowie katolicy. Mieszkańcy tego budynku reprezentowali Demokratyczną Partię Kurdystanu, największe ugrupowanie polityczne funkcjonujące w różnych odcieniach w pięciu państwach, gdzie zamieszkują Kurdowie. W jej szeregach znajdują się także kobiety.

Kilka dni później odwiedziłam inną bazę partyzantów, znacznie mniejszą, zamieszkaną zaledwie przez kilkunastu chłopaków. Byli to chrześcijanie, ale nie Kurdowie, lecz Asyryjczycy. Wywodzili się z Kościoła nestoriańskiego wy-

## Komu wierzyć?

W dwa dni po wycofaniu sił sprzymierzonych z północnego Iraku wojska Saddama Husajna ponownie zaatakowały Kurdów. Do ostrzelania ludności cywilnej i starć z partyzantami doszło w rejonie miasta Erbil i Sulaymaniyah.

Podczas negocjowania między Kurdami a rządem Iraku ustawy o autonomii dla Kurdystanu irackiego uznano, że granica tego rejonu będzie przebiegać wzdłuż 36 równoleżnika. Porozumienie, które opierało się na traktacie o autońomicznym Kurdystanie z 1970. (zerwanym przez Saddama w 1975 roku), zakładało: rozpisanie wyborów powszechnych dla Kurdystanu i całego Iraku, uwolnienie więźniów politycznych, zniesienie cenzury prasowej, wspólną kontrolę nad roponośnymi terenami okręgu Kirkuk, wypłatę rekompensaty Kurdom za zniszczenia, decentralizację budżetu Kurdystanu, ofiarowanie Kurdom tek w rządzie oraz, że Kurdystan zostanie integralną częścią Iraku, a o tworzeniu jakichkolwiek granic nie ma mowy.

Negocjacje te ze strony kurdyjskiej prowadził lider Partii Demokratycznej Masud Barzani z poparciem przywódców wszystkich kurdyjskich ugrupowań politycznych, a jest ich aż siedemnaście.

24 czerwca główny rywal Barzaniego, Dżelal Taalabani - przywódca Patriotycznego Związku Kurdystanu, który jeszcze w kwietniu na oczach telewizorów całego świata wycałowywał się z Saddamem, a potem

namawiał Zachód do zniesienia sankcji gospodarczych wobec Iraku, raptem sprzeciwił się projektowi porozumienia. Twierdził, że jest krzywdzący dla Kurdów. Teraz, kiedy autonomia dla Kurdów stawała się realna, stwierdzono, że zbyt mało wynegocjowano. Fakt, że na dzień przed podpisaniem układu Saddam wprowadził poprawki. Żądał aby Kurdowie zerwali wszelkie więzi z Zachodem oraz przyłączyli się do saddamowskiej partii Baas w jej walce przeciwko elementom zagrażającym jednoci kraju. Jednakże Barzani uważał, że należy zaryzykować.

W ostateczności Kurdowie odrzucili wynegocjowany układ w Bagdadzie i mimo że Taalabani ma odmienne zdanie o zawieraniu porozumienia, kontynuację rozmów z Saddamem ponownie zaproponowano Barzaniemu. Tymczasem Amerykanie 15 lipca definitywnie opuścili północny Irak. Kurdowie teraz już sami mają decydować o własnym losie. Co prawda otrzymali wsparcie ze strony Rady Bezpieczeństwa ONZ, a także gwarancję pomocy w razie zagrożenia od wojsk sprzymierzonych stacjonujących w Turcji.

Irak się tym nie przejmuje. Autonomii nie ma. Zginęło około 200 osób, a kilkaset jest rannych. Barzani próbował to zdementować. Agencje zachodnie potwierdzały. Kto mówi prawdę i gdzie szukać rozwiązania.

M. G.

## Kim są

Jakie są dzieje tych młodych ludzi? Niechętnie opowiadali o sobie, a jeśli już to najchętniej bez świadków. Każdy z nich ma fikcyjne imię. Prawdziwe czasami wypisywali na kartce, podając przy tym jakiś amerykański czy zachodnioeuropejski adres. Wręczali ją potem tak, by nikt nie widział i prosili o przekazanie informacji rodzinie, że żyją. Większość z nich to jednak ludzie samotni. Założenie rodziny odkładają na później. Teraz brakuje im na to czasu. Ci, którzy mają żony i dzieci, nie utrzymują z nimi żadnych kontaktów.

Naramsin pochodzi z Kirkūk. Swoją rodzinę ostatni raz widział przed rozpoczęciem wojny iracko-kuwejckiej. Nie wie, czy jego bliscy żyją, nie może nawet tego sprawdzić. Ma nadzieję, że żonę wraz z dziećmi spotka wędrując

wykształceniem. Są tam lekarze, inżynierowie, nauczyciele, muzycy, a także zawodowi wojskowi, służący niegdyś w armii Saddama. Twierdzą, że muszą być partyzantami, bo innej szansy nie ma. Ich kraj to rejon bez wody, jedzenia, elektryczności, bez możliwości do życia, bo wszystko jest zniszczone, zatrute, spalone. Ktoś musi nad tym panować. Ktoś musi walczyć, by już więcej nie niszczone i aby wszystko powróciło do normalności.

Któregoś dnia w małym posterunku na przełęczy górskiej spotkałam dwóch szesnastolatków i jednego siedmiolatka. Byli uzbrojeni i pilnowali ścieżki biegnącej do granicy. Jeden z nich mówił niezły po angielsku. Zapytałam partyzantów, czy dla tego najmłodszego nie szkoda dzieciństwa? Odpowiedzieli, że jest to już człowiek dorosły, chociaż ma tylko siedem lat. Życie doświadczyło go okrutnie. Jego ojciec

Przygotowany przez Pentagon dla amerykańskiego Kongresu raport o doświadczeniach z przebiegu wojny w rejonie Zatoki Perskiej nie ukrywa przyciemnionych także i gorzkawych momentów, spektakularne jednak zwycięstwo sprzymierzonych spycha w cień niedostatki i pozwała zamazać niezadowolenie z działań nieperfekcyjnych. Czy jednak Defilady Zwycięstwa (już od początku kwestionowano tę nazwę, proponując raczej: Defilada Powrotu) w Waszyngtonie, Nowym Jorku, Paryżu nie były przedwczesne?



Fot. Archiwum

Husajn żongluje obietnicami demokratyzacji...

# Rzeźnia czasowo zamknięta

Wojna nad Zatoką Perską — według światowej opinii — dowiodła, że zwycięstwo przyniosła militarna technologia, bliska doskonałości logistyka i doraźne sprzężenie moralnych racji z materialnym interesem. Na całej linii zawiódła jednak wyobraźnia polityczna, która ogarnięty kryzysem rejon pozostawiła w stanie spowodowanego wojną chaosu. Nie ma więc mowy o bliskiej paradzie zwycięstwa, jaką mogłoby odbyć politycy w Bagdadzie, Damaszku, Kairze czy Jerozolimie.

Możliwości osiągnięcia rychłego i sprawiedliwego pokoju nie są zresztą wielkie, mimo pewnych nadziei, jakie budzi piąta już podróż Jamesa Bakera na Bliski Wschód. Usilne starania tego „komiwojażera pokoju” tym razem jednak poszerzają pole manewru dla zwycięskiego „świata sprzymierzonych”, także z racji ostatnich zachowań niesfornego „rzeźnika z Bagdadu”, jakim nie przestał mimo klęski być Saddam Husajn.

Piętnowany najcięższymi oskarżeniami i porównywany w swej zbrodniczości do Hitlera, iracki prezydent zamknął czasowo swą rzeźnię, co wcale nie znaczy, że wewnątrz niej przestały się rozgrywać dramaty, które cywilizowany świat wprowadzają w oburzenie i konsternację. Świeżo wybuchłe w północnym Iraku walki i bezwzględna rozprawa z Kurdami wystawia na pośmiewisko przeciągane tygodniami negocjacje przywódców kurdyjskich z prezydentem Iraku. W uściskach śmierci znajduje się także nadal pilnowana przez saddamowską gwardię społeczność szyicka, szukająca schronienia w południowym rejonie błotnistego Międzyrzecza. Równocześnie Saddam Husajn zdążył przeprowadzić bezwzględną czystkę w szeregach rządzącej partii Baas oraz w armii. Świat dowiedział się przy tej okazji o egzekucji dziesięciu generałów i wyższych oficerów zamieszanych rzekomo w spisek przeciw prezydentowi.

Nie spełniły się więc amerykańskie oczekiwania, że wewnętrzna opozycja zdoła się rozprawić po irackiej klęsce z jej bezpośrednim sprawcą.

Pozostawszy przy władzy w kraju zrujnowanym wojną, Saddam Husajn żongluje obietnicami demokratyzacji, równocześnie jednak z przysłowiową chytrą, obciąża zwycięskie państwa winą za szerzący się głód i niemożliwość wyleczenia kraju z zadanych mu wojną ran. Można by dziś sądzić, że Saddam Husajn po raz drugi został potraktowany instrumentalnie (po raz pierwszy stało się to podczas wojny Iraku z Iranem, kiedy świat zachodni wsparł go jako zaporę przed zalewem szyickiej rewolucji islamskiej) i paradoksalnie stał się zabezpieczeniem przed chaosem nie tylko w trwającym od sześćdziesię-

ciu lat państwie narodowym, ale w całym bliskowschodnim rejonie.

Zagraniczni obserwatorzy ze zdziwieniem odnotowują, jak szybko i sprawnie, po totalnej przecież klęsce, dokonano w Iraku podstawowych napraw infrastruktury, jak szybko zapomina się o wojnie, jak łatwo Kurdowie i szyici podjęli z Saddamem Husajnem negocjacje. Obserwacje okazały się jednak powierzchowne, oznaki powrotu do normalności zwodnicze. Coraz dotkliwiej odczuwa się braki żywnościowe i technologiczne. Z braku części wymiennych ustają w pracy elektrownie, wodociągi, coraz wyraźniej kuleć zaczyna transport; ścieki zalewają ulice Basry i innych wielkich skupisk ludnościowych grożąc „chorobami brudnej wody”. Humanitarne misje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, UNICEF, Międzynarodowej Organizacji Zdrowia — i tak ograniczone w swoich możliwościach — stają wobec gwałtownie spiętrzających się trudności.

Saddam Husajn zabiega o zdjęcie z Iraku międzynarodowych sankcji i o odblokowanie irackich aktywów w bankach zachodnich, powołując się przy tym na konieczność ratowania głodującego narodu. Sankcje zaś są utrzymywane nie tylko jako retorsja za opieszałość w wykonaniu przez Saddama oengetowskich warunków pokojowych, ale także w przekonaniu, że wszelka pomoc przechwytywana jest przez sfery rządzące i nie trafia do potrzebującego jej ludu. Mimo to — ruszyło ich luzowanie i zdejmowanie.

Na tym groteskowym w całym swym tragizmie tle odbywa się nie mniej groteskowa gra w ciuciubabkę. „Rzeźnik z Bagdadu” uchyliła się od wypełnienia nałożonych nań przez Radę Bezpieczeństwa warunków pokojowych, zwołując misje ONZ i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej niepełnymi i mylącymi raportami o zasobach i stanie urządzeń jądrowych. Wywołują to zrozumiałą irytację, szczególnie u prezydenta Busha. Zapowiadając ewentualność prewencyjnego uderzenia na ośrodki produkcji i badań jądrowych w Iraku, nie może jednak Bush liczyć na podobną solidarność Rady Bezpieczeństwa, jaką okazała ona aprobując militarnie wyzwolenie Kuwejtu. Związek Radziecki na przykład wyklucza ponowne zastosowanie siły wobec Iraku. Wyraźnie rozluźnia się także spójność państw arabskich, które wsparły „antyrackie siły sprzymierzonych w wojnie o Kuwejt.

Krętaśwom Saddama Husajna towarzyszą tolerowane przezeń (a może i inspirowane) aroganckie wypowiedzi członków kamaryli. Oto iracki minister spraw zagranicznych Ahmed Husajn Chudaja alarmuje Radę Bezpieczeń-

wa, że Bush i Mitterrand w swej nieskończonej nienawiści planują prewencyjne uderzenie na Irak. Oto iracki premier Saadun Hammadi rzuca pyśzałkowane oświadczenie, że kraj jego odeprze wszelki atak, że jest przygotowany do wojny. Oto minister informacji Hamid Jusuf Hammadi określa Busha jako „złośliwego kłamcę” prowadzącego rozmyślną kampanię oszczerstw przeciw Irakowi.

Inspekcje przedstawicieli ONZ i MAEA oraz amerykański zwiad satelitarny jednoznacznie ustaliły zaawansowanie Iraku w możliwościach produkcji wzbogaconego uranu na drodze do skonstruowania broni jądrowej. I tak na przykład misja ONZ odkryła ostatnio zatajone w raportach irackich instalacje jądrowe ukryte w pobliżu wioski al-Szarkat, zdjęcia zaś satelitarne zdemaskowały dokonywane w pośpiechu prace maskujące ukrywanie instalacji atomowych.

Ekspert MAEA uważają, że dwie trzecie irackich instalacji przemysłu nuklearnego pozostały nietknięte i że istnieje tajny program badań jądrowych. Amerykanie przypuszczają, że dotąd wyprodukowano w Iraku minimum 10 kg materiału rozszczepialnego. Wiadomo przy tym, że wcześniej ZSRR i Francja dostarczyły Irakowi 28 kg wzbogaconego uranu. Jeśli ilość jego Irak sam szacuje obecnie na 50 kg, powstaje pytanie: skąd wzięła się reszta?

Irak przyznał ostatnio, że jest w posiadaniu superdziała, przewyższającego zasięgiem rażenia tę konstrukcję, którą przeskadzono ukończyć, konfiskując w transporcie podejrzane elementy rur. Podobnie celnicy brytyjscy zdołali przechwycić przeznaczone dla Iraku krytrony (detonatory). Przypuszcza się, że stosowana przez Irak przynajmniej od dziesięciu lat metoda „wszędzie po trochu”, pozwoliła temu krajowi znacznie powiększyć jego stale rozwijany potencjał militarny i unowocześnić arsenał podnosząc go do światowych parametrów.

Pentagon nie wyklucza realizacji planu bombardowań, gdyby nie udało się przezwyżyć irackiego oporu w udostępnieniu informacji o stanie uzbrojenia i urządzeń jądrowych. Taka ewentualna akcja amerykańska ma już swój kryptonim: *Make up test*. W południowej Turcji w gotowości pozostać ma amerykańsko-francusko-turecki korpus szybkiego reagowania w sile trzech tysięcy żołnierzy. Widać więc, że sytuacja na Bliskim Wschodzie daleka jest od normalizacji, że parady zwycięstwa były przedwczesne, choćby dotyczyły miały tylko sił militarnych. Wygląda bowiem na to, że rzeźnia Husajna została tylko czasowo zamknięta.

Paweł Dzianisz



Posterunek

między obozami. Do Kirkūk nie wolno mu pojechać, a na pewno nie do własnego domu. Ktoś mógłby donieść wojskom Saddama. Wówczas jego rodzina będzie aresztowana.

Saiden opowiada niestworzone rzeczy o irackich więzieniach. Był tam kiedyś strasznie torturowany. Saddam za najmniejsze nieposłuszeństwo najczęściej zabijał. Ale zanim do tego doszło, znęcał się nad swoją ofiarą. Nie wielu udało się przeżyć i wrócić na wolność. Jego objęła jakaś przypadkowa amnestia.

Gilgamesz ma dwadzieścia sześć lat i szuka żony. Uparcie na wszystkie wyprawy w góry nosi lornetkę. Nie może się oprzeć przed obserwowaniem przez nią młodych dziewcząt wędrujących po wodę, piorących, gotujących.

Kemal nie chce strzelać do ludzi. Nie chce w ogóle nosić broni. To wieczne napięcie, spanie w pełnej gotowości uznaje za konieczność dnia dzisiejszego. Przystojny czterdziestolatek ma tylko siostry i braci. Jeden z nich mieszka w Londynie, inny wraz z dziećmi w Iranie. Rodzice są stąd, ale nic o nich nie wie. Kiedyś był studentem medycyny. Teraz od lat jest partyzantem, lecz z utęsknieniem oczekuje na moment powrotu do swojej pracy.

Wielu z nich to ludzie z wyższym

był peszmerge. Nie żyje już. Matka też zginęła i to na jego oczach rozerwała ją mina. On był najstarszy, więc opiekował się dwiema siostrami. Dwa razy uchronił je przed śmiercią. Teraz one mieszkają u ciotki, tu niedaleko w tym obozie po stronie tureckiej, a on uciekł. Postanowił zostać peszmerge, bo nie może darować Saddamowi.

## Dzieci z bronią w ręku

„To bardzo trudny dla nas czas” — mówią partyzanci. Ale widocznie tak trzeba. Musimy wszyscy być partyzantami, bo do tej pory niczego nie udało nam się załatwić dyplomacją, w polityce nie mieliśmy szczęścia. Zawsze kończyło się na obietnicach i na zdradzie. Dzisiaj kontaktujemy się prawie codziennie z Masudem Barzanim, prowadzącym dialog z Saddamem, i czekamy na jego rozkazy. Jak długo, nie wiemy. Ale Saddamowi, nawet po podpisaniu autonomii, nie uwierzmy.

Tekst i zdjęcia:  
Maria Giedz

Zainteresowanych problemem Kurdów informujemy, że powyższy tekst jest fragmentem większej całości zatytułowanej „Węzeł kurdyjski” przygotowywanej do druku.

Przebieg  
10 publikacji

## Minister...

dokończenie ze str. 6

wykorzystanych kredytów zagranicznych, z wpływów z tytułu udziału funduszu w polskich i zagranicznych spółkach, przedsiębiorstwach mieszanych i przedsiębiorstwach wspólnych, z wpływów z emisji obligacji oraz z działalności kredytowej (art. 3).

Organami funduszu były: Rada Nadzorcza i Dyrektor Generalny (art. 6). Do zadań Rady Nadzorczej należało m.in.: ustalanie kryteriów wyboru przedsięwzięć finansowanych ze środków funduszu (bowiem o wyborze decydował dyrektor generalny); zatwierdzanie wniosków dyrektora generalnego w sprawach emisji obligacji oraz warunków zaciągania kredytów przez fundusz; uchwalanie planów działalności FOZZ; zatwierdzanie rocznych sprawozdań z działalności funduszu i jego bilansów; kontrola działalności dyrektora generalnego i Biura Funduszu. Z kolei dyrektor generalny miał za zadanie, m.in.: opracowywać plany działalności FOZZ i przedstawiać je Radzie Nadzorczej; gospodarować środkami funduszu, w tym mógł również wnosić udziały do spółek krajowych i zagranicznych, dokonywać zakupu akcji i obligacji — z zastrzeżeniem jednak uprawnień Rady; składać Radzie sprawozdania ze swej działalności.

Od momentu powołania FOZZ do życia, pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej. Dyrektorem generalnym mianowany został pan Grzegorz Żemka. Od samego początku Rada Nadzorcza zwracała uwagę dyrekcji na właściwe, czyli zgodne z ustawą, prowadzenie działalności związanej z obsługą naszego zadłużenia zagranicznego. Szczególny nacisk położyła na prawidłowe prowadzenie księgowości, powołała nawet specjalny zespół ekspertów. Rada nakazała też, aby wszelkie operacje aktywne dokonywane były wyłącznie w ramach limitów finansowych ustalanych przez RN, na podstawie udokumentowanych wniosków.

Rada akceptowała współpracę finansową FOZZ z wiarygodnymi instytucjami finansowymi. Nie była natomiast informowana, a zatem trudno, żeby akceptowała transakcje pana dyrektora Żemka, związane z udziałami funduszu w spółkach, z działalnością kredytową, czy depozytową.

Już w połowie roku 1989 RN zwróciła uwagę na niezadowolający charakter informacji i sprawozdań dyrektora generalnego FOZZ p. Grzegorza Żemka. Na posiedzeniu Rady w dniu 27 października 1989 zażądano przedłożenia w trybie pilnym pełnego wykazu aktywnych operacji przeprowadzonych przez FOZZ, propozycji limitów finansowych na przeprowadzanie operacji aktywnych oraz zestawienie zobowiązań dewizowych FOZZ i ich struktury.

W IV kwartale 1989 pojawiły się pierwsze sygnały, że dyrekcja FOZZ działała niezależnie, podejmując decyzje sprzeczne z ustaleniami Rady w sprawie udziału funduszu w spółkach i tzw. operacjach aktywnych. W marcu Rada zajęła w tej sprawie stanowisko, nakazując wycofanie się FOZZ z rozmów i już podjętych przedsięwzięć. Powołała też nie przewidzianą w ustawie Komisję Rewizyjną, która jako organ Rady miała kontrolować działalność dyrekcji. Na początku kwietnia ponownie zażądała regularnego — w odstępie

dwutygodniowym — składania sprawozdań z prowadzonych przez dyrekcję operacji, stanu rozliczeń z budżetem i Bankiem Handlowym. Wyznaczyła termin sporządzenia bilansu. Po jego rozpatrzeniu, jeszcze w kwietniu 1990, odrzuciła pierwszą wersję bilansu i mianowała osobę odpowiedzialną za jego należyte opracowanie. Kolejne terminy jego przedstawienia Radzie nie zostały dotrzymane. Wreszcie ostateczna jego wersja trafiła do Komisji Rewizyjnej, która po ekspertyzie biegłych księgowych przedłożyła go w lipcu Radzie Nadzorczej; ta zaś, po wnikliwym przeanalizowaniu bilansu — ponownie bilans odrzuciła. Moje pisma, kierowane z ramienia Rady do dyrekcji, z prośbą o złożenie wyczerpujących wyjaśnień, nie przyniosły zadowalających odpowiedzi. W związku z tym Rada podjęła decyzję o wstrzymaniu wszystkich operacji, w dniu 6 lipca 1990, oraz o zawieszeniu z dniem 17 lipca 1990 dyrektora Żemka i jego zastępcy, pani J. Chim, w ich obowiązkach z jednoczesnym skierowaniem sprawy do Departamentu Kontroli Skarbowej Ministerstwa Finansów. Pełniący obowiązki dyrektora generalnego, pan H. Lubański otrzymał m.in. polecenie sporządzenia bilansu. 15 września powołano nowego dyrektora generalnego, pana Z. Figurskiego, któremu powierzono zadanie uporządkowania dokumentacji i przygotowania FOZZ do likwidacji. Ustawa z dnia 14 grudnia 1990 r. nakazała likwidację FOZZ. 1 stycznia 1991 powołany został likwidator funduszu. W styczniu 1991 Ministerstwo Finansów wystąpiło o kontrolę do NIK-u.

Muszę przyznać, że w pracach Rady Nadzorczej wystąpiła przerwa na przełomie lat 1989/1990. Wynikała ona z zaangażowania jej członków w obowiązki związane z pracami nad programem gospodarczym, dyskusjami w Sejmie, negocjacjami z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, Bankiem Światowym, z Klubem Paryskim i z Klubem Londyńskim; niemniej pracowały zespoły ekspertów w ramach powołanej przez RN Komisji Rewizyjnej i zespołu biegłych księgowych. Ustawa dawała dyrektorowi generalnemu bardzo szerokie uprawnienia, zastrzegając kompetencje nadzorcze Radzie. Niestety, dyrektywy i zakazy Rady nie były przez dyrekcję respektowane i RN opierając się na informacjach Komisji Rewizyjnej, kontroli zarządzanej przez Min. Fin. zmuszona była do podjęcia drastycznej decyzji odwołania dyrekcji FOZZ.

Nikt nie kwestionuje występowania pewnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu FOZZ, zwłaszcza w przestrzeganiu zasad prawidłowego obiegu dokumentów i przestrzeganiu zaleceń Rady Nadzorczej. Jest jednak rzeczą symptomatyczną, że atak dziennikarzy „Tygodnika” skierowany został głównie na Radę Nadzorczą FOZZ, w tym zwłaszcza jej przewodniczącego, a nie na Dyrekcję Generalną FOZZ, która, jak dyrekcja każdej firmy, dysponowała szerokimi uprawnieniami do podejmowania samodzielnych decyzji.

Zarzuca się RN, szczególnie teraz, po roku porządkowania spraw, że reagowała zbyt wolno. Być może — 3 miesiące, w trakcie których odwołano prezentowane dokumenty (kwiecień — lipiec), dając szansę dyrekcji na wyjaśnienia — były okresem zbyt długim. W końcu jednak, to RN — nie NIK, prasa, czy inne organa rozpoczęły działania dla pełnego wyjaśnienia działania dyrekcji.

Sądzę, że koncentracja uwagi na RN jest przejawem pewnego ogólniejszego zjawiska. W obliczu pogłębiających się trudności gospodarczych w naszym kraju rodzi się naturalna, poniekąd tendencja do poszukiwania magicznych rozwiązań i prostych wyjaśnień. Ponieważ nie jest tak dobrze jak się spodziewaliśmy, szuka się winnych, afer i nad-

użyć. Atmosfera „łapaj złodzieja” nie sprzyja jednak rzetelnej ocenie faktów, i niestety rzadko kiedy pomaga w przewidywaniu trudności. Stwarza natomiast złudzenie, że istnieje proste wyjście z obecnego kryzysu. Kampania prasowa rozpętana wokół FOZZ jest kolejnym przejawem naiwnej wiary w istnienie łatwych rozwiązań. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Jestem jak najdalej od tego aby bagatelizować naruszenia przepisów prawa, i uważam że takie przypadki trzeba karać z całą surowością. Dobrze jest jednak wstrzymać się z ferowaniem wyroków w prasie, zanim sprawa nie zostanie wyjaśniona, a wina udowodniona.

### Redukcja zadłużenia zagranicznego

Na zakończenie chciałbym poruszyć temat redukcji naszego zadłużenia przez Klub Paryski. Był to pewien sukces polskich finansistów, zrealizowany po żmudnych negocjacjach. Na sukces ten przyszło nam ciężko zapracować. Wszak w Klubie Paryskim byliśmy pionierami. W nasze ślady poszedł Egipt — ale ze znacznie skromniejszymi wynikami. Zdaje się jednak, że nie warto o tym mówić. Był to o jeden sukces za dużo. My tu w Polsce nie lubimy sukcesów, które czasem budzą więcej podejrzliwości i chęci szukania „dziury w całym”.

W Klubie Londyńskim idzie nam gorzej, to prawda, ale tego typu informacje prasowe, jakie ukazały się na łamach „Spotkań” i „Tygodnika Gdańskiego” z pewnością nie ułatwiają nam rozmów. Zagęszczenie atmosfery wokół Polski, po tych „rewelacjach”, jest w świecie międzynarodowej finansjery dość wyraźnie wyczuwalne. Gdyby nawet ujawniane fakty były prawdziwe, a przecież już wiemy, ilokrotnie rozmijały się one z rzeczywistością, to i tak w kołach finansowych budzi zdumienie sposób ich prezentowania. Wasz tygodnik sugerował, dla przykładu, iż FOZZ miał się rzekomo zaangażować na miliardy dolarów w USA. Miliardy dolarów na wykup długu? Od kogo, po jakiej cenie, kiedy? Sam bym chciał wiedzieć!

Operacje wykupu długu są praktyką powszechnie stosowaną przez kraje Ameryki Łacińskiej, i nie tylko, a nikomu jeszcze włos z głowy przez to nie spadł. Umowa restrukturyzacyjna, jaką Polska zawarła w roku 1988 z Klubem Londyńskim, ogranicza możliwość wykupu długu, a przekroczenie tych ograniczeń oznacza niedotrzymanie warunków kontraktu. Wierzyciele musieliby to jednak udowodnić, aby móc wyciągnąć bezpośrednie konsekwencje. Sądzę, że dość niefortunny autorzy artykułów połączyli kwestię spraw związanych z ewidencją i zarządzaniem długiem, ze sprawą zasadności i prawidłowości operacji finansowych dokonywanych przez dyrekcję FOZZ.

Reasumując, pozwałam sobie zaapelować do dziennikarzy, których darzę estymą, bo uprawiają trudny zawód — Panowie, więcej wyobraźni, więcej ostrożności przy wytykaniu cudzych niekompetencji.

I jeszcze jedno: nawet najlepsza kontrola, jako siła rzeczy ograniczona pod względem zakresu i czasu, nie obejmuje zazwyczaj całości zagadnienia, wszystkich jego aspektów. Szkoda więc, że przed opublikowaniem materiałów, nikt nie pofatygował się do Ministerstwa Finansów czy Banku Handlowego, by na miejscu, u źródeł, zapoznać się z faktami, wysłuchać argumentów i wyjaśnień tych, o których mowa w artykułach. Chyba że w całej tej sprawie nie o prawdę chodzi, lecz o całkiem co innego.

Janusz Sawicki  
wiceminister finansów

Od redakcji: Panu wiceministrowi Sawickiemu dziękujemy za wyczerpującą odpowiedź. Nasze stanowisko opublikujemy za tydzień.

## Jawne...

dokończenie ze str. 4

### Piątek, 19 lipca: kwestia zaufania

Gazety kolportują opinię Lecha Kaczyńskiego: „bzdurą są informacje prasowe, że celem i treścią rozmów była sprawa udziału wicepremiera Balcerowicza w rządzie. Minister Zalewski pojechał do USA zamiast mnie. Mam do niego pełne zaufanie. (...) Zalewski nie zajmował się sprawami wewnętrznymi Polski. Nie należy to do jego kompetencji”.

### Sobota, 20 lipca: wyciąg łgarstwa

Minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski w imieniu premiera przedstawił Sejmowi — tak to wtedy sformułowane — stanowisko rządu, stanowczo odrzucając wersję, jakoby uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak, skoro nie było nic uzgadniano z tego resortem merytoryczne treści waszyngtońskiej wizyty. Treści te, twierdzi minister, znane mu nie były. Prof. Skubiszewski również zaznaczył, iż ministerstwu nie jest znana jednolita i miarodajna wersja enuncjacji Zalewskiego z USA. Od tego miejsca czytelnik natrafia na sekwencje nowych wątpliwości. Bo skoro tak,

## O rzeczy najważniejszej

## JAK GO ZWAŁ...

W podręcznikach tego nie znajdziemy. Poradniki, słowniki, leksykony na ten temat milczą. Jakiej nazwy używać, bo przecież są sytuacje, w których i to trzeba nazwać. A kiedy już się zdecydujemy, to okazuje się, że mamy wątpliwość ortograficzną: jak pisać?

Językoznawcy, w trudno dostępnych specjalistycznych pismach ustalili, że poprawna jest akurat forma nie ta, z którą najczęściej się spotykamy na murach, płotach, ławkach. Językoznawcy mieli swoje racje, ale ponieważ się ich wstydzą, to im nie za bardzo wierzymy. No, a poza tym, jak tu walczyć o poprawność pisowni terminu, o którym nikt nie waży się mówić?

Oto dylemat zaiste godny rozterek, w których poczucie słuszności walczy o lepsze z zasadami moralnymi. Ale uwierzmy językoznawcom: raczej — „chuj”. Napisałam na ten temat nawet dysertację naukową. Oto jej fragmenty.

## Penis normalis

Nazywanie męskiego organu pociowego wiąże się z wieloma zakazami i obwarowaniami. Granice tabu można przekraczać, ale związane to jest z pewną ceną: gdy je naruszymy gwałtownie, wtedy będzie to brutalność, wulgarność, oznaka agresji i obrazy. W sytuacjach erotycznych, kiedy to pełne uprawianie seksu łączy się z grą miłosną, także słowną, przekraczanie nazwicznego tabu będzie tworzeniem miłosnych związków i napięć między wstydem a ośmieleniem. W tych zachowaniach nazwa jest prawie tak samo ważna, jak ów wspomniany desygnat, i, sądzę nawet, że kto nie poznał kreatorskiej mocy nazywania, zdobycia bliźniego poprzez język, ten nie w pełni odczuwa satysfakcję, jakiej dostarcza mu jego „desygnat”.

Ale, oczywiście, nie należy poprzestawać na samym nazywaniu, bo może to się skończyć podobnym rozczarowaniem, jakiego doznała pewna pani, która rozumiała, że określenie „seks oralny” odnosi się tylko do zachowań werbalnych, czyli polegać ma na rozmowie.

Wspomniane granice tabu nazwicznego rozciągają się także pomiędzy obszarem dosłowności i ómowni. Dosłowność, szczególnie w dzisiejszych czasach nauki i materializmu, jest czymś całkowicie oczywistym i nie sądzę, aby znalazł się ktoś, kto by robił sensację z powodu tego, że istnieje słownictwo naukowe (medyczne) określające części anatomiczne z obszaru genitalnego. To już Zygmunt Freud, widząc znerwicowaną kobietę, postawił bardzo fachową diagnozę, która w jego przekonaniu niechybnie uleczyłaby pacjentkę: *penis normalis*.

Istnieje zatem nazewnictwo zneutralizowane obyczajowo, w którym sfera tabu jest jakby umownie zawieszana, ponieważ domyślamy się, że odpowiednio użyta neutralna nazwa dotyczy przypadków medycznych, bądź przypadków obyczajowo usprawiedliwionych. Jako zneutralizowane funkcjonują takie nazwy, jak: prącie, penis, członek czy poszczególne części tego organu, nazywane zarówno po polsku, jak i po łacinie: trzon prącia — *corpus penis*, Żołądź — *glans penis*, napletek — *praeputium*, jądra — *testis, testimonium virile* (co znaczy: świadectwo, dowód męskości). Nie spotkałam się z tym, aby te nazwy funkcjonowały jako przekleństwo, aby były stosowane w nazewnictwie erotycznym, ba, nawet literatura niechętnie je stosuje, wybierając jednak oryginalność (...).

Nie tylko w sprawach anatomiczno-medycznych i dydaktycznych trzeba stosować zneutralizowane nazwy, ale także w dziedzinie kultury. Antropologia, etnografia, literaturoznawstwo i jeszcze kilka innych dziedzin zmuszone są do nazywania tej części ciała męskiego,

z którą jednak, chcąc nie chcąc, dość często się stykają. No i wtedy przychodzi do sukurs język obcy, tu konkretnie grecki ze słowem *phallus*.

Nazwa grecka „fallus” zadowoliła się jako forma zneutralizowana i chyba jest to etymologicznie uzasadnione, ponieważ starożytni Grecy wyraźnie odróżniali tę nazwę — stosując ją w dwóch wariantach: *phallos* i *phallus* jako symbol religijny — od penisu, organu anatomicznego, który określali innym słowem, jak na przykład: *peos* — ogon; notabene łacińska nazwa *penis* pochodzi z greki i też oznacza ogon.

To tyle pokrótce o dosłowności. Teraz przejdźmy do nazw ómownych i od razu zaznaczmy, że sprawa jest niezmiernie trudna z powodu... bogactwa. Chyba nie sposób skatalogować wszystkich nazw, które stosowane są, lub były, na określenie tego interesującego narządu. Bardzo dowcipnie, stylowo, typologicznie i zarazem wyczerpująco przekazał taki spis nazw staropolskich Józef Krzyżanowski we wstępie do swej antologii zatytułowanej „Kiedy mię Wenus pali. Staropolskie wiersze swawol-

kuchennej, narzędziowej, ale także rycerskiej. Krzyżanowski zauważa, że *metaforykę męskich intymności karmiła też sama co niewieścią inspiracja leksykalna. Ten sam model wyobraźni i doświadczeń, które niezbyt chętnie wyglądały poza parkan prosty i folwarczne opłotki. Z tą tylko mianowicie różnicą, iż synonimika niewieściego wstydu podkreślała przelaną ciagle bierność, męska natomiast, sposobiąc oręż spiczasty i twardy, starała się epatować swą aktywnością. W sumie — konkluduje autor antologii — staropolski Eros unosił się niemrawo i niezbyt wysoko.*

Często funkcjonował mechanizm, który działa i dziś, a mianowicie taki, że nazwy organu męskiego tworzone były w odpowiedniości do nazw żeńskich. I tak na przykład miecz musiał ukryć się w pochwie, kądziel trafiała na wrzeciono, pług na bruzdę, kopia do pierścienia, tłuk pracował w mózdzierzu, zaś jeździ pojawiała się studzienka, to był i żuraw...

Już za pośrednictwem XIX-wiecznej polszczyzny

## odziedziczyliśmy tureckiego kutasa,

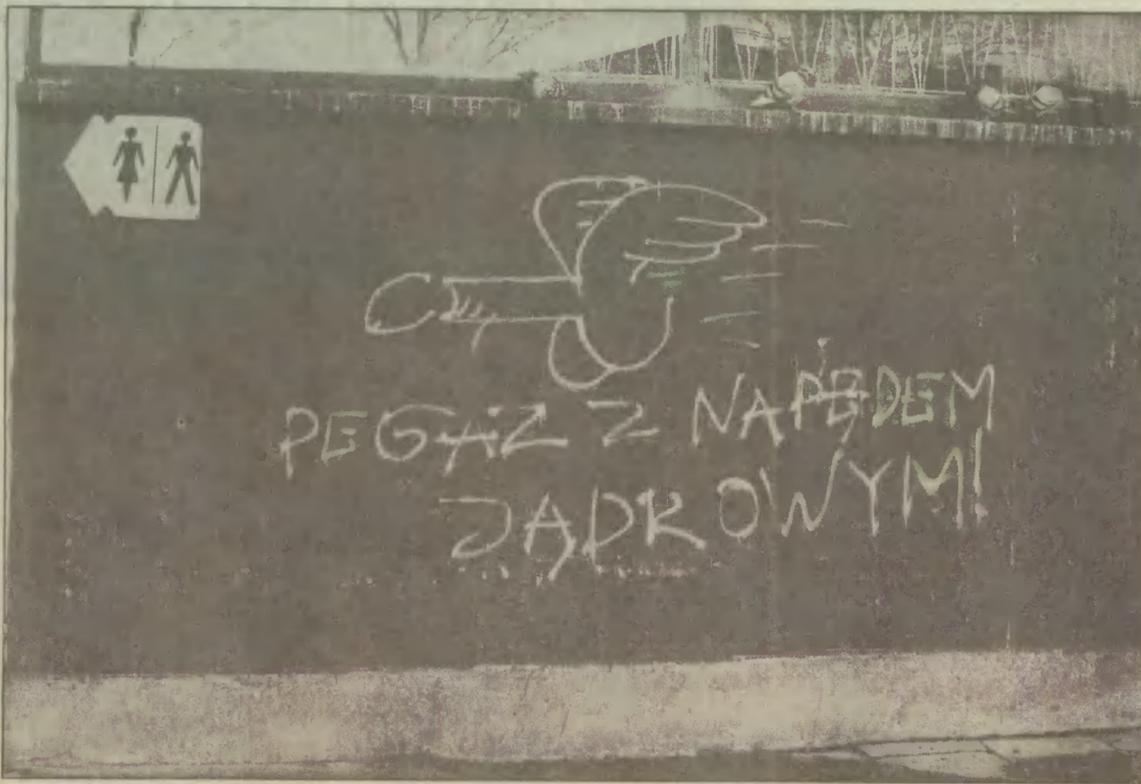
który do tej pory funkcjonował jako określenie wisiora, frędzla. Ozdobę taką Turcy zwykli byli doczepiać do czapki i łbów końskich. Współczesny „Słownik języka polskiego” podaje, że jest to znaczenie przestarzałe, uznając jednocześnie, że współczesny kutas jest zwrotem wulgarnym. Chyba jednak jest to zbyt mocne określenie, bo skoro kutas jest wulgarny, to jak nazwać

W każdym razie zaznaczmy, że zdrobnienia i zgrubienia są bardzo przydatne w tworzeniu nazw owego organu i często się te mechanizmy stosownie do okoliczności wykorzystuje. Zatem obok ptaszka znajdzie się ptaszysko, a nawet ptaszdyło, będzie też używany konik, obok dyndasa dyndasek, a fiut może być fiutkiem. Tę ostatnią nazwę Aleksander Brückner co prawda wywodzi od dźwiękośladowczego fiukać, czyli gwizdać, ale to nawet może tłumaczyć pewne skojarzenia, bo na przykład Aleksander Fredro (wynałazca wielu nazw członka) z upodobaniem stosował zwrot świszczypała, a i nazwa gwizdek nie jest zbyt rzadka (ot, chociażby w określeniu tak zwanego harcerskiego stosunku na pół gwizdka). Drugi człon Fredrowskiego terminu — pała bywa też samodzielnym określeniem, podobnie jak palant, pyta (pyda) czy laga (lacha). Ta ostatnia nazwa często stosowana jest w zwrocie „kłaść lagę” („kłaść lachę”), który symbolicznie oznacza wyrażenie *désintéressement*, a idąc dalej w interpretacji, oznacza określenie panowania (...).

Powyższe określenia są potoczne i funkcjonują w normalnym, powszechnym życiu. Ale nad ten język nadbudowany jest

## język literatury,

w którym ludzie pióra starają się prześcignąć samych siebie w wynalazczości. Tu już nie chodzi o wyszukiwanie oryginalnych nazw u poszczególnych autorów. Wystarczy sięgnąć po pierwsze lepsze dzieło literackie, aby



Fot. Jacek Studziński

ne, wszeteczne i niezawstydane”. Zainteresowanego Czytelnika odsyłam do tej pouczającej i dowcipnej książki, nie trzując się robieniem wyciągu z pracy Krzyżanowskiego. Odnotujmy tylko, że podstawową staropolską nazwą męskiego członka było słowo „kuś” i jego

## zdrobniła forma kuśka.

Być może etymologia tego słowa ma coś wspólnego ze słowem „kusy”, które było jednym z mian szatana. Dla wzmocnienia tej tezy dodam, że nazwa „kusy” na oznaczenie członka też była stosowana. Obok kusia i kuśki funkcjonowało wiele nazw, chociażby takich, jak krzoska, kozik, pyja (pyj), bindasz oraz wiele metaforycznych określeń stosowanych w zależności od roli, funkcji, wielkości tego narządu oraz inwencji twórców (na przykład także — bratnal, ćwiek, jak to było w utworach Wacława Potockiego).

Do nazywania wykorzystywano słowo funkcjonujące w leksyce domowej,

zostać zaskoczonym inwencją nazwownicą. I tak jest od dawna. Przypomnijmy litanie z Rabelais'ego „Gargantui i Pantagruela”, która składała się ze stu pięćdziesięciu trzech epitetów francuskiego słowa *couillon*. (Zainteresowanych odsyłam do Księgi 3. rozdziału XXVI — XXVIII, a do tego polecam najlepsze opracowanie tego renesansowego arcydzieła, jakim jest praca Michała Bachtina „Twórczość Franciszka Rabelais'ego a kultura ludowa średniowiecza i renesansu”).

Przytoczmy początek tej litani (w przekładzie Boya), która jest gloryfikacją fallusa:

*Słuchaj mnie, mój kusiu maleńki, kusiu mileńki, ślicznieńki, urodny, nadobny, ołowiany, kusiu różany, wypchany, rzeźbiony, złocony, (...)*

Wszystkie sto pięćdziesiąt trzy epitety są chwałą fallusa, jego mocy, potęgi i piękna. Ta apoteoza, wygłoszona przez Panurga, spotyka się z repliką brata Jana, który w kolejnych stu pięćdzie-

sięciu (razem trzysta trzy! epitetach ukazał nędzny obraz tego organu (...).

Rabelais daje znakomity przykład, jak wyobraźnia może przysłużyć się nazewnictwu, ale nie zapominajmy, że on tego nazewnictwa potrzebował dla oddania pewnej wizji świata. Bez wątpienia, pod wpływem Rabelaisowskiej wizji stworzył swą powieść „Falstaff” — współczesny angielski pisarz Robert Nye, gdzie w rozdziale „O chuju sir Johna Falstaffa” także wymienione są rozliczne nazwy:

*Ofelia lubiła wołać mego dyndalę bezlikiem osobliwych imion.*

*Pamiętam, kiedyśmy raz igrali na huśtawce, oblapiając się śmiało, rzekła mi:*

— *Jasiu, wyciągnijże kuraska!*

*Albo:*

— *Jasiu, pobawię się twoim szczupakiem!*

*Albo znów:*

*Jasiu, masz w kieszeni dojrzałą gruchę!*

*I:*

— *Nuże! Gdzie ten twój słony paluszek?*

*Miranda daje mu własne imiona, takie jak te oto:*

— *Moja trąba.*

— *Moja lanca.*

— *Mój miecz.*

— *Mój sztandar.*

— *Moja halabarda.*

— *Mój róg myśliwski.*

— *Mój oręż.*

— *Mój konar.*

— *Mój korzeń.*

— *Ma strzala Amora.*

— *Mój berdysz.*

— *Mój waleczny regiment.*

— *Moja marchewa.*

— *Mój chwost.*

— *Mój kwiat paproci...*

Zupełnie w innym celu przywołał trzydzieści dziewięć nazw męskiego narządu Sidi Mohammed el Nefzai, autor arabskiego poradnika erotycznego zatytułowanego „Pachnący ogród”. El Nufzai poświęca osobny rozdział nazwom męskich organów płciowych, w którym oprócz podania nazw tłumaczy ich znaczenia oraz wyjaśnia falliczną symbolikę snów. Po wymienieniu nazw między innymi takich, jak pręt, śpioch, wpychacz, krawiec, pływak, jednooki, lisy, pług, gwoździak, bezwstydy, obwisły, odkrywca, podaje arabski erotolog etymologię nazw podstawowych (...).

Po częściowym tylko przytoczeniu nazw z literatury możemy stwierdzić, że obchodzące nas słownictwo jest właściwie nieograniczone, a każdy wiek, każda kultura ma swoje preferencje i na swój sposób stara się być oryginalna (na przykład w XVI-wiecznej Francji istniało około trzysta słów oznaczających genitalia). W zasadzie, używając metafory, mogę określić, że jest to

## nazwa — wędrowniczek,

wszędzie zajrzy, nigdzie na stałe miejsca nie zagrzeje, przyjmie z ochotą każdy kąt. Ów wędrowniczek zgodzi się na każde miano i z każdej nazwy może uczynić swą chlubę i przekleństwo. Wszystko zależy od konwencji kulturowej, tabu obyczajowego, sygnału erotycznego, a nawet, odważę się stwierdzić, formacji religijnej.

Zwierzę się z jeszcze jednego, znanego problemu, który ja sama mam, kiedy chcę użyć na przykład neutralnej nazwy fallus (a także synonimów). Okazuje się, że właściwości języka polskiego ujawniają, jak pozorna jest to neutralność, ponieważ w odmianie nie za bardzo wiadomo, jaki stosować wzorzec deklinacyjny: męskożywny czy męskonieżywny? Czy końcówka, jaką sobie dobiore, zależy wyłącznie ode mnie, czy od pozycji gramatycznej? A może trzeba rzecz ująć głębiej i sprawdzić, czy człon główny (rdzeń) jest miękkotematowy czy twardotematowy? Jakiej końcówki użyć, kiedy chcę powiedzieć: widziałam fallusa czy widziałam fallus?

Zapewne, jak zwykle w takich przypadkach, wybór będzie uzależniony od nastawienia i każda końcówka będzie użyta właściwie, bo zależnie od woli użytkownika.

## D. Freya

Jest to rozdział książki „O rzeczy najważniejszej”, która ukaże się nakładem jednego z gdańskich wydawnictw. Skrót i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Po długich i uciążliwych pertraktacjach władze radzieckie wyraziły zgodę na ekshumację szczątków polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w lasach pod Charkowem i w Miednoje w 1940 roku. 22 lipca wyjechał na miejsca ekshumacji zespół polskich ekspertów. Jednym z przełomowych wydarzeń w tym procesie była wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w Moskwie i w Katyniu zimą 1990. Jej przebieg relacjonuje osobisty sekretarz Mazowieckiego.

# DZIEŃ KATYŃSKI

Zagłuszający wszelkie rozmowy warkot śmigieł „Antka” był wyrazem sukcesu w negocjacjach z Rosjanami. Wizytę premiera Mazowieckiego w Katyniu zaprogramowali oni tak, aby delegacji rządowej towarzyszyło w najlepszym przypadku sześciu dziennikarzy. Trudno było przekonywać, że dziennikarzy jest dwudziestu siedmiu i każdy w Katyniu powinien się znaleźć.

W Smoleńsku jest małe lotnisko. Nie możemy wysłać dużego samolotu, a lądowanie kilku mniejszych, to technicznie zbyt trudny problem — argumentował szef radzieckiego protokołu w rozmowach wstępnych. Ugiął się dopiero wtedy, gdy płk Goliśzewski, wicedyrektor BOR-u, zauważył z odrobiną ironii w głosie, że podczas wizyty kanclerza Kohla w Polsce, na równie małym lotnisku w Częstochowie, w odstępkach dwuminutowych lądowało siedem „Jaków” i nie stanowiło to dla Polaków jakiegokolwiek problemu.

Ironia pułkownika była uzasadniona. Wszyscy wszak rozumieliśmy „w ciemno”. Nie o kłopoty techniczne szło, a o propagandę. W okresie wizyty premiera w ZSRR, nikt jeszcze w tym kraju, oficjalnie nie mówił o Katyniu inaczej, niż przez wszystkie powojenne lata. A tu nagle na polowej mszy pod katyńskim krzyżem mają znaleźć się wysłannicy AP, NBC, DPA, „Le Monde”, „Financial Times”, nie licząc polskich „niepewnych” żurnalistów. Tak więc ów „Antek”, zamiast sześciu miejsc w „Jaku”, to był sukces. Jedynym wspomnieniem sporów o lot do Smoleńska, było kilku śmiertelnie poważnych drabów o zabójczych spojrzeniach, zajmujących fotele w tyle samolotu. Przedstawiono ich jako moskiewskich dziennikarzy.

Na lotnisku w Smoleńsku czekały trzy autokary. Jechaliśmy drogą, którą 49 lat wcześniej przemierzały ciężarówki z polskimi oficerami. Dla nich była to droga ostatnia. Dla nas, gospodarze starali się uczynić z niej trasę krajoznawczo-histerycznej ekskursji. Przewodniczka Inturistu serdecznie przywitała grupę na gościnnej, jak powiedziała, ziemi smoleńskiej i rozpoczęła opowieść o... wyprawie Napoleona na Moskwę. Ośnieżone podsmoleńskie pola, w wyobraźni zapelniały się ulanami księcia Józefa i przeszły mi nie spełnionymi nadziejami. Niby słowa o historii. Ale nawet po tylu latach, nie do strawienia przez polskie uwielbienie dla narodowych mitów. Fakt, ulanom nie z tamtej epoki mieliśmy w Katyniu oddać hołd. Opowieść przewodniczki nijak miała się do okoliczności. Jarek Szczepeński — wicedyrektor Biura Prasowego Rządu — nie zdzierzył. Podniósł się z fotela, zbliżył do przewodniczki i tonem łagodnym, lecz pełnym perswazji, nakaził jej milczenie. W autobusowych głośnikach zapanowała cisza. Umilkli nawet „moskiewscy dziennikarze”, którzy do tej pory wymieniali między sobą zdawkowe komentarze. Ulotnił się wycieczkowy nastrój. Coraz bardziej przybliżał się od naszej lewej strony las katyński. Wraz z nim — godzina msza w towarzystwie kilku specjalnie przybyłych na czas pobytu premiera polskich wycieczek, płonących świec i dwudziestopięcioletniego mrozu.

Słowa kapelana celebrującego mszę przenosiły zebranych z „ziemi królestwa zła” w obszary prawdy i sprawiedliwości. Ogniki świec powbijanych w śnieg wokół krzyża, ogrzewając nieco stłoczonych uczestników nabożeństwa odsłaniały w oczach wielu lzy wspomnień, żalu i cierpienia. Myślę, że

były to też lzy nadziei. Oto bowiem premier rządu polskiego, po raz pierwszy w historii, klęczy na zmrzonym śniegu u stóp katyńskiego krzyża i modlitwą przywołuje pamięć tu pomordowanych. Klęczał tak długą chwilę. Z odkrytą głową, na której zmierzwiły się szpakowate włosy. Oczy wielu wpatrywały się w tę osobę, jakże odmienną od znanych z przeszłości postaci państwowych dygnitarzy. Klęcząc poprawił upadłą w śnieg, ale tłącą się jeszcze świecę. Płomyk rozbłysł ponownie, jasno i jakby wesoło, choć był przecież ognikiem ofiarnym.

Do Smoleńska wróciliśmy wieczorem. Program przewidywał złożenie przez premiera wiązanki kwiatów pod pomnikiem obrońców miasta.

Autokary zajęły na plac przed monumentem. Wsiadając, wchodziło się wprost na stojące osoby z transparentami. Była to demonstracja Wolnego Społeczeństwa Smoleńska, jak głosiły hasła na transparentach, wypisane tak, jakby wyszły spod matrycy urzędowej drukarni. Manifestantów było czterech. Otoczeni byli grupką gapiów, a w oddali stało dwóch milicjantów. Zjawisko było tak niezwykle, że wszyscy dziennikarze, miast upamiętniać składanie kwiatów, wzięli w obroty Wolne Społeczeństwo. W ruch poszły kamery, flesze, mikrofony. Pytano o rozmiary i cele ruchu, o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość „Swobodobeszczestwa”. Rychło okazało się, że obywatelska wolność ogranicza się jedynie do tych czterech śmiałków, ale liczą oni, że niedługo będzie ich więcej.

Dobrze robicie, — z fascynacją i serdecznością mówił do nich przez Drawicz — ja też tak kiedyś demonstrowałem, a teraz jestem ministrem. Drzwi się zamknęły i ruszyliśmy. Z placu wtoczyliśmy się w słabo oświetloną, wąską uliczkę, na której ku memu zdziwieniu dostrzegłem szefa URM, ministra Ambroziaka w towarzystwie słusznej postaci ambasadora Cioska i kilku jeszcze osób. — Zatrzymaj autobus i otwórz drzwi — rzuciłem w kierunku kierowcy. Przed maską „Ikarusa”, zaprosiłem drżących z zimna oficjeli, do skorzystania z dziennikarskiego autobusu. Jako, że powinien on zamknąć kolumnę, nie można było spodziewać się, iż oczekujący panowie znajdą jakiegokolwiek jeszcze środka transportu. Za mną wyskoczył na mróz przez Drawicz z podobnym zaproszeniem. — Do cholery! Jak nas zgubili, to niech szukają! — niezwykle ambitnie krzyknął minister Ambroziak i pozostał wraz z towarzystwem na zimnym smoleńskim trotuarze.

Wśród dziennikarzy natomiast rozpoczęła się dyskusja.

— Czy to aby nie celowo tak ustawiono autobus abyśmy wyszli na tych demonstrantów? — wyraził obawę Damazy Kwiatkowski z CAF. Miał wprawdzie na filmie pierwsze jaskółki wolności radzieckiego społeczeństwa, ale nie mógł nikomu zaofiarować fotografii premiera oddającego hołd poległym obrońcom Smoleńska.

— Może ma pan rację — poparł go Krzysztof Bobiński — Rosjanie złożą potem protest, że prasa nieobiektywnie relacjonuje przebieg wizyty, zajmując się jej poboczami miast oficjalną treścią.



— Nie przesadzajcie panowie — zaśmiał się Wojtek Mrozek z NBC. Jednakże mina Jacka Snopkiewicza, szefa Wiadomości TV, nie świadczyła, że mogłaby to być przesada. Równie dobrze uznać to można za mistyfikację i prowokację. U Rosjan wszystko jest możliwe.

Wprawdzie nie było jakiegokolwiek negatywnych następstw opisanego incydentu, jednak do dziś zastanawiam się, czy owa demonstracja wolności i demokracji była autentyczna. Nie ulega natomiast wątpliwości, że ciemność, w jaką wyładowano nas za chwilę, na zboczu górującej nad miastem budowli, była rzeczywista. Nie bardzo było wiadome, w którą stronę należy się udać i w zasadzie po co. Dzięki dedukcji uznaliśmy, że wracać w dół nie należy, bo wszak nie po to wywieziono nas na górę. Pozostało więc człapanie po omacku wybrukowaną drogą, w stronę czerniejących wyżej zarysów budowli. Dotarliśmy do słownego rodzaju bramy-tunelu, w którym siłą rzeczy było jeszcze ciemniej niż na zewnątrz. Tunel kończył się dziedzińcem młodo oświetlonym małą żarówką, wiszącą nad dokąś prowadzącymi drzwiami. Na uboczu dziedzińca stał pod murem wojskowy lazik. Drugą więc myślą, która przyszła mi do głowy po tej, iż miejsce gdzie się znaleźliśmy to zadupie, było to, aby poinformować stojącego obok samochodu, ubranego w długi, wojskowy szynel, człowieka, iż w dole pozostała na ulicy znaczna część delegacji. Podszedłem do żołnierza. W świetle latarni rozbłysły szlify pułkownika.

— Co, gdzie? Jak to możliwe? — krzyknął, wysłuchawszy informacji.

Wskoczył do lazika i odjechał. Za jakieś dwadzieścia minut, na górę, która okazała się miejscem, gdzie wznosił się przepiękny monaster, zwiedzany już przez premiera i całą dziennikarską watahę, zjawili się, rozsierdzeni sytuacją i mrozem, minister Ambroziak i pozostali „zagubieni” oficjele. Tłumaczono im coś i przepaszano, ale w zasadzie nikt dokładnie nie potrafił wyjaśnić tego co zaszło. „Spóźnialscy” nie napatrzili się na wspaniałe malowidła, misterne rzeźbienia i unikatowe ikony. Premier i delegacja udawali się już na spotkanie z merem Smoleńska. Pozostała ekipa kierowana była do hotelu na krótki odpoczynek. Tam też po przybyciu premiera miała się odbyć kolacja.

Byliśmy już dość zmęczeni. Program miał znaczny poślizg. Było grubo po 20.00. Co niektórzy reprezentanci dzienników zaczęli narzekać, że mogą nie zdążyć z korespondencjami. Czas płynął nieubłaganie. Wypoczynek w hotelu nie był znów tak doskonały, gdyż w ramach oszczędności dziennikarzom zaferowano dwa pokoje, gdzie mogli co najwyżej zostawić bagaże, umyć ręce, zrobić co tam komu jeszcze trzeba było i to wszystko, w dodatku, na zmiany. Nie krzepił nikogo także widok suto zastawionych stołów z kolacją, gdyż — po pierwsze — bez głównego gościa rozpocząć nie można, a po drugie — wzrastał niepokój o terminowe nadanie relacji.

Premera nadal nie było. Wzmagало się zmęczenie, głód i obawy. Niektórzy rozpoczęli próby telefonicznego łączenia się z Warszawą czy biurem w Moskwie. Nie były to owocne przedsięwzięcia. Czasu było coraz

mniej, a informacji o tym kiedy zjawi się premier i o której wyruszymy do Moskwy — w ogóle.

— Musimy coś zrobić — odezwał się Jarek Szczepeński, patrząc odruchowo na zegarek.

— Tylko z kim tu gadać? — wyraziłem mało odkrywczą myśl. — Może z którymś z „moskiewskich dziennikarzy”? Kogoś powinni przecież wskazać — dokończyłem.

Zaczepiliśmy jednego z nich, pytając czy nie orientuje się w sytuacji. Twierdził, że nic nie wie. Wskazał jednak niewysokiego, w średnim wieku jegomościa, co do którego miał informacje, że powinien coś wiedzieć. Jegomość też stwierdził, że nic nie wie, ale się dowie, po czym gdzieś się rozplynął. Usiedliśmy więc w fotelach stojących w holu. Zapaliłem papierosa. Do holu wbiegła rozgorączkowana Renate Marsch z DPA.

— Panowie zróbcie coś! Nie możemy już czekać! Może by tak polecieć do Moskwy przed premierem? Przecież nie musimy jeść kolacji! — Pani Renata była rzeczywiście zdesperowana. Nie tylko zresztą ona. Niektórzy z zagranicznych dziennikarzy przylecieli z premierem w zasadzie dla tego jedyne dnia, dla uwiecznienia i zrelacjonowania wizyty w Katyniu. Swego rozdrażnienia nie musieli nam tłumaczyć.

— Właśnie prosiliśmy o wyjaśnienie sytuacji — odpowiedziałem uspokajająco. — Myślę, że zaraz będziemy mieć odpowiedź. Ale nasz jegomość z odpowiedzią nie przybywał. Rozpoczęliśmy więc z Jarkiem poszukiwania. Zakonczyły się pomyślnie, bowiem natrafiliśmy na jegomościa w kawiarni. Siedział przy butelce wody mineralnej i beztrudno gaworzył z kompanem. Niczego się jednak nie dowiedział. Przekonany byłem, że wcale nikogo o nic nie pytał.

W takim razie, mamy propozycję, aby wysłać dziennikarzy do Moskwy przed premierem. Kolacji jeść nie muszą — zaproponowałem.

— Jak to, nie muszą! — pełnym zdziwienia głosem zapytał jegomość. — To będą bardzo głodni. W hotelu w Moskwie o tej porze niczego nie zjedzą.

Jego troska o żołądki dziennikarskie była wzruszająca, jednakże w tej sytuacji irytująca.

— Czy pan nie rozumie, że mogą nie zdążyć z informacjami do swych gazet! — powiedziałem lekko zirytowanym głosem — Sami chcą już lecieć.

— Ale to nie ode mnie zależy — odparł jegomość.

— To załatw pan, do cholery, z tym, od którego zależy — krzyknął po polsku zniecierpliwiony Jarek.

Jegomość zrobił baranie oczy. Przetłumaczyłem więc, dobierając nieco ogólniejszych słów. Wstał. Poprosił o chwilę cierpliwości i odszedł. Okazało się jednak, że nie po to, aby wrócić. Znów gdzieś przepadł.

Poszukiwania tej coraz bardziej tajemniczej osoby należało zacząć od nowa. Zanim znów się ukazał, minęło około pół godziny. Był trochę zaniepokojony naszym widokiem, ale starał się przybrać najbardziej naturalną minę. Jarka poniosło. Tak był zdenerwowany, że słowa mu wzięły w gardle. Jednakże efektem ponownej, ostrej już rozmowy z jegomościem, było przyjscie do holu, w którym toczyliśmy spór, człowieka stojącego w drabinie służbowej nieco wyżej od naszego dotychczasowego partnera. Wiedział już o problemie. Dodatkowe informacje, wzmocnione bezsilnym z gniewu i niemocy, komentarzem otaczających nas dziennikarzy, przyniosły, jeszcze nie sukces, ale już przelamanie lodów, czy raczej biurokratycznej obojętności naszych gospodarzy.

— Nu. W takim służącej, nadaż wam k'generała — skomentował sytuację urzędnik i podszedł do telefonu. Pozostawało jedynie domyślać się, jak ważną osobistością jest generał i wierzyć w to, że jednak będzie mógł pomóc. Rozmowa z generałem trwała znaczną chwilę. Być może nie mógł on sam podjąć decyzji. Może musiał się konsultować z kimś jeszcze bardziej znaczącym.

(cdn.)

Krzysztof Bakalarski

Fragmenty przygotowywanej do druku książki. Skróty pochodzą od redakcji.

## PROGRAMY STAŁE

## PROGRAM I

17.15 Teleexpress  
19.30 Wiadomości

## PROGRAM II

18.00 Programy lokalne  
21.30 Panorama dnia

## PROGRAM TYGODNIOWY

## PIĄTEK — 2 SIERPNIA

## PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie: „Muzyczna krzyżówka”  
9.40 Kino Teleferii: „Nowe przygody He-Mana” — serial prod. USA  
10.00 „Szkoła dla rodziców”  
10.25 „Janosik” (5) — serial TP  
11.15 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
18.35 „Murphy Brown” (3) — serial prod. USA  
19.00 Od „Kapitału” do kapitału...  
19.15 Dobranoc: „Berta”  
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA  
20.55 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia...  
21.35 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny  
22.25 Wiadomości wieczorne  
22.45 „Murphy Brown” (3) — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
23.10 BBC — World Service  
23.40 „Noc z gwiazdami” — program rozrywkowy ze Szczecina

## PROGRAM II

## 7.55—10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 Język angielski (18)  
8.40 „W labiryncie” — serial TP  
9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
10.00 CNN  
16.45 Powitanie  
17.00 Program publicystyczny  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA  
18.00—21.30 Programy lokalne  
21.45 Sport  
21.55 „Nie zawsze musi być kawior” (4) — serial niemiecki  
22.55 „Legendy filmu” — „Faye Dunaway”  
23.50 CNN

## SOBOTA — 3 SIERPNIA

## PROGRAM I

7.55 Program dnia  
8.00 „W sobotę rano”  
8.35 „Ziarno” — program Red. Katolickiej  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie: Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści”; „Czternastoletni trzydziestolatek” (1)  
10.25 „Na zdrowie” — program rekreacyjny  
10.45 „Bellona” — wojskowy program public.  
11.10 „Śniardwy” — film dok.  
11.40 Wędrówki dalekie i bliskie: „Bęben i nie tylko” — belgijski film dok.  
12.20 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny  
12.50 „Zielona lina” — program Red. Rolnej  
13.10 Studio Sport — turniej tenisowy weteranów Europa - Ameryka  
13.45 „Droga do Europy” — program publicystyki międzynarodowej  
14.10 Studio Sport — zawodowa koszykówka NBA; turniej tenisowy weteranów Europa - Ameryka  
15.40 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny  
16.30 „Opoka”  
16.45 „Flesz” — magazyn informacyjno-muzyczny  
17.30 „W kinie i na kasiecie”  
17.55 „To co po nas pozostało” — japoński film dok.  
18.55 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Samotnicy”  
19.15 Dobranoc: „Domek”  
20.05 „Rebeka” — film prod. USA, reż. Alfred Hitchcock, wyk.: Laurence Olivier, Joan Fontaine, George Sanders  
22.20 Sportowa sobota  
22.40 Wiadomości wieczorne  
23.00 XXVIII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opole'91 — Jan Pietrzak — „Pod Egidą”  
0.20 „Mac Gyver” (cz. 1) — film prod. USA

## PROGRAM II

7.30 „Orłom na przekór” — wojskowy program dok.

## 7.55—11.05 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie” — serial prod. USA  
8.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
9.15 „Tygiel” — zagraniczny magazyn kulturalny  
9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
10.00 CNN  
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
10.40 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” (2) — serial angielski  
11.05 „Tacy sami” — program w języku migowym  
11.25 „Dookoła świata” — „Na Jawie i Sumatrze”  
11.55 „Konkurs 5 milionów”  
12.25 Musical „Pan Twardowski”  
13.25 Zwierzęta świata: „Morski lud” (2) — angielski film przyrodniczy  
13.55 Kudowa '91 — XXX Festiwal Moniuszkowski  
14.25 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów  
14.55 Program dnia  
15.00 „Zezem” — serial TP  
15.30 „Santa Barbara” — serial prod. USA (powt.)  
16.15 „Miss Polski” (1)  
17.00 „Studio tajemnic” — program Wandy Konarzewskiej  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.30 „Mis Polski” (2)  
19.30 „Galeria 38 milionów”  
20.00 Jarocin '91 — live  
21.45 „Bez znieczulenia” — program public.  
22.00 „Akatyst ku czci Bogurodzicy”  
22.05 Jarocin '91 — live  
CNN (po zakończeniu koncertu)

## NIEDZIELA — 4 SIERPNIA

## PROGRAM I

7.55 Program dnia  
8.00 „Kraj za miastem”  
8.20 „Od niedzieli do niedzieli”  
9.00 Kino Teleferii: „Tron” — film prod. USA, reż. Steven Lisberger, wyk.: Jeff Bridges, Bruce Boxleitner, David Warner  
10.35 „Przygody roślin” (8) — „Trzecie królestwo” — francuski serial przyrodniczy  
11.05 „Notowania, czyli co się oplaca rolnikowi”  
11.30 „Żołnierz nieznan” — wojskowy program dok.  
11.55 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.30 Cirkus Regionalny prezentuje...  
12.50 Magazyn „Morze”  
13.10 „World Net” na antenie „Jedynki”  
14.10 „Alfabet komediantów” — program public. kult.  
15.00 Kabaret „Potem”  
15.35 „Strefa przygraniczna” — program dok.  
15.55 Z archiwum Teatru TV: Tom Stoppard — „Separacja”, reż. Bogdan Augustyniak, wyk.: Gustaw Holoubek, Joanna Żółkowska, Anna Ciepielewska  
16.50 „Telewizjer”  
17.35 „Nasza planeta żyje, pozwólmy jej żyć” — film dok. prod. USA  
18.35 „Festiwal na podwórku” — reportaż  
19.00 Wieczorynka: „Gumisie”  
20.05 „Kim jest ten chłopak?” (2) — serial francuski  
21.05 „7 dni — Świat”  
21.35 Sportowa niedziela  
22.05 Wiadomości wieczorne  
22.30 „Rewizja nadzwyczajna” — program Dariusza Baliżewskiego

## PROGRAM II

8.20 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)  
8.55 Film dla niesłyszących: „Kim jest ten chłopak?” (2) — serial francuski  
9.50 Program dnia  
10.00 CNN  
10.10 „Jutro poniedziałek”

10.30 Programy lokalne  
11.00 „Wybrańcy Melpomeny” — Jan Kur-nakowicz  
11.30 „Wspólnota w kulturze” — reportaż  
12.00 „Mistrzowie współczesnego kina” — Stanisław Rózewicz  
12.30 Express Dimanche  
12.45 Gość „Dwójki”  
13.00 Polska Kronika Filmowa  
13.10 „100 pytań do...”  
13.50 Henryk Debich proponuje: Bogusław Morka  
14.10 „Przyłbice i kaptury” (6) — serial TP  
15.05 „Polacy” — „Balcerowicz” — film dok.  
16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (8) — australijski serial dok.  
17.10 Studio Sport  
17.30 „Blizę świata” — przegląd telewizji satelitarnych  
18.30 „Savay” — ballady staroangielskie  
19.00 „Wydarzenie tygodnia”  
19.30 Galeria „Dwójki”  
20.00 Mieczysław Horszowski — nestor pianistów świata  
21.00 „Złota różdżka” — fragmenty spektaklu dyplomowego PWST we Wrocławiu  
21.45 „Eden utracony” (3 ost.) — „Eve” — serial angielski  
22.45 „Niedopieczona” — recital Elżbiety Jodłowskiej  
23.45 CNN

## PONIEDZIAŁEK — 5 SIERPNIA

## PROGRAM I

16.55 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
17.30 Studio Lato  
18.00 „Murphy Brown” — serial prod. USA  
18.25 Studio Lato  
19.15 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”  
20.05 Teatr Telewizji — Spektakl na bis: Włodzimierz Perzyński — „Lekkomyślna siostra”, reż. Andrzej Ziębiński, wyk.: Anna Seniuk, Jan Matyjaszkiewicz, Magdalena Zawadzka i in.  
21.45 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”  
22.35 Wiadomości wieczorne  
22.55 „Forum '91 — koalicje polityczne”  
23.20 „Murphy Brown” — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
23.45 BBC — World Service

## PROGRAM II

16.45 Powitanie  
17.00 „Czas akademicki”  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA (powt.)  
18.30 Przegląd Kronik Filmowych  
19.00 „Ojczyzna-polszczyzna”  
19.15 „Za kierownicą”  
19.25 Zapraszamy do „Dwójki”  
19.30 Śpiewa Maciej Wójcicki (bas)  
20.00 „Moja prawda, twoja prawda” — reportaż  
20.30 Powroty: „Nastroje Polaków”  
21.15 „Maraton trzeźwości”  
21.45 Sport 21.55 „Wielki Chulamita” (2) — serial prod. ZSRR  
23.05 „Rozmowy o cierpieniu”  
23.20 CNN

## WTOREK — 6 SIERPNIA

## PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie najmłodszych ze smokiem  
9.35 Kino Teleferii: „Przygody misia Ruxpina” — serial angielski  
10.00 „To się może przydać”  
10.25 „Matyas Sandor” (6) — serial węgiersko-francuski  
11.25 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
17.30 Studio Lato  
18.00 „Murphy Brown” — serial prod. USA  
18.25 Studio Lato  
18.45 „Forum '91 — rozłamy polityczne”  
19.15 Dobranoc: „Ich dwóch i pies”  
20.05 „Ziemia obiecana” (1) — serial TP, reż. Andrzej Wajda, wyk.: Daniel Olbrychski, Wojciech Pszoniak, Andrzej Seweryn

21.00 „Podróże do Polski” — reportaż  
21.30 „Telemuzak” — magazyn muzyki rozrywkowej  
22.10 Wiadomości wieczorne  
22.15 „Murphy Brown” — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
22.30 Sprawa dla reportera  
23.20 BBC — World Service

## PROGRAM II

## 7.55—10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 Język angielski (19)  
8.40 „W labiryncie” — serial TP  
9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
10.00 CNN  
16.45 Powitanie  
17.00 „Dawni gdańszczanie — Daniel Herman”  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA (powt.)  
18.30 Modlitwa wieczorna  
18.50 Studio Bis  
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”  
21.20 „Magazyn przechodnia”  
21.45 Sport  
21.55 „Sherlock Holmes i tajna broń” (6) — serial prod. USA  
23.05 CNN

## ŚRODA — 7 SIERPNIA

## PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie: „Góry, góry i pagórki”  
9.35 Kino Teleferii: „Safari” — serial czechosłowacki  
10.00 „Przyjemne z pożytecznym”  
10.25 „Dynastia” — serial prod. USA  
11.15 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
17.30 Studio Lato  
18.00 „Murphy Brown” — serial prod. USA  
18.25 Studio Lato  
19.15 Dobranoc: „Makowy chłopczyk”  
20.05 „Dynastia” — serial prod. USA  
20.55 „Magazyn 60/90”  
21.25 Studio Sport — Grand Prix w lekkiej atletyce Zurich '91  
23.00 Wiadomości wieczorne  
23.25 „Murphy Brown” — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
23.50 BBC — World Service

## PROGRAM II

## 7.55—10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 Język angielski (20)  
8.40 „W labiryncie” — serial TP  
9.30 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
10.00 CNN

16.45 Powitanie  
17.00 Magazyn ekologiczny  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA (powt.)  
18.30 „M.A.S.H.” — serial prod. USA  
18.55 „Kadr” — teleturniej filmowy  
19.25 „Wieczory Chopinowskie” — „Ballady i...” (1)  
20.00 „Co ty o mnie wiesz” — recital Jolanty Arnal  
20.25 Gustaw Herling-Grudziński — z Neapolu do „Ziem Świętych”  
21.00 Camerata 2 przedstawia: „Marketing dla artystów”  
21.45 „Dorastanie” (1) — serial TP  
22.45 Sport  
22.55 „Telewizja nocą”  
0.10 CNN

## CZWARTEK — 8 SIERPNIA

## PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie: „Janka” — serial polsko-niemiecki  
10.00 „Po sześćdziesiątce” — magazyn dla wszystkich

10.20 „Elita” (1) — serial kryminalny prod. USA  
11.20 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
17.30 Studio Lato  
18.00 „Murphy Brown” — serial prod. USA  
18.25 Studio Lato  
18.50 Magazyn Katolicki  
19.15 Dobranoc: „Leśni przyjaciele”  
20.05 „Elita” (1) — serial kryminalny prod. USA  
21.50 Goście Andrzeja Zarębskiego  
22.10 „Pegaz”  
22.40 Wiadomości wieczorne  
22.50 „Forum '91 — rozłamy polityczne”  
23.05 „Murphy Brown” — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
23.30 BBC — World Service

## PROGRAM II

## 7.55—10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 Język angielski (21)  
8.40 „W labiryncie” — serial TP  
9.25 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
9.35 Teleklinika dr Anatolija Kaszpirowskiego  
9.50 Studio Młodych z Częstochowy. Międzynarodowe Forum Młodzieży  
10.00 CNN

16.45 Powitanie  
17.00 Teleklinika dr Anatolija Kaszpirowskiego  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA  
18.30 „Pod wspólnym dachem” (6) — „Pan Rober” — serial francuski  
19.00 Magazyn „102”  
19.30 „Antoni Wasilewski” — film dok.  
20.00 Studio Sport  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Sport  
21.55 Studio Teatralne „Dwójki” — „Rozregulował się czas” według opowiadania Floriana Verneta, reż. Krystyna Bogusławska, wyk.: Małgorzata Pritulak, Marian Opania, Zdzisław Wardajn  
22.25 „Fama '91” — reportaż  
22.55 CNN

## PIĄTEK — 9 SIERPNIA

## PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Teleferie: „Muzyczna krzyżówka”  
9.40 Kino Teleferii: „Nowe przygody He-Mana” — serial prod. USA  
10.00 „Szkoła dla rodziców”  
10.25 „Janosik” — serial TP  
11.10 Aktualności Telegazety  
17.00 Studio Lato  
17.30 Studio Lato  
18.00 „Murphy Brown” — serial prod. USA  
18.25 Studio Lato  
18.45 „Refleks”  
19.00 Express gospodarczy  
19.15 Dobranoc: „Berta”  
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA  
21.00 Studio Młodych z Częstochowy. Międzynarodowe Forum Młodzieży  
21.20 Zespół „Zapis” przedstawia...  
22.00 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny  
22.50 Wiadomości wieczorne  
23.10 „Domino Blue One” — recital piosenki austriackiej  
23.40 „Murphy Brown” — serial prod. USA (wersja oryginalna)  
0.10 BBC — World Service

## PROGRAM II

## 7.55—10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie  
8.00 CNN  
8.10 Język angielski (22)  
8.40 „W labiryncie” — serial TP  
9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej  
9.50 Studio Młodych z Częstochowy. Międzynarodowe Forum Młodzieży  
10.00 CNN

16.45 Powitanie  
16.50 „Jestem zdrów i żyję” — reportaż  
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA (powt.)  
18.00—21.30 Programy regionalne  
21.45 Sport  
21.55 „Nie zawsze musi być kawior” (5) „Nie strzela się do zmarłych” — serial niemiecki  
22.50 „Obrazy, słowa, dźwięki” — program o sztuce  
23.35 CNN  
23.50 „Noc z Anteną 5” — program nocny z Wrocławia

Redaguje zespół: Aleksandra Ciechanowicz-Sarata, Adam Derewicz, Piotr Dominiak (kier. działu redakcyjnego), Maria Giedz, Andrzej Gołębiowski (sekr. redakcji), Izabella Greczanik-Filipp, Ewa Gronkiewicz, Tadeusz Jabłoński, Maria Jarząbska (red. techniczny), Maciej Kostun, Stanisław M. Królak, Grzegorz Kurkiewicz, Jarosław Kurski, Wiesława Kwiatkowska, Andrzej Liberadzki (red. naczelny), Maciej Łopiński, Wiesław Matuszek (red. graficzny), Aleksandra Paprocka (kier. działu społecznego), Jarosław Rybicki (kier. działu ilustracji), Tadeusz Skutnik (z-ca red. naczelnego), Mieczysław Sokolowski (kier. działu zagranicznego), Barbara Szczepeła, Włodzimierz Szymański, Henryk Tronowicz, Dariusz Wasielewski, Janusz Wikowski, Jarosław Zalesiński (z-ca sekr. redakcji), Maciej Żakiewicz.  
Stali współpracownicy: Tadeusz Aziewicz, Wojciech Charkin, Adam Pawłowicz, Jacek Piotrowski, Wawrzyniec Rozenberg, Aleksander Rozenfeld, Henryk Sawka, Piotr Semka, Aleksandra Skibińska (Hamburg), Barbara Sulek-Kowalska, Wojciech Turek.

Korekta: Małgorzata Danielewicz, Ludwika Listewnik, Wiesława Krause.  
Zespół techniczny: Elżbieta Dębska, Anna Pellowa, Agnieszka Pniowska, Barbara Szymańska, Maria Skrzypek, Rafał Wianeci, Urszula Wolak.  
Wydawca: „Przekaz” Spółka z o.o., 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 tel.: 31-80-62, 31-39-23.  
Informacje o prenumeracie: tel.: 38-44-00.  
Indeks 379549 PL ISSN 0866-9198.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania materiałów nie zamówionych. Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy.  
Skład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne, 75-012 Koszalin, ul. A. Lampego 18/20.  
Numer zamknięto 30 lipca 1991  
Zam. D-504  
Cena 2500 zł

TYGODNIK GDAŃSKI

Adres redakcji: 80-855 Gdańsk  
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 105-107  
Tel. 31-76-12, 38-44-08, 38-43-20,  
38-43-65, 38-43-46  
fax. 31-71-21 telex 0513266 tygda

## Jeszcze w kwestii odchamiania narodu

Jak przez mgłę przypominam sobie rozpoczętą w 1891 roku budowę Teatru Miejskiego w Krakowie, dziś Teatru im. Słowackiego. Wykopy tam, gdzie kiedyś przebiegał obronny mur, dymiące doły z wapnem, „koźlarzy” noszących cegły na plecach... W trzy lata później teatr był gotów i ta celebry, typowo krakowska, utrwaliła mi się wyraźniej. Widzę pod powiekami jak przewijający się kolorowy film wiechę na pięknie sklepionej kopule, słyszę jak pan Zawiejski, architekt, komplemętowany z wszystkich stron za dzieło napomyka skromnie, iż pierwowzorem była Opera Paryska. Do dziś pamiętam, jak prezentował się Roman hr. Potocki w kontuszu i przy karabeli, jak wyglądała konna banderia krakusów i co śpiewała „Lutnia” poza „Boże wspieraj, Boże ochroń...” — hymnem austriacko-węgierskiej Podwójnej Monarchii.

W 1905 roku, już jako uczeń Cesarsko-Królewskiego III Gimnazjum, pierwszy raz znalazłem się w tym teatrze w środku. Aż oniemiałem z podziwu nad słynną kurtyną Siemiradzkiego z alegoryczną tragedią i komedią, a właściwie mi od pacholęcia wyobraźnia katastrofisty podszeptowała co będzie, gdy zleci na widownię gigantyczny zyrandol z kryształ... Wisi do dziś, chwala Bogu. Dawano „Noc listopadową” i miałem szczęście, bo Wyspiański — intrygujący jak Sfinks, brodaty, zasępiony — zjawił się w teatrze i siedział, o ile pamiętam, w łożu „miejskiej” po lewej stronie sceny. Nawet skinął głową, gdy po spektaklu wywoływano go brawami.

My zawsze zajmowaliśmy pięcioosobową łożę „13” na I piętrze i kosztowała ona 17 koron i 60 halerzy, tyle co około czterech dolarów — a w USA, oczywiście tej waluty, wówczas za dolara można było kupić krowę. Ojciec się zalił, że te fanaberie go kiedyś zrujnują, bo dochodziła do tego oczywiście opłata za dorożkę i dodatkowa korona dla fiakra za wyczekiwanie pod teatrem, aż ostatecznie zapadnie kurtyna i goście wyjdą. Ale nie bywać w teatrze to wtedy znaczyło skazać się na nieistnienie w sensie towarzyskim, intelektualnym i jeszcze jakimś. Oczywiście była w tym spora porcja snobizmu, ale zdrowa, z czasem ewoluująca w rzeczywistą potrzebę ducha.

Zachodzę nawykowo w lecie 1991 roku do Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku, zamglonym nieco wzrokiem widząc, że coś się dzieje. Wiem, że zespół wczasuje, ale może zjawił się inny teatr na gościnne występy? Zdebiatłem! W środku rozłożyły kramy „Salon Letni” czyli bazar, z głośników sączy się reklama przepłatana muzyką w stylu pop, a vis-a-vis kasy znana mi z widzenia p. suflerka oferuje kosmetyki naturalne z Danii, ojczyzny Hamleta... Dobrze są ponoć na alergię. Gdzie spojrzeć —

ciuchy z Tajlandii, ogromny tłok, każda szmatka musi być pomacana, w tłumie przewijają się nawet mali Cyganie z Rumunii i narkomanka, blokująca stoiska tak długo, aż nie dostanie na odstępnę... Zgroza! Czasem deszczową porą plażowicz z Ostrołki albo Sanoka trafi tutaj i pyta: — Przepraszam, czy to teatr? A kiedy zagra pan Bista? — Cóż, teatr jest w letargu, a w ogóle już ledwo zipie, drogi Potencjalny Widzu, a tu, nad trumną Melpomeny, zaczyna się błazeńska stypa. Ale około 600 tysięcy za 1 metr stoiska na 1 miesiąc, jak brzmią umowy, to dla skołatanej troskami dyrekcji twardy ekonomiczny mus i szansa na nadchodzący teatralny sezon. „Być albo nie być — oto jest pytanie...” i ja to rozumiem, choć nie wiem, czy po to akurat teatry kiedyś budowano. Pal licha „Salon Letni” — gorzej by było, gdyby jedyną możliwością przetrwania było Letnie Centrum Pieszczołowego Masażu na przykład, z wykorzystaniem zacisza garderób aktorskich.

Rośnie nam pokolenie, któremu nie będzie już wiadomo o wewnętrznym rozdarciu Kordiana i które nie usłyszy nigdy Wielkiej Improwizacji. Szkoda, bo przecież ten naród tyle razy chronił się w chwilach trudnych jak ślimak w specyficzną polską kulturę i dzięki temu, dzięki jej odrębności — przetrwał. Teraz z biedy a nie z własnej woli gwiazdy i gwiazdki nęca nas do Invest-Banku, do pośrednictwa Elektromisu w zbywaniu trudnych towarów albo do używania w celi więziennej odświeżacza powietrza — co zresztą załatwiający ryzykowne interesy dobrze wiedziec. Serwuje się Polakom papkę niby-kulturalną w telewizji, przyswajalną bez wysiłku i tę koncepcję obrały także wydawnictwa książkowe, kinematografia, periodyki.

Tymczasem na admirowanym przez nas Zachodzie wiedzą, że tylko obcowanie z prawdziwą kulturą tworzy człowieka zdolnego do twórczego myślowego wysiłku. Nawykłego do stawiania trudnych pytań i znajdowania na nie odpowiedzi. Taki człowiek nie boi się trudnej lektury i nie poprzestaje na studiowaniu ogłoszeń, a po obejrzeniu filmu czy sztuki w teatrze często sięgnie do encyklopedii albo podręcznika, by jeszcze poszerzyć otwierający się horyzont. Rzeczywista kultura, sponsorowana przez rząd na równi z komunikacją, obroną albo oświatą, stwarza możliwość utworzenia jej pochodnych: tzw. kultury technicznej, bez której nigdy nie doścignięmy Hongkongu czy Singapuru, kultury politycznej, niezbędnej jeśli ma panować demokracja — i kultury na co dzień, tej osobistej, z myciem rąk przed jedzeniem i po wyjściu z WC.

Jan Chrzan

Świat realny — w przeciwieństwie do opinii „Skaldów” wyrażonej przed laty w piosence — staje się coraz mniej poznawalny. Rzeczywistość żyje się mitami i symbolami. Więcej ich we współczesnej Polsce niż w starożytnej Grecji. W dodatku na greckich lepiej się rozumiemy, bo zostały sklasyfikowane i opisane przez Jana Parandowskiego. Kto stworzy „Mitologię polską”?

Z mitów polskich najniebezpieczniejsze są tak zwane mity społeczne, a więc „nieuzasadnione, irracjonalne wyobrażenia o rzeczywistości społecznej”. Składają się na nie „obiegowe stereotypy o silnym zabarwieniu emocjonalnym uzasadniające antagonizmy społeczne, uprzedzenia etniczne i rasowe, umacniające postawy i działania społeczne zgodne z interesami określonej grupy społecznej”. Niestety chronologia „Słownika mitów...” Kopalińskiego kończy się około połowy XIX wieku. Trudno przy jego pomocy rozszyfrować mity obecnie funkcjonujące. Mit o prezydencie z siekierą na przykład, albo mit o grubej kresce, pod którą ukryte zostały wszystkie grzechy minionej epoki.

Ostatnio mój ulubiony „Tygodnik Gdański” zasłużony w dziele demitologizacji (aczkolwiek fundujący także własne mity, na przykład jakobym był głównym udziałowcem „Przekazu”, co jako żywo nie jest prawdą, albowiem 66,6 — i 6 w okresie — procent udziałów „Przekazu” posiada „Solidarność”, a pozostałe 33,3 — i 3 w okresie — dzieł z ponad dwudziestoma innymi udziałowcami) zajął się mitem Jana Platera Gajewskiego, budziela sumień z Kazachstanu, który wszakże okazał się niezupełnie tym, za kogo się podawał. Społeczna potrzeba mitu jest jednak niejednokrotnie ważniejsza od pospolitości skrzeczącej za rogiem, czego

## Mity polskie

pięknie i przekonująco dowodzi „Żeglarz” Szaniawskiego. A Janowi Platerowi Gajewskiemu, jakkolwiek by się nie nazywał, nikt nie odbierze zasługi w nagłośnieniu losów Polaków z Kazachstanu.

A swoją drogą z Platerami od dawna były kłopoty. Chronologia postaci i wydarzeń „Słownika mitów...” Kopalińskiego kończy się — jako się rzekło — około połowy XIX wieku, ale obejmuje jeszcze losy Emilii Plater, o której Adam Mickiewicz w wierszu „Śmierć Pułkownika” pisał:

*Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,*

*Jakie piękne dziewczę ma lica?*

*Jaką pierś? — Ach to była dziewczica,*

*To Litwinka, dziewczica bohater,*

*Wódz powstańców — Emilia Plater!*

W rzeczywistości Emilia Plater ani nie była wodzem, ani pułkownikiem. Co do dziewicy, to owszem, zgoda. Była nią z powodu chronicznego braku okazji. Albowiem jako „mała, podsadkowata blondyna cery śniadej, nie odznaczała się szczególnymi wdziękami”. Jako stara panna przystąpiła do powstania i pomimo nieustannych namów wszystkich swoich kolejnych dowódców nie dawała się odprawić do domu. Nie miała stopnia oficerskiego, nie dowodziła nigdy żadnym oddziałem, wątpliwe także czy kiedykolwiek wzięła udział w bitwie czy nawet drobnej potyczce. Na pewno jednak musiała się niezłe dawać we znaki wszystkim towarzyskom broni. W drodze do Warszawy zachorowała i kuzyn jej, Cezary Plater,

pozostawił ją pod opieką lekarską w dworze niedaleko Suwałk, gdzie zmarła w pół roku później.

Mit: dziewczica bohater — Emilia Plater zaczął się po śmierci wileńskiej hrabianki, gdy po przegranych powstaniach wzrósł popyt na wzorce moralne. Kapitan Julian Konstanty Ordon oczekiwał się legendy jeszcze za życia, kiedy cytowany wyżej Adam Mickiewicz wysadził go w powietrze razem z redutą. Tymczasem Ordon żył jeszcze ponad pół wieku na emigracji i dochowując wierności maksymie, która narodziła się w czasach powstania listopadowego „Za naszą i waszą wolność”, nie szczędził swej krwi na licznych polach bitew. Podczas Wiosny Ludów walczył na Węgrzech z Austriakami, w wojnie krymskiej był w 1854 roku dowódcą baterii artyleryjskiej w dywizji polskiej Władysława Zamoyskiego bijącej się z Rosjanami u boku Anglików, wreszcie w 1860 roku brał udział w wyprawie Garibaldiego na Sycylię.

Swe długie i ofiarne życie zakończył co prawda samobójczą śmiercią, ale w roku 1886 a nie w 1831 i we Florencji a nie na Woli.

Deszyfracja mitów aktualnych byłaby na pewno zadaniem o wiele ambitniejszym niż przypominanie opowieści o Ordonie czy o pułkowniku, co dziewczę ma lica i mam nadzieję, że ktoś się tego dzieła jeszcze podejmie.

Ja nie mam ani erudycji, ani cierpliwości, ani pracowitości Władysława Kopalińskiego, dlatego pasuje. Ale uwagę przyszłych badaczy pozwalam sobie skierować na współczesnego Ikara, który nie dość że nie spadł, to nawet nie wleciał.

Maciej Łopiński

Lech Wałęsa, ur. 29 IX



Na okres od 2 do 8 sierpnia

Wygląda na to, że tydzień nie zapisze się niczym szczególnym w Twojej pamięci. Nie najlepsze samopoczucie psychiczne sprawi, że raczej będziesz unikał publicznych wystąpień i zbyt licznych kontaktów reprezentacyjno-towarzystkich. Możesz być bardziej niż zwykle wrażliwy na wszystko, co dotyczy Twojej osoby, a reakcje na cudze wypowiedzi i opinie będą bardzo emocjonalne. Personalne ataki, które dotąd przyjmowałeś z spokojem, teraz będą Cię męczyć i denerwować.

Stresowe sytuacje i pewne psychiczne zmęczenie spowodują, że możesz zgubić się w gmatwaninie problemów i mieć trudności z odróżnianiem rzeczy ważnych od mniej istotnych. Unikaj ludzi, którzy nastawieni są agresywnie i szukają okazji do ostrej dyskusji — zbyt łatwo będziesz się bowiem irytował. Możliwa jakaś mała depresja i powracające poczucie osamotnienia. Choć będziesz starał się tego nie okazywać, bardzo może dotknąć Cię coś, co usłyszysz na swój temat. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałbyś porozmawiać z kimś o tym, co czujesz, nie wybieraj na powiernika bliskiej kobiety — tym razem możesz nie zostać zrozumiany.

Te złe nastroje szybko jednak miną, a Słońce które wkrótce znajdzie się na Ascendencji, przyniesie nową dawkę energii i optymizmu. Warto jednak poświęcić trochę czasu swemu zdrowiu, a także wyglądowi. Wszystko wskazuje na to, że urlop jest konieczny dla regenerowania sił psychicznych i fizycznych.

xxx

Capella

## Dział prewencji

## Wczorajsze pawie

Marek Markiewicz, lewa ręka szeryfa telewizji Mariana Terleckiego, oświadczył, że instytucja, którą przyszło mu zarządzać spłaciła w ciągu kilku miesięcy wszystkie swoje długi i zaczęła wreszcie zarabiać.

Znam tajemnicę tego sukcesu. Telewizja nic nowego nie kupuje, emitując stare programy. W terminologii gastronomiczno-artystycznej nazywa się to „odgrzanym kotletem” lub „wczorajszym pawiem”. Władze telewizji słusznie doszły do wniosku, iż emitowany program powinien przypominać naukę języków obcych przy pomocy magnetofonu, która polega na puszczeniu w kółko tej samej taśmy dopóty dopóki uczący się nie będzie klepał sam wszystkiego na pamięć. Rzeczywiście, widzowie nie znają na pamięć jeszcze wszystkich dialogów i scenek z powtarzanego po raz dziesiąty „Janosika”, „Czterdziestolatka”, „Czarnych Chmur”, „Zmienników” czy „Alternatyw”...

W zamierzonych czasach ponurej komuny bywało, że telewizja stosowała metodę krótkiego oddechu. Jak skoń-

czył się jakiś serial to dopiero po miesiącu można było go powtórzyć. Teraz dzięki Markiewiczowi i Terleckiemu nie ma już takich ograniczeń. Ledwo tasemiec „Labyrinth” dobiegł do ostatniego odcinka już następnego dnia mieliśmy okazję oglądać go od początku. Dzięki tej rozkosznej metodzie, niebawem cały program składać się będzie z radosnych powtórek. Rano „Kapitan Kloss”, po południu „Cztery Pancerni”, a wieczorem „17 mgień wiosny”.

Przeciuki z ulicy Woronicza spowodowały ostatnio potop w województwie skierniewickim. Chodzą słuchy, iż jedynie „Wiadomości” mają szansę utrzymania się w ciągłej produkcji. Podobno także w tym wypadku szefostwo zastanawia się czy nie skorzystać z wydań słynnego „Dziennika” sprzed kilku lat. Zdaniem wielu dentystów — cybernetyków jest to operacja możliwa do przeprowadzenia tak by ludzie się nie zorientowali. Aby jednak nie zanudzić widzów opracowano szczegółowy plan zaskakujących konstrukcji programo-

wych. Na przykład jest pomysł by taśmy z czasów komuny puszczać jako „W starym kinie”, „Wywiady Ireny Dziedzic” jako wydania „Wiadomości”, a „Wiadomości” jako czwartkowe kryminały. Programy o podziemiu w stanie wojennym mogą lecieć w miejsce filmów kostiumowych, a „Bolek i Lolek” w miejsce obrad Sejmu...

Ilość i rodzaj kompozycji są tu praktycznie nieograniczone. Ostatecznie

można zdecydować się na emisję programu telewizji w radiu lub odwrotnie (co zresztą już jest praktykowane).

Wierzę, iż nie tylko „Teleranek”, afera Zalewskiego czy „Teletombola”, ale przede wszystkim wyżej wymienione śmiało i nowatorskie pomysły doprowadzą Telewizję Polską do pełnej kiesy. A kto ma kasę ten ma możliwości!

Póki co telewizja, a wraz z nią cały

Naród przygotowują się do uroczystych obchodów emisji setnego odcinka serialu „Dynastia”. Obchody rozpoczną się od mszy polowej na stadionie X-lecia, a zakończą symbolicznym udziałem prezesa Terleckiego. Marek Markiewicz zagra w tym odcinku Stevena Carringtona. Cały dochód z imprezy przeznaczony zostanie na zakup kolejnych odcinków.

Krzysztof Skiba



Rys. Henryk Wierzbza